NIECH ŻYJE SOCJALIZM
NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

54 LATA W SŁUŻBIE NIEPODLEGŁOŚCI I SOCJALIZMU.
WYDAWCA RADA NACZELNA P.P.S.

Nr 250 (1393) — Rok 54 | WARSZAWA, SOBOTA, 11 WRZEŚNIA 1948 R. (A) | Cena numeru wraz z dodatkiem 5 złotych

„Prawda" i „Izwiestia" drukują przemówienie tow. J. Cyrankiewicza

Dzienniki moskiewskie „Prawda" i „Izwiestia" w numerach z dnia 5 września poświęciły pół kolumny druku przemówieniu tow. Józefa Cyrankiewicza o dobrych i złych tradycjach PPS, wygłoszonemu na akademii ku czci Stanisława Dubois. Oba pisma przytaczają przemówienie tow. Cyrankiewicza w obszernym streszczeniu, cytując szereg ustępów w dosłownym przekładzie.

Oddziały generała Markosa biją monarcho-faszystów

PARYŻ (PAP). Kwatera główna greckiej armii demokratycznej komunikuje, że oddziały grupy południowej zaatakowały w nocy z 5 na 6 września miasto Tyrnavos (Tessalia), którego broniły silne wojska monarcho-faszystowskie, wyposażone w artylerię i czołgi.

Po 6-godzinnej zaciekłej walce armia demokratyczna wyparła siły nieprzyjacielskie prawie z całego miasta. W toku walk wysadzono w powietrze szereg obiektów nieprzyjacielskich oraz zniszczono liczne czołgi. Następnie armia demokratyczna wycofała się, uprowadzając faszystowskiego burmistrza, kata miejscowej ludności.

Podczas gdy armia demokratyczna atakowała Tyrnavos, inne oddziały wojsk Markosa, należące do I dywizji, wkroczyły do miasta Elassona.

Jednostki armii demokratycznej, operujące na masywie Mourgana (Epir), przeszły ostatnio do przeciwnatarcia i odrzuciły nieprzyjaciela daleko od punktu wyjściowego.

Konferencja międzyparlamentarna uchwaliła zakaz broni atomowej

RZYM (PAP). Obradująca w Rzymie konferencja międzyparlamentarna z udziałem przedstawicieli 37 państw, podjęła na plenarnym posiedzeniu dyskusję nad deklaracją o podstawowych zasadach moralności międzynarodowej. Deklaracja ta, o charakterze dość ogólnikowym, zawiera w jednym z artykułów, dzięki poprawce wniesionej przez delegata bułgarskiego Czobanowa, popartego przez delegata polskiego Jerzego Nowackiego, punkt zabraniający używania broni atomowej jako też innych rodzajów broni, mogących spowodować masową zagładę istnień ludzkich, bogactw naturalnych i kulturalnych.

Na wniosek delegata polskiego posła Nowackiego deklaracja obejmuje również artykuł o uchodźcach, nakładający na państwa, na których terytorium znajdują się uchodźcy, obowiązek zwalczania wszelkiej tendencyjnej propagandy, mającej na celu powstrzymanie tych osób od powrotu do kraju ojczystego, oraz artykuł stwierdzający, że przeszkody stawiane repatriacji dzieci stanowią jaskrawe pogwałcenie moralności międzynarodowej.

Delegat polski wspólnie z delegacją Venezueli i z przewodniczącym senatu belgijskiego, prof. Rolinn złożyli projekt rezolucji potępiający faszystowski reżim Franco i wzywający wszystkie parlamenty świata do wywarcia presji na rządy, w celu wykonania uchwał ONZ w sprawie Hiszpanii i podjęcia kroków zmierzających do przywrócenia w Hiszpanii ustroju demokratycznego.

Prawnicy demokraci domagają się karania podżegaczy wojennych

PRAGA (PAP). W trzecim dniu Międzynarodowego Kongresu Prawników-Demokratycznych, przystąpiono do rozpatrywania problemów walki z propagandą wojenną.

Członek delegacji czechosłowackiej dr. Hartman zakomunikował, że nowa ustawa o ochronie republiki ludowo-demokratycznej zatwierdzona przez rząd czechosłowacki, przewiduje karę więzienia od 1 do 5 lat za propagowanie wojny.

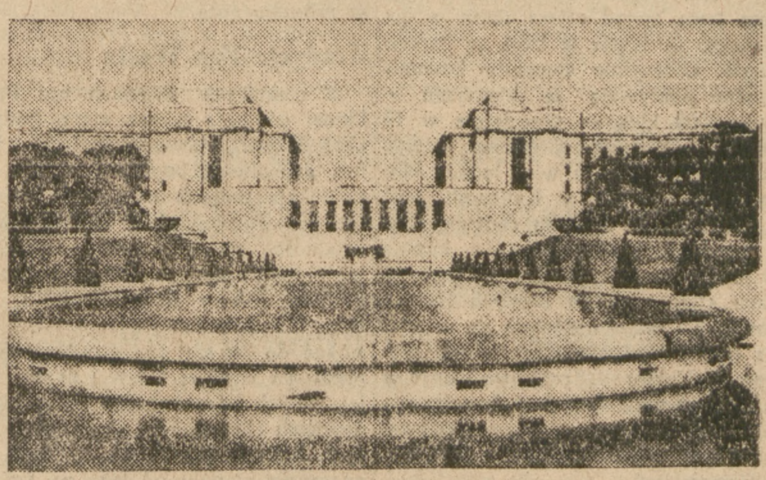
Przedstawiciel Zw. Radzieckiego Zejdin, domagał się, aby propagowanie agresji w prasie lub w inny sposób uznane zostało za przestępstwo międzynarodowe i było ścigane na podstawie odpowiednich postanowień kodeksów karnych poszczególnych państw oraz prawa międzynarodowego.

Mówca stwierdził, że podjęte na drugiej sesji Zgromadzenia Generalnego ONZ oraz na konferencji w sprawie wolności prasy i informacji rezolucje potępiające podżegaczy wojennych są niewystarczające i nie położyły kresu prowadzonej przez nich kampanii.

Delegat ZSRR domagał się aby Kongres zalecił sekcjom narodowym związku prawników podjęcie odpowiedniej akcji na rzecz uchwalenia ustaw przewidujących odpowiedzialność karną za szerzenie propagandy wojennej.

Radykał Queuille pertraktuje z przedstawicielami partii de Gaulle'a

Pałac Chaillot w Paryżu



W tym gmachu obradować będzie Ogólne Zgromadzenie ONZ

Lud francuski domaga się rządu jedności demokratycznej

PARYŻ (SAP). — Desygnowany na premiera rydykał Queuille przez cały czwartek prowadził ożywione rozmowy z przedstawicielami grup parlamentarnych. Po południu Queuille przyjął przedstawicieli SFIO i MRP. Grupy parlamentarne tych partii postanowiły poprzeć gabinet Queuille'a.

Queuille pertraktował również z przedstawicielami RPF, partii de Gaulle'a, którzy zgodzili się przystąpić do rządu pod warunkiem, że nowy rząd przeprowadzi reformę ordynacji wyborczej jeszcze przed rozwiązaniem obecnego parlamentu.

Komentując tę wiadomość paryskie koła parlamentarne zaznaczają, że tworzenie obecnego rządu odbywa się pod kątem rozwiązania parlamentu. Brać w nim mają udział wszystkie grupy parlamentarne, prócz komunistów. Na marginesie zaznacza się, że Queuille był bliskim współpracownikiem gen. de Gaulle'a podczas wojny.

Apel francuskiej Partii Komunistycznej

PARYŻ (SAP). — Francuska partia komunistyczna wydała we środę apel wystosowany do robotników, patriotów, w którym po przypomnieniu przyczyn obecnego kryzysu oświadcza m. in.

„Jeśli będziemy zjednoczeni, zmienimy bieg wypadków, obronimy niepodległość narodową, zanulujemy układy, które ją naruszyły, zapewnimy normalną produkcję naszemu przemysłowi i swobodny rozwój naszej wymiany handlowej z innymi krajami, odbudujemy nasze rolnictwo, zaoszczędzimy co najmniej 200 miliardów na wydatkach wojskowych, zapewnimy stabilizację franka.

Program ten jest możliwy do zrealizowania. Jedność klasy robotniczej z całym ludem francuskim może tego dokonać. Dla przeprowadzenia tego potrzebny jest rząd demokratyczny, w którym francuska partia komunistyczna gotowa jest wziąć udział i ponieść zań odpowiedzialność wspólnie z tymi, którzy chcą bronić niepodległości, republiki i pokoju".

PARYŻ. (SAP). — Z wszystkich okręgów Francji napływały w czwartek wiadomości o dalszych strajkach i manifestacjach, domagających się dopuszczenia komunistów do rządu.

Oświadczenia lewicy socjalistycznej i CGT

PARYŻ (SAP). — Francuski Ruch Jedności Socjalistycznej i Demokratycznej (lewica socjalistyczna) wydał oświadczenie w sprawie obecnego kryzysu we Francji. Oświadczenie domaga się utworzenia rządu jedności demokratycznej.

PARYŻ. (PAP). — W związku z kryzysem rządowym we Francji CGT wezwała wszystkich robotników do walki o utworzenie rządu jedności demokratycznej, który broniłby interesów klasy robotniczej i uwolnił Francję od ucisku zagranicznych trustów.

Churchill łowi ryby w mętnej wodzie

MARSYLIA (SAP). — Według relacji Francuskiej Agencji Prasowej, na „Lazurowym Wybrzeżu" Francji pojawił się przywódca brytyjskiej opozycji konserwatystów, Winston Churchill, który odbywa przejażdżki i składa wizyty różnym osobistościom.

Agencja francuska podaje, że Churchill w czwartek o godz. 13 udał się do Cannes z wizytą do ks. Windsoru — zaprzecza jednak jakoby miał spotkać się z generałem de Gaulle.

Blum deklaruje zgodę na współpracę z faszystami

PARYŻ. (SAP). — Henri Queuille, w czwartek rano oświadczył przedstawicielom prasy, że — o ile uda mu się utworzyć nowy rząd — pierwszą jego czynnością będzie opracowanie projektu finansowego o utrzymaniu kursu franka.

Queuille zamierza pogodzić w swym rządzie przedstawicieli SFIO i degaullistów. Z ofertą w tym względzie pośpieszył już wirtuoz ugodowości i oportunizmu, Leon Blum, który w czwartkowym numerze „Le Populaire" wyraził zgodę na współpracę z elementami faszystowskimi w rządzie. Szumnym frazesem: „Francja w niebezpieczeństwie", Blum usiłuje maskować swą haniebną kapitulację i jawną zdradę interesów klasy robotniczej przez SFIO.

Z ostatniej chwili

PARYŻ. (PAP). — Według wiadomości z późnych godzin wieczornych, odpowiedź kandydata na premiera Queuille prezydentowi Republiki oczekiwana jest lada chwla. Koła postępowe przewidują, że Queuille po uzyskaniu poparcia, RPF utworzy rząd, obejmujący tak socjalistów, jak i gaullistów.

Kongres w Margate sprzeniewierza się programowi wyborczemu Labour Party

Storpedowanie rezolucji w sprawie nacjonalizacji przemysłu stalowego

LONDYN (PAP). Kongres brytyjskich związków zawodowych odrzucił wniosek, złożony przez lewicowych przywódców zw. zawodowych w sprawie bezzwłocznego przeprowadzenia nacjonalizacji przemysłu stalowego.

Odrzucając ten wniosek, prawicowa większość Kongresu idąc na rękę imperialistom amerykańskim, sprzeniewierzyła się programowi wyborczemu Labour Party, który na pierwszym miejscu głosił nacjonalizację ciężkiego przemysłu W. Brytanii.

Kongres storpedował również rezolucję, wzywając rząd do niepopierania rządu ateńskiego.

Rezolucję, domagającą się niezwłocznego uchwalenia nadzwyczajnej ustawy o nacjonalizacji przemysłu stalowego, uzasadniał sekretarz generalny Związku Robotników Przemysłu Stalowego James Gardner. Podkreślił on, że rozwój tego przemysłu w Anglii hamowany jest najsilniej przez fakt istnienia prywatnej własności środków produkcji. Rada Generalna i rząd — powiedział mówca — wiedzą, że w niedalekiej przyszłości, przemysł angielski może być dotknięty kryzysem. Właśnie ta okoliczność sprawia, że nacjonalizacja przemysłu stalowego staje się nieodzowna.

Przedstawiciel Związku Robotników Przemysłu Budowy Maszyn, poparł tę rezolucję, podkreślając, że od należytego zaopatrzenia przemysłu w żelazo i stal, zależy zapewnienie pracy przeszło 2 i pół miliona robotnikom.

Jednakże elementy prawicowe storpedowały sprawę natychmiastowej nacjonalicji przemysłu stalowego. Członek Rady Generalnej Evans wniósł poprawkę, która sprowadziła do zera zawarte w rezolucji postulaty.

Mimo protestów lewicy, większość kongresu, ulegając wpływom kierownictwa, odrzuciła rezolucję i przyjęła poprawkę Evansa.

Kongres odrzucił również rezolucję Związku Bankowców, która wzywała rząd do zrewidowania składu Rady Dyrektorów Banku Angielskiego i o włączenie do tej Rady przedstawiciela pracowników bankowych.

Rezolucja w sprawie Grecji

LONDYN. (PAP). — W czasie obrad Kongresu Brytyjskich Związków Zawodowych w Margate, liczni delegaci wystąpili z ostrą krytyką polityki brytyjskiej w Grecji. Delegaci stwierdzili, że rząd brytyjski, mimo niejednokrotnych zapewnień w dalszym ciągu popiera w Grecji reżim faszystowski, który jest narzędziem kapitalizmu amerykańskiego.

Związek zawodowy strażaków złożył w tej sprawie rezolucję wzywającą rząd brytyjski do zaprzestania popierania rządu ateńskiego i do odwołania wojsk brytyjskich z Grecji.

Rezolucja ta została jednak storpedowana przez największy związek brytyjski — transportowców, którego przewodniczącym jest sam Bevin. Związek transportowców przedłożył inną rezolucję, bardzo łagodną w swym ujęciu, wzywającą rząd jedynie do „skonsolidowania sił demokratycznych w Grecji."

Cripps mówił jak konserwatysta

LONDYN (PAP). — W artykule na temat ostatniej mowy Crippsa w Margate „Daily Worker" stwierdza, że wbrew nadziejom członków Rady Generalnej Brytyjskich Związków Zawodowych, apel Crippsa o zwiększenie wydajności pracy nie wywołał entuzjazmu.

Mowa Crippsa stanowi przykład żonglowania cyframi, mającego oddziałać na prostoduszne umysły. Wyjaśniła ona sytuację. Okazuje się, że za rządów Partii Pracy, płace nie ulegną zwiększeniu mimo wzrostu cen i że nie dojdzie do sprawiedliwego rozłożenia ciężarów.

Podczas, gdy przeszło półtora miliona ludzi bądź znajduje się w szeregach armii, bądź też pracuje na jej rzecz, Cripps narzekał na brak sił roboczych.

Tego rodzaju mowę — kończy dziennik — mógł wygłosić pierwszy lepszy konserwatywny minister finansów.

Poparcie dla polityki płac i cen

LONDYN (PAP). — Większość kongresu brytyjskich związków zawodowych w Margate zadeklarowała poparcie polityki rządowej płac i cen, wysuwając jedynie warunek, by rząd starał się energiczniej zniżać ceny. Odrzucono natomiast rezolucję, wzywającą rząd do wprowadzenia ustawowej kontroli zysków.

Wyniki wyborów

LONDYN. (PAP). — W czwartek rano ogłoszono wyniki wyborów do Rady Naczelnej brytyjskich związków zawodowych. Najwięcej głosów otrzymał przewodniczący ogólno-krajowego związku górników Lowther — 7.411 tysięcy.

Sekretarz generalny związku górników Horner uzyskał 2.375 tysiące głosów — nie wszedł jednak do Rady. Lowther uchodzi już z góry za przyszłego przewodniczącego Rady Naczelnej.

Reorganizacja rządu na Węgrzech

BUDAPESZT. (PAP). — Podano do wiadomości, że ministrem obrony narodowej został Michał Farkas (Węgierska Partia Pracujących), na miejsce Piotra Veresa (Narodowa Partia Chłopska), który podał się do dymisji.

Sekretarz generalny narodowej partii chłopskiej Ferenc Erdei został ministrem bez teki.

BUDAPESZT (SAP). — Z inicjatywy Węgierskiej Partii Robotniczej odbędą się w piątek rozmowy między przedstawicielami czterech partii należących do koalicji rządowej. Celem rozmów jest stworzenie jednolitego Frontu Niezależności Narodowej.

Tow. wicemarszałek Szwalbe z wizytą w KCZZ

Tow. wicemarszałek Stanisław Szwalbe odwiedził w dniu 9 bm. KCZZ. Członkowie KCZZ ttow. Witaszewski, Kuryłowicz, Szcześniak, Gebert, Jędrzejewski i Matuszewski oprowadzali tow. wicemarsz. Szwalbego po nowej siedzibie KCZZ oraz informowali o aktualnych problemach ruchu zawodowego, które szczególnie interesowały tow. Szwalbego.

Rezolucja KC PPR w prasie radzieckiej

MOSKWA. (PAP). Cała prasa radziecka zamieszcza na czołowych miejscach rezolucję plenum KC PPR w sprawie prawicowego i nacjonalistycznego odchylenia w kierownictwie partii. Prasa radziecka komunikuje również o uchwale władz naczelnych PPS witających powrót prezydenta RP. Bolesława Bieruta do czynnej pracy w ruchu robotniczym.

Akcja zbiórki na Wspólny Dom miernikiem prężności organizacyjnej

Komitety zbiórki podejmą akcję współzawodnictwa

W najbliższą niedzielę aktyw stołeczny PPS i PPR stanie do pracy nad odgruzowaniem terenów, przeznaczonych pod budowę Centralnego Domu Zjednoczonej Partii Klasy Robotniczej. Dnia 22 Lpca b.r. w rocznicę Manifestu PKWN rozpoczęto już wykopy pod fundamenty gmachu. Tempo dalszych prac zależy od regularności wpłat miesięcznych na fundusz budowy wspólnego domu.

Według danych z Komitetu Budowy Wspólnego Domu, cały szereg wojewódzkich i powiatowych komitetów PPR i PPS wpłaca raty miesięczne wyższe od przewidywanych tak, że ogólna suma wpłat sięga już blisko 400 milionów zł.

Podobnie jak przy zbiórce deklaracyj, akcja wpłacania rat miesięcznych jest probierzem sprawności organizacyjnej aparatu partyjnego. Z obliczeń Komitetu Budowy Wspólnego Domu wynika, że organizacja PPS wypełniła swoje zadanie w zbiórce rat miesięcznych w 104%.

Na ten piękny wynik złożyła się praca poszczególnych wojewódzkich powiatowych komitetów PPS, jednak w stopniu nierównomiernym.

Dotychczasowe wyniki zbiórki

Z podsumowania sprawozdań lipcowych wynika, że do przodujących w zbiórce należą następujące organizacje PPS: SK Warszawa, WK Wrocław, WK Kielce, WK Katowice, WK Gdańsk, WK Kraków, WK Lublin, WK Warszawa i WK Rzeszów. Pozostałe organizacje wojewódzkie nie wypełniły w całości przypadającego na nie zadania, wpłacając mniej, aniżeli organizacja PPR na tych samych terenach.

Tam, gdzie komórki partyjne niedostatecznie wywiązują się z akcji wpłat, konieczne jest podjęcie starań o poprawienie tego stanu rzeczy. Dotyczy to zarówno województw, które wywiązują się dobrze z zadania, jak i tych, które pozostają w tyle. Bowiem na ogólny wynik wojewódzki składają się wyniki z poszczególnych miast i powiatów.

Przykładem może być WK Kielce, który jako całość wypełnił swoje zadanie, lecz poszczególne komitety miejskie i powiatowe w różnym stopniu przyczyniły się do tego wyniku. Obraz wewnątrz WK wygląda następująco: MK i PK Częstochowa, ZK i MK Skarżysko, ZK i PK Starachowice i MK Radom — a więc teren robotniczy przede wszystkim — dał tak dobre wyniki w akcji wpłat, że wyrównał niedociągnięcia kilkunastu zaniedbujących się powiatów (np. Włoszczowa, Kozienice, Jędrzejów i Kielce).

Rozwój akcji współzawodnictwa

Powstaje więc konieczność rozwinięcia współzawodnictwa pomiędzy poszczególnymi organizacjami powiatowymi i wojewódzkimi PPS, które przynieść może nie tylko podwyższenie dotychczasowych wpłat, lecz również stanie się sprawdzianem operatywności i prężności organizacyjnej poszczególnych komitetów. Generalny Pełnomocnik CKW PPS dla spraw zbiórki wydał zalecenie pełnomocnikom wojewódzkim PPS o podjęciu tego rodzaju akcji we wszystkich województwach.

Istnieją warunki dla zorganizowania współzawodnictwa w dwu kierunkach: 1) między komórkami PPS i PPR, na tym samym terenie, o uzyskanie wyższego procentu wpłat miesięcznych w stosunku do zebranych deklaracji, oraz 2) pomiędzy poszczególnymi PK, MK i WK PPS o utrzymanie kwot ratalnych na odpowiednim poziomie. Tu należałoby przyjąć, iż wpłata miesięczna z powiatu i województwa powinna wynosić nie mniej jak 5,9% sum zadeklarowanych, biorąc pod uwagę, iż deklarowane sumy rozłożono na 18 rat.

Akcja współzawodnictwa na tym polu została już zapoczątkowana przez wojewódzkich pełnomocników PPS do spraw zbiórki na Wspólny Dom.

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.
PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!
Nr 250 Warszawa, 10 września 1948 r. Rok 54

Kryzys trwa

KOLEJNY kandydat na premiera Francji, radykał Queuille przeprowadza od wczoraj konsultację z przywódcami stronnictw politycznych. Polityk ten uważany za szarą eminencję radykałów, wierzy iż uda mu się sklecić rząd szerokiej koalicji od socjalistów spod znaku Bluma aż po skrajną prawicę z gaullistami włącznie.

Sytuacja gospodarcza Francji jest więcej niż niepokojąca. W ciągu ostatniego roku, ceny wzrosły o ponad 100%, a w samym tylko sierpniu bieżącego roku wzrosły o dalsze 10% i nie zdradzają tendencji do ustabilizowania się na jakimkolwiek poziomie. Nożyce między cenami i płacami stale się rozwierają i położenie klasy robotniczej z dnia na dzień staje się bardziej katastrofalne.

Francję ogarnęła fala strajków. Klasa robotnicza domaga się poprawienia swego bytu materialnego, a zarazem stabilizacji politycznej, którą dać może jedynie rząd jedności demokratycznej. Klasa robotnicza nie może się zgodzić na wyłączne ponoszenie ciężarów kryzysu gospodarczego, podczas, gdy kapitaliści nie tylko nie odczuwają jakichkolwiek następstw kryzysu, lecz przeciwnie, stale zwiększają swe dochody.

Tysiąc miliardów franków z dochodu narodowego zagarniają w ciągu roku właściciele wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i instytucji finansowych. Budżet Francji nie może być zrównoważony. Deficyt jego wynosi sto miliardów franków rocznie, których kolejne rządy trzeciego bezwładu nie mają odwagi zdjąć z dochodu klasy kapitalistycznej.

NASTĘPSTWA polityki ulegania dyktatowi Stanów Zjednoczonych uwidoczniają się we wszystkich niemal dziedzinach. Obok ustawicznego wzrostu cen i spadku wartości franka, występują inne jeszcze objawy w życiu gospodarczo-społecznym Francji, które muszą zaniepokoić każdego rozsądnego polityka. W ostatnich czasach zaczęło gnębić Francję bezrobocie, które obejmuje już ponad 100 tysięcy robotników. Nie byłoby to dziwne, gdyby bezrobociem byli dotknięci robotnicy niewykwalifikowani, jest to objaw często spotykany w krajach kapitalistycznych. Jednak cechą charakterystyczną bezrobocia francuskiego jest fakt, że dotyka ono właśnie pracowników wysoko kwalifikowanych, podczas gdy można nawet zaobserwować pewien niedobór niewykwalifikowanych rąk roboczych.

Jest to typowe zjawisko obniżania się poziomu życia, cofnięcia od wyższych form produkcji do bardziej prymitywnych. Wynika to z narzuconej przez Stany Zjednoczone polityki ograniczania swych klientów w możliwościach produkcji przemysłowej, którą pragnie się w myśl planu Marshalla skoncentrować na terenie Niemiec Zachodnich. Miasta francuskie ubożeją z dnia na dzień. Przemysł, niezaopatrywany w surowce, nawet w węgiel w dostatecznej ilości, ogranicza swą produkcję. Równocześnie artykuły przemysłowe wyprodukowane we Francji, nie mogą być wyeksportowane do kolonii francuskich, które coraz bardziej wpadają w zależność przemysłową od Stanów Zjednoczonych.

W tym stanie rzeczy klasa robotnicza, zdając sobie dokładnie sprawę do czego prowadzi Francję polityka trzeciej słabości, mobilizuje swe siły w obronie nie tylko własnego bytu materialnego, ale w obronie suwerenności kraju. Ruch jednościowy w klasie robotniczej obejmuje Generalną Konfederację Pracy, związki katolickie i grupę znaną pod nazwą Force Ouvriere. Daje to w sumie około 8 milionów robotników kategorycznie protestujących przeciwko dotychczasowej polityce i domagających się rządów jedności demokratycznej.

OSTATNI kryzys polityczny nie będzie rozwiązany nawet, jeśli Queuillowi uda się sklecić rząd, ponieważ zmieniają się tylko ludzie, lecz formuła rządu pozostaje ta sama. Jeśli wymienia się jakieś nowe nazwiska, to pochodzą one ze skrajnej prawicy. Queuille zaproponował grupom gaullistowskim wejście do jego gabinetu i uzyskał zgodę pod warunkiem zmiany ordynacji wyborczej przed nowymi wyborami.

Grupa członków Rady Republiki podpisała wniosek, domagający się rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów. Jest to oczywiście grupa, pozostająca pod wyraźnym wpływem de Gaulle'a. Rzecz charakterystyczna, że również brytyjskie koła prawicowe wysuwają sugestię rozpisania nowych wyborów.

Cel tej akcji jest jasny. Chodzi o wzmocnienie sił de Gaulle'a głosami niezdecydowanych drobnomieszczan, którzy podobnie, jak przed 15 laty w Niemczech stają się podczas kryzysów łatwym łupem dyktatorskich rozwiązań.

Na przykładzie francuskim można raz jeszcze stwierdzić prawdziwość twierdzenia, że wybierać można tylko pomiędzy dwiema politykami: ścisłym współdziałaniem z klasą robotniczą w celu odbudowy gospodarki kraju i odzyskania niezawisłości, albo współdziałaniem z reakcją, to jest dalszym pogorszeniem materialnego bytu klasy robotniczej i mas ludowych oraz uzależnieniem Francji od trustów i monopoli amerykańskich.

Przed taką alternatywą stoi dziś Francja.

Kalifornia broni swych uroków przed inwazją dymiących kominów

Marian Podkowiński

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z USA)

San Diego, we wrześniu

Po wojnie obserwuje się w St. Zjednoczonych masową migrację na zachód — w kierunku Kalifornii, stanu Oregon czy nawet Texasu. W każdym razie ludzie ciągną dziś na Pacyfik. Statystyki wykazują, że do samej tylko Kalifornii przybyło w ciągu ostatnich paru lat ponad dwa miliony osób, co jest nienotowanym rekordem w ostatnim ćwierćwieczu amerykańskiej migracji. Nie jest to oczywiście nowa „gorączka złota". Szybko postępująca naprzód industrializacja tych terenów, przyciąga młodych ludzi, którzy dziś już nie widzą szans zdobycia przyzwoitej pracy na Północy.

130 przestępstw dziennie

Podróż znad Atlantyku na Pacyfik — jest długa i kosztowna. Pociągiem trwa ponad cztery doby, a jak wiadomo — koleje w USA są bardzo drogie. Olbrzymie samoloty komunikacyjne pokrywają tę przestrzeń — około 5000 klm. — przeciętnie w 13 godzin, zabierając określoną jedynie ilość bagażu. Biedni więc ludzie, którzy szukają pracy w Kalifornii, jeśli są obarczeni w dodatku rodziną, znają inny sposób komunikacji: kupują po prostu na samochodowych cmentarzach stare pudła o niezłych jeszcze motorach i etapami dostają się — nieraz po dwóch tygodniach — do utęsknionej Kalifornii. Spotkałem kiedyś w palmowym parku pod Los Angeles ex-żołnierza, który miesiąc podróżował „na gapę" z Nowego Jorku do San Francisco.

Na tych terenach spotykamy teraz coraz częściej dawne postacie trampów, poszukujących i pracy i przygód. Młodzież bez pracy, która niedawno wystąpiła z wojska, przyzwyczajona do obozowego trybu życia, zwłaszcza jeśli służbę wojenną przebyła na Pacyfiku, nie bardzo spieszy się do twardej pracy. Wielu też można tutaj spotkać, przeważnie w miastach portowych, wykolejeńców, a nawet zbrodniarzy. Dzienniki w Los Angeles podają codziennie na pierwszej stronie statystykę popełnionych przestępstw. Przeciętna sięga granicy około 130 wypadków, w tym 57 kradzieży, 31 włamań, 8 napadów, 10 zabójstw, 17 kradzieży samochodów, gwałtów i uprowadzenia kobiet. Niedawno spalono na elektrycznym krześle 18-letniego chłopca, który zabił starszego człowieka, ponieważ ten przeszkodził mu w rabunku auta.

Tradycje Far Westu

W niektórych miastach nad Pacyfikiem ożywają nieraz stare tradycje „Far Westu", świadczące, że kraj ten, aczkolwiek bogaty i piękny, nie zaspokaja potrzeb wszystkich równocześnie. Nerwowość i brak odpowiedzialności, niecierpliwość i pośpiech tak typowe dla mieszkańców „starej" Północy (Nowy Jork, Filadelfia, Boston, Chicago) zaczynają powoli przesiąkać do leniwej i powolnej Kalifornii, ku wielkiej trosce i przerażeniu jej stałych mieszkańców. Potomkowie dawnych Hiszpanów i Francuzów, których kultura materialna odbiega w znacznym stopniu od tego co zwiemy dziś „amerykańską cywilizacją", z niepokojem przyglądają się coraz to nowym fabrykom i warsztatom, które wyrastają tu nagle pośród pomarańczowych gajów i palmowych ogrodów. Kalifornia, taka, jaką znamy z dawnych opisów, zaczyna powoli zanikać.

Gdy w gronie przyjaciół wyraziłem kiedyś chęć zwiedzenia tego kraju, poradzono mi abym przede wszystkim zobaczył miasto San Diego, położone tuż przy granicy Meksyku, w cudownej zatoce, a więc ów skrawek ziemi, gdzie historycznie biorąc „zaczęła się nowoczesna Kalifornia".

Podróż z Waszyngtonu do San Diego odbyłem wygodnym samolotem DC 6 („Five Stars" American Airlines), który pokrył odległość ponad 4 tysięcy klm. w niecałe 12 godzin. Lecieliśmy przez olbrzymie pustkowie stanów Tennessee, Texasu i Arizony, gdzie oprócz zbiorników benzyny, gór i kaktusów niczego dojrzeć nie byłem w stanie. Na terenach tych — jak twierdzą fachowcy — jest dosyć miejsca dla co najmniej stu milionów ludzi, gdyby nie specjalna polityka departamentu emigracji i naturalizacji. Kraj bogaty i żyzny, zamieniony został w pustynię, ponieważ stan taki odpowiada interesom ludzi z Wall Street.

Gdy podchodziliśmy do lądowania na San Diego, był już późny wieczór i całe miasto tonęło w neonach i światłach. Z góry, San Diego wyglądało jak wielka choinka. Z piętnastopiętrowego tarasu hotelu „El Cortez", gdzie marynarze sączą miejscowy trunek „Cuba libra" (mieszanina rumu, coca-coli i soku niedojrzałej cytryny), mogłem jeszcze tej samej nocy obserwować niecodzienny spokój miasta portowego oraz taniec Pacyfiku wokół ciemnych sylwetek wojennych okrętów. Uczepione próżni robaczki świętojańskie — to były już łodzie na wodach Meksyku.

San Diego jest jedną z największych baz morskich oraz szkoleniowych stacji amerykańskiej marynarki wojennej. To prawie 300-tysięczne miasto, szeroko rozłożone nad brzegiem Pacyfiku, liczy około sto tysięcy marynarzy, piechoty morskiej oraz rekrutów. W niedzielę nawiedzają oni ławicami centrum miasta, nadając mu wtedy typowy charakter wojskowego pikniku. Cywile znikają z ulic i barów, a podochoceni marynarze flirtują z Meksykankami lub „ujeżdżają" dobrotliwe osiołki z pobliskiego cyrku. Marynarz na ośle — to wyraz fantazji rekrutów z Północy, którzy nudzą się śmiertelnie w San Diego.

Wojna „pelargonii"

San Diego jest najstarszym tradycyjnie i najbardziej czystym miastem w Kalifornii. Po brudach Nowego Jorku i Filadelfii, małe, schludne uliczki tego miasta wprowadzają w podziw każdego turystę. „Jeśli dbasz o zieleń naszych lasów — pamiętaj o niedopałkach papierosów" — przeczytać można tutaj na każdym prawie kroku. San Diego ma „najkrótszy termometr" w ciągu całego roku i najzdrowszy klimat w St. Zjednoczonych, twierdzą miejscowi ludzie. Są tu wspaniałe parki, wzgórza oliwne i malownicze kaniony. Przyroda wyposażyła ten kraj w najpiękniejszą florę: sosny rosną tutaj obok palm, a groch obok bananów. Amatorzy kaktusów mają tutaj istny raj. Tysiące odmian i gatunków. Miłośnicy natomiast kąpieli morskich, znajdą tu idealne warunki pływania w spokojnych zatokach o naturalnych mostach i schronach, jak np. „Aligator Head" (Głowa aligatora). Fale wydrążyły bowiem w skałach nadbrzeżnych różnorakie postacie przypominające kształtem zwierzęta i ryby.

Miejscowa ludność w San Diego jest przeważnie pochodzenia hiszpańskiego i zajmuje się ogrodnictwem oraz rybołówstwem. „Intruzi", a więc ludzie z Północy prowadzą tu przemysł i handel. Między tymi dwoma odłamami społeczeństwa toczy się od lat cicha walka o charakter i styl życia w San Diego. Dlatego też powiada się o tych ludziach, że dzielą się na wyznawców „pelargonii" i „komina". Kominiarze pragną bowiem kraj ten uprzemysłowić a wyznawcy pelargonii są w ostrej opozycji. Powiadają oni: „Niechaj San Diego żyje tak jak dawniej — z turystów, emerytowanych marynarzy, z hodowli szparagów i klimatu".

Oaza „nieamerykanizmu"

Mimo wojny i bazy wojennej w San Diego, zwolennicy pelargonii, są wciąż jeszcze u władzy. Mało obchodzi ich polityka, Waszyngton i plotki z Nowego Jorku. Ale niech tylko jakieś drzewo zbutwieje w parku Balboa, burmistrz poda się z pewnością do dymisji. Nic dziwnego, że drzewa są tu chronione jak relikwie.

170 lat temu zasiano tu pierwszą palmę. Od tego czasu drzewo to stało się nieodłącznym rekwizytem miejscowego krajobrazu.

W Kalifornii ludzie bardzo dbają o tradycje i każde prawie miejsce historyczne jest tutaj przedmiotem kultu i szczególnej adoracji. Prawdą jest, że San Diego dało początek Kalifornii. Tutaj bowiem w r. 1542 wylądował Portugalczyk w służbie króla Hiszpanii, Juan Rodriguez Cabrillo (odkrywca) na korwecie „San Salvador". Jednakże dopiero w r. 1769 założona została przez hiszpańskiego gubernatora Portolę osada San Diego (Św. Jakuba), której ośrodkiem była misja katolicka O. O. Franciszkanów. Faktycznym rządcą tego miasteczka był wtedy O. Junipero Serra, po którym zostało tutaj wiele pamiętek.

Kalifornią rządzili później Meksykańczycy. Dopiero sto lat temu prowincja ta została włączona do Stanów, drogą puczu wojskowego, przypominającego „anschluss" Austrii do Niemiec. Do dziś jednak język hiszpański jest ojczystym językiem mieszkańców nie tylko San Diego. Całe wybrzeże, od San Diego po San Francisco, prawie dwa tysiące kilometrów Pacyfiku, posługuje się tym językiem.

Kult drzew i pomników, parków i ciszy oraz skłonność do gorących potraw w upalnym klimacie, uświadamiają turystę z Europy, że nie tylko przestrzeń dzieli brzegi obydwu oceanów. Urzeczeni tradycją i przyrodą, przybysze z Północy tracą stopniowo i swój pośpiech i chciwość, pragnąc spokoju, małych domków i kwiatów, a więc tych niejako rzeczy, które w starym domu oglądali tylko na filmie.

Ta przemiana jest właśnie jedną z zalet Kalifornii.

Powrót Don-Juana



Departament Stanu USA zorganizował spotkanie pretendenta do tronu hiszpańskiego Don Juana z dyktatorem Franco.

Rys. Jerzy Zaruba

Towarzysz Marian Buczek

Słoneczny sierpień zaglądał przez zakratowane okno więziennej celi. Tędy też dochodziły odgłosy wybuchów pierwszych wrześniowych bomb. Wtedy towarzysz Buczek z grupą więźniów próbował wydostać się na wolność, ażeby stanąć obok tych, którzy z bronią w ręku walczyli w obronie kraju.

Ale władze więzienne sprzeciwiły się. Sanacja — nawet w obliczu grożącego niebezpieczeństwa — odmówiła bojownikom o prawa człowieka właśnie ludzkiego prawa obrony wolności i obrony ojczyzny. Do rachunku krzywd — doszła jeszcze jedna.

A rachunek był duży. Wydawałoby się nawet — przekraczający siły jednego człowieka.

Rok 1896, w Lublinie. Tam się urodził Marian Buczek. Ojciec był kolejarzem. Pochodził z ubogiej, wiejskiej rodziny. Dzieciństwo — normalna szkoła życia i jego trudów. Ślusarz, potem kolejarz. W 1915 roku legionista.

Ale nie oszołomiła Buczka melodia „I Brygady". Szybko zrozumiał, że to nie była jego droga, że to nie była droga takich jak on — tysięcy robotników, szukających sprawiedliwości społecznej, szukających rewolucyjnego podsumowania rachunku krzywd. Droga Legionów to nie była właściwa droga.

Dlatego wstąpił w szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej, ażeby walczyć o socjalizm i niepodległość.

Niepodległość ta miała być taka właśnie, o jakiej myślał lud pracujący, o jakiej myśleli strajkujący robotnicy, o jaką walczyli rewolucyjni działacze robotniczy. Ale taką nie była.

I Polska Partia Socjalistyczna nie była taką, o jakiej myślał Buczek.

Po odzyskaniu pierwszej niepodległości — rozeszły się drogi tow. Buczka i PPS, której kierownictwo wyrzekło się rewolucyjnej walki o wyzwolenie społeczne klasy robotniczej, schodząc na tory ugodowości i nacjonalizmu. Tow. Buczek wstępuje w szeregi Komunistycznej Partii Polski i odtąd trwa w nieugiętej walce z rządem zdrady i reakcji.

Rachunek krzywd rośnie. Z dwudziestu lat niepodległości szesnaście spędza Buczek w więzieniach sanacyjnej rzeczpospolitej.

I właśnie z więzienia, opuszczonego przez władze wychodzi na czele grupy więźniów, aby walczyć — we wrześniu, 1939 roku. Na przedpolu Warszawy, pod Ołtarzewem, 10 września ginie w ataku na niemiecki CKM.

Życie tego żołnierza - rewolucjonisty, żołnierza - patrioty — tow. Mariana Buczka jest jednym jeszcze przyczynkiem do pięknej rewolucyjnej tradycji polskiego ruchu robotniczego, do tej tradycji, z której czerpać powinna przyszła zjednoczona partia klasy robotniczej.

Mesjasze kapitalizmu

Jerzy Winnicki

Pierwszy poniedziałek września wybrali sobie obecni władcy Stanów Zjednoczonych na imprezę propagandową, której nadali miano „amerykańskiego święta pracy". W dniu tym robotnicy i pracownicy amerykańscy zostali zwolnieni od pracy, a szpalty gazet kapitalistycznych i audycje rozgłośni amerykańskich zapełniły się okolicznościowymi przemówieniami i artykułami.

Myliłby się jednak, kto by sądził, że wystąpienia te odnosiły się do warunków w jakich zmuszony jest żyć obecnie amerykański świat pracy. We wszystkich tych okolicznościowych mowach i artykułach publicystycznych nie było najmniejszej wzmianki o klęsce inflacji i drożyzny, dręczącej robotnika amerykańskiego. Nie wspominają one również o fali strajków przelewającej się raz po raz przez kontynent amerykański, ani o trwającym właśnie strajku 30 tysięcy robotników portowych, ani o strajku szoferów nowojorskich. Brak było również najmniejszej wzmianki o ustawie Taft-Hartley, której drakońskie przepisy zmierzają do obezwładnienia amerykańskich związków zawodowych w walce o poprawę bytu.

Główną, natomiast, nutą tego „święta", urządzonego przez amerykańskich kapitalistów dla amerykańskich robotników, było wezwanie do wzmożonego wysiłku produkcyjnego i posłuszeństwa wobec istniejącego ustroju w imię „pomocy narodom Europy".

Ten mesjanizm amerykańskich kapitalistów zbiega się chyba nie przypadkowo z wielkim nasileniem ofensywy politycznej Stanów Zjednoczonych w krajach Zachodniej Europy. W Interlaken, w Szwajcarii, w tym samym czasie odbył się tzw. Kongres Międzyparlamentarny, w którym wzięli udział członkowie parlamentów 16 państw marshallowskich. Kongres ten uchwalił powołanie do życia „parlamentu europejskiego", który będzie mógł podejmować uchwały obowiązujące państwa marshallowskie w następujących dziedzinach: służba dyplomatyczna, obrona, ochrona prawa i porządku, komunikacja, radio, finanse, sprawy celne i walutowe, bankowość. Według uchwalonej klauzuli ów „parlament europejski" będzie mógł również uchwalać postanowienia wiążące w dziedzinie podatków i produkcji przemysłowej.

Jak widać z powyższego wyliczenia, zakres kompetencji parlamentów państw marshallowskich ulega znacznemu ograniczeniu. Państwa te stoją po prostu w przede dniu wyrzeczenia się części swych praw suwerennych na rzecz „rządu światowego". Wprawdzie senator z partii demokratycznej, Allan Barkley z Kentucky, który kandyduje na stanowisko wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, oświadczył na konferencji Unii Międzyparlamentarnej, odbywającej się równocześnie w Rzymie, że „jeszcze nie nadszedł odpowiedni czas na utworzenie rządu światowego", ale włoski minister spraw zagranicznych, hrabia Sforza, na odwrót — stwierdził, że właśnie czas taki zbliża się.

Trzecim odcinkiem ofensywy amerykańskiej na suwerenność państw Zachodniej Europy jest tzw. Unia Zachodnio-Europejska, znana lepiej polskiemu czytelnikowi pod nazwą bloku zachodniego. Jest to organizacja utworzona przez W. Brytanię, Francję, Belgię, Holandię i Luksemburg, pod naciskiem Stanów Zjednoczonych i pod groźbą nieudzielenia pomocy amerykańskiej. Układem z 29 lutego br. podpisanym w Brukseli, wymienione państwa zobowiązały się do współpracy gospodarczej i wojskowej na przeciąg 50 lat. Jednakże, pomimo upływu pół roku i odbycia kilku spotkań, jak również utworzenia specjalnego sekretariatu, Unia praktycznie nie przyczyniła się do ożywienia współpracy między tymi państwami, pozostając, ku wielkiemu niezadowoleniu Departamentu Stanu, jeszcze jedną formacją papierową. Przejawem nacisków rządu amerykańskiego na tym odcinku jest artykuł znanego publicysty amerykańskiego Waltera Lippmana, zamieszczony w konserwatywnym dzienniku londyńskim „Daily Mail". Lippman zarzuca rządowi brytyjskiemu, że swym pasywnym stanowiskiem wobec Unii Zachodnio-Europejskiej, zagraża amerykańskiemu planowi pomocy Europie, czyli po prostu planowi opanowania Europy. Lippman zarzuca rządowi Labour Party wprowadzenie w Wielkiej Brytanii systemu „narodowego socjalizmu" i dziwi się, że rząd socjalistyczny troszczy się o suwerenność Wielkiej Brytanii więcej, niż „wypróbowany obrońca Imperium Brytyjskiego, Winston Churchill".

Oczywiście, te zarzuty jednego z najbardziej reakcyjnych dziennikarzy amerykańskich i wiernego sługi magnata prasowego McCormica, pod adresem rządu brytyjskiego, nie mają nic wspólnego z „socjalizmem" Attlee i Bevina. Obecny rząd brytyjski broni po prostu interesów imperialistów brytyjskich przed zbyt wielką zachłannością imperialistów amerykańskich, podczas, gdy Churchill ze swoją koncepcją Stanów Zjednoczonych Europy, realizowaną obecnie etapami w Brukseli, w Interlaken i w Rzymie, po prostu reprezentuje wspólnotę interesów kapitalistów brytyjskich, amerykańskich, niemieckich i w ogóle — kapitał międzynarodowy.

Cały arsenał wzniosłych słów i haseł, których używają obecnie mesjasze amerykańscy, ma za zadanie opanowanie Europy Zachodniej przez kapitał międzynarodowy pod komendą kapitalistów amerykańskich. Na obecnym etapie tej walki, imperialiści amerykańscy pokonują opory, stawiane im przez kapitalistów europejskich. Naród amerykański nie ma z tym nic wspólnego, ponieważ ciągle jeszcze nie wyzwolił się z narkotycznego uśpienia wywołanego takimi imprezami, jak „święto pracy", lub „komisja działalności nieamerykańskiej". Narody Europy Zachodniej, opanowane przez rządy kapitalistyczne, lub też przez zdradziecką „trzecią siłą", jeszcze nie zabrały głosu i nie biorą udziału w toczącej się walce. Ale głos ten zabiorą na pewno.

PRZEGLĄD PRASY

AZYL DLA ZBRODNIARZY

Dwutygodnik „Przegląd Międzynarodowy" drukuje artykuł M. Łubowicza p. t. „Prawa azylu dla zbrodniarzy wojennych". W artykule czytamy:

Uzależnienie ekstradycji niemieckich zbrodniarzy wojennych, którzy dopuścili się morderstw na obywatelach Narodów Sojuszniczych od ustalenia, czy zarzucana im zbrodnia morderstwa podlega również ukaraniu w myśl niemieckiego kodeksu karnego, unicestwia praktycznie znaczenie jedynego wyjątku, w którym władze brytyjskie są skłonne przyjmować wnioski o ekstradycje także po 1.9.1948 r. Wobec bowiem bezkarności według niemieckiego kodeksu karnego przestępstw popełnionych na rozkaz przełożonych, niemieccy zbrodniarze wojenni dzięki troskliwości władz brytyjskich mogą ujść odpowiedzialności przez powołanie się na rozkazy „fuehrera" lub jego wykonawców na różnych szczeblach hitlerowskiej hierarchii administracyjnej i wojskowej. Polityka bezwzględnej eksterminacji i biologicznego wytępienia narodów „niższej rasy", usankcjonowana prawem Trzeciej Rzeszy i rozkazy wydawane w wykonaniu tego prawa stanowią dzięki wspaniałomyślności władz brytyjskich i ich poczuciu „legalności" okoliczność, wyłączającą możliwość ścigania hitlerowskich morderców.

Strefy okupacyjne amerykańska i brytyjska w Niemczech stały się zaraz po kapitulacji miejscem bezpiecznego ukrycia dla przestępców wojennych. Układy w sprawie ścigania sprawców zbrodni wojennych stanowiły jednak formalną przeszkodę dla oficjalnego uznania miejsca ich pobytu za chronione prawem azylu. Rozporządzenia władz amerykańskich i brytyjskich uchylające stosowanie układów międzynarodowych w sprawie ścigania zbrodniarzy wojennych usunęły tę „niedoskonałość" w systemie prawnym dla ochrony przestępców hitlerowskich. Obecnie znikły już ostatnie przeszkody dla oficjalnego uznania stref, podlegających jurysdykcji Stanów Zjednoczonych i Zjednoczonego Królestwa za faktyczne i prawnie chronione miejsce azylu dla niemieckich zbrodniarzy wojennych.

Nowe prowokacje hitlerowskie na ulicach Berlina

Tłum niszczy transparenty ku czci ofiar faszyzmu

Berlin jest nieustannie terenem prowokacyjnych wystąpień elementów hitlerowskich, mających na celu wywoływanie niesnasek pomiędzy anglosaskimi i rosyjskimi władzami okupacyjnymi. Po zajściach, jakie miały miejsce w dniu 6 września przed gmachem rady miejskiej, hitlerowcy sprowokowali wczoraj nową awanturę, w czasie której zniszczono transparenty rozwieszone z okazji dnia ofiar faszyzmu.

BERLIN (PAP). Grupa prowokatorów, na których czele stali przywódcy SPD Neuman i Reuter zorganizowała dnia 9 września wiec na placu Republiki w sektorze brytyjskim w pobliżu Bramy Brandenburskiej, stanowiącej granice dzielnicy radzieckiej. Podczas tej manifestacji, której celem była obrona zagrożonej rzekomo „wolności berlińskiej Rady Miejskiej" wygłoszono szereg prowokacyjnych przemówień. Do pochodu, który udał się następnie na Unter den Linden przyłączył się tłum gawiedzi, która poczęła niszczyć dekoracje, którymi ozdobiono tę ulicę z okazji dnia ofiar faszyzmu.

Policja sektora radzieckiego wyparła prowokatorów poza granicę sektora.

Amerykanie bronią awanturników

BERLIN (PAP). Radziecki komendant Berlina, gen. Kotikow udzielił 9 września odpowiedzi na list szefa amerykańskiego garnizonu w Berlinie, płk. Howley'a w związku z wypadkami, jakie rozegrały się w dniu 6 września przed gmachem rady miejskiej. Gen. Kotikow, w odpowiedzi swojej, wykazuje, że zostały one celowo sprowokowane, aby umożliwić zlikwidowanie jednolitych organów zarządu miejskiego.

Następnie Kotikow stwierdza, że nie jest przypadkiem, iż w dniu 6 września w gmachu rady miejskiej znaleźli się przebrani w cywilną odzież amerykańscy, brytyjscy i francuscy wojskowi w asyście 200 członków czarnej gwardii Stumma, którzy zaatakowali delegacje robotnicze, przybyłe w celu przedłożenia swoich petycji.

Kotikow wyraża ubolewanie, że poszczególni wojskowi amerykańscy nie tylko nie pomagali przywrócić spokoju, ale usiłowali awanturników brać pod swoją opiekę.

Kończąc swój list, Kotikow zaznacza, że nie jest to pierwszy wypadek niewłaściwego zachowania się wojskowych amerykańskich.

Banda Stumma niszczy radzieckie gazety

BERLIN (PAP). Jak donosi demokratyczna prasa berlińska w zachodnich sektorach Berlina przeprowadza się bojkot prasy wydawanej w radzieckim sektorze. Grupy „gwardii Stumma", mimo protestów ze strony sprzedawców, wyrzucały z kiosków gazety wydawane w sektorze radzieckim.

Mimo terroru ze strony policji zachodnich sektorów Berlina, w wielu kioskach ludzie kupują nadal potajemnie prasę demokratyczną. Należy podkreślić fakt, że zachodnie władze okupacyjne nie przeciwdziałają tym wybrykom, mimo że jest to jawnym naruszeniem uchwały Sojuszniczej Rady Kontrolnej w sprawie wolnego kolportażu prasy i słowa drukowanego.

Truman o sytuacji w Berlinie

WASZYNGTON (PAP). Prezydent Truman złożył na konferencji prasowej oświadczenie na temat sytuacji w Berlinie. Truman oznajmił, że Stany Zjednoczone nie są skłonne do ustępstw i będą broniły „swych praw w Berlinie". Dodał on jednak, że Stany Zjednoczone pragną kontynuować rokowania w nadziei na pomyślny wynik.

Kontrakcja niemieckich demokratów

BERLIN (PAP). 7 września odbyło się posiedzenie komitetu zjednoczonego frontu antyfaszystowsko-demokratycznych partii, na którym zapadła uchwała przyjęcia do komitetu narodowo-demokratycznej partii Niemiec.

Zjednoczony komitet powitał utworzenie nowego bloku demokratycznego w Berlinie i wyraził nadzieję, że uda mu się pokrzyżować plany rozbijackiej polityki reakcyjnych elementów w łonie rady miejskiej, oraz zapewnić Berlinowi stanowisko stolicy Niemiec.

Przy pomocy zbrodniarzy wojennych imperialiści realizują światoburcze plany

„Nowoje Wremia" demaskuje powody uniewinnienia Schachta

MOSKWA. (PAP). — Nawiązując do wyroku uniewinniającego Schachta, wydanego przez niemiecki sąd apelacyjny, w Ludwigsburgu, czasopismo „Nowoje Wremia" stwierdza, iż wyrok ten podyktowany został przez monopolistów amerykańskich.

Amerykański imperializm, przyczyniając się do uniewinnienia Flicka, Kruppa oraz Schachta, otwarcie demaskuje się przed całym światem, nie kryjąc się z tym, iż zbrodniarze wojenni są mu potrzebni do realizacji niebezpiecznych dla ludzkości planów.

Schacht przez całe swe życie był ściśle związany z kapitałem amerykańskim. Całą swą młodość spędził on w Stanach Zjednoczonych, gdzie współpracował z bankami Morgana, Dillon Read and Company, Warburga i innych, które zajmowały się wielkimi spekulacjami walutowymi na terenie Niemiec.

W 1924 r. Schacht był jednym z autorów planu Davesa, w 1929 r. wespół z Jamesem Morganem (młodszym) był autorem planu Younga, w 1930 r., po przejściu na służbę Hitlera, udał się natychmiast do Stanów Zjednoczonych, by zaprotegować u amerykańskich monopolistów przyszłego dyktatora Niemiec. Wynikiem tych zabiegów było to, że finansiści amerykańscy na konferencji bankierów niemieckich w 1932 r. zażądali niedwuznacznie oddania władzy w Niemczech w „mocne ręce".

Na stanowisku hitlerowskiego dyrektora banku niemieckiego, Schacht zajmował się przede wszystkim finansowaniem olbrzymich zbrojeń Niemiec hitlerowskich. W 1935 r. na zaproszenie Schachta do Niemiec, przybyli finansiści amerykańscy, Leon Frazer i John Parkins, aby omówić podział sfery wpływów między USA, a Niemcami.

Po wybuchu wojny, w latach 1941 — 43, Schacht jeździł kilkakrotnie do Szwajcarii, gdzie spotykał się z bankierami amerykańskimi, zasiadającymi w Banku Międzynarodowym w Bazylei. Tematem ich rozmów była sprawa porozumienia amerykańsko-niemieckiego. Po klęsce stalingradzkiej, hitlerowski dyktator finansowy zaproponował monopolistom amerykańskim współwładanie nad gospodarką niemiecką, w zamian za odrębny pokój.

W 1947 r., zgodnie z planem Marshalla, Schacht proponował przedstawicielom Wall Street 51% akcji przemysłu niemieckiego brał udział w przeprowadzeniu odrębnej reformy walutowej w Niemczech zachodnich.

Obecnie po zwolnieniu go z więzienia, dzięki protekcji partnerów z Wall Street, przystąpił on do realizacji wspólnego planu odrodzenia militaryzmu niemieckiego.

Za prawo pożyczania dolarów Szwecja rezygnuje z suwerenności

SZTOKHOLM (PAP). — Dziennik „Ny Dag" w obszernym artykule, poświęconym planowi Marshalla stwierdza, że umowa dwustronna ze Stanami Zjednoczonymi nałożyła na Szwecję daleko idące zobowiązania, nie dając jej wzamian za to żadnych faktycznych korzyści.

Układ marshallowski ogranicza suwerenność Szwecji, gdyż uzależnia prawo nawiązywania przez nią stosunków handlowych z innymi krajami od zgody USA.

Na podstawie art. 4 umowy marshallowskiej, Stany Zjednoczone mają zapewniony „sprawiedliwy udział" w surowcach szwedzkich. Dotyczy to przede wszystkim drzewa i rudy żelaznej. W praktyce oznacza to, iż Szwecja zobowiązała się dostarczać Stanom Zjednoczonym takie ilości drzewa, lub rudy, jakie one zażądają.

Szwecja zobowiązała się następnie do „ułatwiania i zachęcania" turystyki amerykańskiej do krajów marshallowskich oraz faktycznie do prowadzenia propagandy w interesie USA. Rząd szwedzki poczynił w tym kierunku już konkretne kroki, m. in. zniósł wizy wjazdowe do Szwecji dla obywateli amerykańskich.

W układzie marshallowskim — Szwecja zgodziła się na przyjęcie amerykańskiej „komisji współpracy gospodarczej", która faktycznie sprawować ma kontrolę nad Szwecją.

Układ przewiduje poza tym, iż Szwecja musi przesyłać Stanom Zjednoczonym dokładne sprawozdania rozwoju gospodarki narodowej, oraz o sposobie wykorzystania funduszów marshallowskich.

Zdaniem dziennika — wszystkie te ustępstwa, nie dające się pogodzić z suwerennością narodową Szwecji i ograniczające jej rozwój gospodarczy, nie usprawiedliwiają jedynej — wątpliwej zresztą korzyści — płynącej z planu Marshalla, tj. prawa pożyczania dolarów Stanach Zjednoczonych.

USA uznają państwo Izrael

N. JORK (PAP). — Sekretarz stanu Marshall oświadczył na konferencji prasowej w Waszyngtonie, że Stany Zjednoczone uznają de jure państwo Izrael po wyborach w Palestynie, które mają się odbyć 1 października.

Odpowiednia decyzja zostanie powzięta przez prez. Trumana na wniosek Departamentu Stanu.

LONDYN (PAP). — Rzecznik Foreign Office oświadczył, że rząd brytyjski nie zamierza w najbliższej przyszłości uznać de facto państwa Izrael.

HAGA (PAP). — Prasa holenderska donosi, że specjalny wysłannik państwa Izrael dr Michał Weisman, który bawi obecnie w Belgii, przybędzie wkrótce do Holandii. Dr Weisman robi starania, aby uzyskać uznanie państwa Izrael przez rządy Beneluxu oraz poparcie tych rządów dla kandydatury państwa Izrael do ONZ.

Konferencja 4 ministrów w sprawie b. kolonii włoskich

MOSKWA (PAP). — Dnia 9 bm. rząd radziecki zakomunikował rządowi W. Brytanii, iż zgadza się na odbycie konferencji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w Paryżu i zaproponował jako datę jej zwołania — 10 września. Na konferencji tej Rada ma rozpatrzyć problem b. kolonii włoskich. Analogiczne oświadczenie rząd radziecki przesłał rządom USA i Francji.

Przypominamy, że Rada Ministrów Spraw Zagranicznych miała zadecydować o przyszłości b. kolonii włoskich przed 15 września. Jeśli do tego czasu Rada decyzji nie podejmie, sprawą przyszłości b. kolonii włoskich zajmie się Zgromadzenie Generalne ONZ.

Przed pogrzebem Edwarda Benesza

PRAGA (PAP). — W nocy ze środy na czwartek trumna z ciałem b. prezydenta Benesza została przetransportowana z Pragi do dawnej letniej rezydencji b. prezydenta w Sezimowo Usti.

W czwartek trumna ze zwłokami zmarłego została wystawiona na katafalku na tarasie willi b. prezydenta.

Pogrzeb odbędzie się w piątek.

Tylko wolna i jawna nauka może służyć sprawie pokoju

Oświadczenie Ireny Joliot-Curie przed opuszczeniem Polski

Niezależnie od całej doniosłości obrad Kongresu Intelektualistów, stanowił on nową więź przyjaźni polsko - francuskiej. Inicjatywa Kongresu podjęta przez intelektualistów obu krajów, najbardziej zagrożonych przez odrodzenie potęgi Niemiec, stanowi nowy krok do wzmocnienia na świecie sił postępu walczących z siłami reakcji. Mówiąc o swych wrażeniach z Polski, Irena Joliot-Curie wyraziła zdanie, że Polska może być w zakresie odbudowy wzorem do naśladowania dla jej drugiej ojczyzny — Francji.

Wielka uczona francuska, Irena Joliot-Curie, która przewodniczyła obradom Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu, w przeddzień wyjazdu do Paryża udzieliła korespondentowi PAP, Bibrowskiemu, odpowiedzi na następujące pytania:

Źródła propagandy wojennej

— Jak ocenia pani rezultaty Kongresu Wrocławskiego?

— Już sam fakt, że do stolicy polskich Ziem Zachodnich zjechały się z całego świata setki wybitnych intelektualistów, aby radzić nad sprawą pokoju, jest ogromnie pozytywny. Tym doniośléjsze jest osiągnięcie, że ludzie ci, reprezentujący rozmaite tendencje i przekonania, potrafili osiągnąć porozumienie i postanowili kontynuować działalność w celu obrony i umocnienia pokoju, zagrożonego — jak to uwidoczniło w sposób przekonywający szereg mówców przez kapitalizm międzynarodowy.

Z mojego punktu widzenia, jako pracownika nauki, interesującego się problemami energii atomowej, pragnę podkreślić, że te ustępy rezolucji końcowej, które protestują przeciw ograniczeniom w ogłaszaniu i rozpowszechnianiu wyników badań naukowych, nie były kwestionowane przez nikogo w trakcie żywej dyskusji, jaka się rozwinęła w komisji uchwał.

Nowa więź przyjaźni polsko - francuskiej

— Czy zdaniem pani, Kongres Wrocławski przyczynił się do zacieśnienia więzów współpracy polsko-francuskiej?

— Pamiętajmy o tym, że Kongres przygotowany został przez polsko-francuski komitet organizacyjny. Nic w tym bardziej naturalnego, że nasze dwa kraje sąsiadujące z Niemcami — pierwsze ofiary napaści w początku drugiej wojny światowej — podjęły inicjatywę Kongresu w Obronie Pokoju, w tym samym czasie, gdy pewne czynniki reakcyjne na Zachodzie, miast współpracować w celu włączenia Niemiec do społeczności pokojowych narodów, nie zaniedbują niczego, by utrzymać w tym kraju resztki hitleryzmu i ośmielić żywioły awanturnicze, żyjące myślą o nowym rewanżu.

Mówi się także o szczególnej roli, jaka przypada Polsce i Francji w zacieśnianiu współpracy między Wschodem a Zachodem. Przyznam szczerze, że nie lubię tej terminologii, która za pojęciami geograficznymi ukrywa inną treść. Przedwojenna Polska, pod rządami reakcjonistów, uważana była za „zachodnią", dziś w oczach innych reakcjonistów stała się nagle „wschodnią".

A przecież trudno przeprowadzać sztuczny podział na strefy „wschodnią" i „zachodnią" między kulturami — rosyjską, polską, czy francuską, które składają się na jedną kulturę europejską, stanowiącą wspólny dorobek i własność całej ludzkości.

Odbudowa Polski — wzorem do naśladowania

— Jakie są pani wrażenia z pobytu w Polsce?

— Zasadnicze wrażenie, jakie się odnosi, ilekroć przyjeżdża się do Polski jest to podziw wobec ogromnej żywotności i prężności narodu, których objawy spotykamy na każdym kroku, przede wszystkim w rusztowaniach, pokrywających cały kraj i wrącej wokół nich pracy. Pragnęłabym ujrzeć podobny widok we Francji.

Odświeżywszy serdeczne więzy z Polską, wracam za kilka dni do Paryża zadowolona, że imię Polski jest dzisiaj drogie każdemu, kto jest przywiązany do sprawy pokoju i postępu — kończy wielka uczona.

Tournee koncertowe Pawła Sierebriakowa

Sławny pianista radziecki prof. Paweł Sierebriakow rozpocznie swoje występy w Polsce występem w dniu dzisiejszym przed mikrofonem Polskiego Radia (godz. 20,27).

W dniu 12 bm. Sierebriakow da koncert w Poznaniu, 15 bm. wystąpi w Łodzi, 17 bm. w Katowicach. 20 bm. odbędzie się w Krakowie wielki koncert w którym Sierebriakow wystąpi z udziałem orkiestry symfonicznej pod dyrekcją Waleriana Bierdiajewa.

W Warszawie Paweł Sierebriakow da koncert w dniu 23 bm.

Fabryka L. 3 wykonała milionową żarówkę

W związku z wykonaniem przez Warszawską Fabrykę Żarówek L. 3 4 września br. milionowej żarówki, wysłano do Ministra Przemysłu i Handlu pismo następującej treści:

„Załoga, Rada Zakładowa i Dyrekcja Fabryki Żarówek L. 3 w Warszawie melduje ob. Ministrowi o wykonaniu w dniu 4 września 1948 r. o godz. 11.30 milionowej żarówki i przekazuje żarówkę oznaczoną Nr. 1.000.000 na ręce ob. Ministra.

Załoga i Dyrekcja Fabryki L. 3 zdając sobie sprawę z tego, że produkt jej pracy służy do oświetlenia szkół, warsztatów pracy, wsi i węzłów komunikacyjnych; dlatego składa przyrzeczenie dalszej intensywnej pracy w kierunku polepszenia jakości wyrobów i zmniejszenia kosztów produkcji".

PRASA ZAGRANICZNA

ZA KULISAMI SPRAWY B. KOLONII WŁOSKICH

Opinia publiczna wielu krajów zajmuje się ostatnio zagadnieniem b. kolonii włoskich, których sprawa dzięki stanowisku mocarstw anglosaskich, wciąż jeszcze pozostaje w zawieszeniu. Przyczyna — jak łatwo można się domyśleć — leży w tym, że plany Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji stoją w rażącej sprzeczności z wyzwoleńczymi dążeniami narodów kolonialnych. Państwa zachodnie mają na oku wyłącznie swoje własne cele imperialistyczne. Każdy przedsięwzięty krok uzgadniany jest ściśle z interesami karteli, banków i trustów.

Rząd brytyjski usiłuje utworzyć w Afryce nową kolonię angielską, obejmującą poza Sudanem, Kenią, brytyjską Erytreą, Tanganiką i Rodezją, nie tylko b. kolonie włoskie, ale również francuskie Somali. Stany Zjednoczone chciałyby natomiast zachować swe bazy w Libii. Dla wzmocnienia swej pozycji w rejonie Morza Śródziemnego, pretenduje Ameryka w każdym razie na kierownicze stanowisko w Trypolitanii.

Rumuńskie pismo „Uniwersul" zabierając głos w tej sprawie, stwierdza:

„Dwa rywalizujące ze sobą państwa imperialistyczne usiłują „rozwiązać" problem b. kolonii włoskich kosztem Włoch i Francji.

26 lutego br. dwóch urzędników Foreign Office udało się z polecenia Bevina do Paryża, w celu skłonienia Bidault do zrezygnowania z koncepcji przekazania Trypolitanii Włochom. Departament Stanu, który dowiedział się o pertraktacjach francusko - brytyjskich, musiał dopilnować, by w trakcie rozmów paryskich, nie ucierpiały interesy Stanów Zjednoczonych. Departament Stanu obiecał więc poprzeć pretensje Francji do Fezzanu, domagając się w zamian pewnych przywilejów we francuskiej Zachodniej Afryce.

Trudniej przedstawia się sprawa ustosunkowania się Stanów Zjednoczonych względem narodu włoskiego. Stany Zjednoczone nie mogą sobie pozwolić na zupełne zlekceważenie włoskiej opinii publicznej, ponieważ rząd amerykański dąży do pogłębienia swych wpływów we Włoszech i podporządkowania życia gospodarczego Włoch oraz pełnej kontroli nad Libią, posiadającą największe znaczenie strategiczne w Północnej Afryce.

Stany Zjednoczone zaczęły prowadzić podwójną grę — gdy Związek Radziecki wystąpił z projektem oddania b. kolonii włoskich pod powiernictwo Włoch. Amerykański Departament Stanu opublikował wtedy tajną deklarację Marshall — Bevin — Bidault w sprawie oddania Włochom wolnego obszaru Triestu. Manewr ten miał dwa cele na oku: 1) chodziło o odwrócenie uwagi społeczeństwa włoskiego od spraw kolonialnych, 2) o zwiększenie prestiżu de Gasperi'ego ze względu na nadchodzące wybory.

Po utrwaleniu władzy de Gasperi'ego, Stany Zjednoczone ściślej sformułowały swe stanowisko w sprawie Libii, Somali i Erytrei.

Obłudne i podstępne metody imperialistów zachodnich, nie cofają się przed niczym. Rządy państw zachodnich nie liczą się z interesami ludności kolonialnej żyjącej w nędzy i upokorzeniu, decyzje o eksploatacji i rabunkowej gospodarce, podejmowane są w gabinetach, fabrykantów i bankierów, a rządy te wykonują posłusznie wszystkie powierzone im zlecenia.

Wyniki konkursu na projekt Centralnego Domu Młodzieży

W ostatnich dniach rozstrzygnięty został Konkurs architektoniczny na Centralny Dom Młodzieży w Warszawie.

W skład sądu konkursowego weszli m. in.: gen. inż. Spychalski, wiceminister Odbudowy — Piotrowski, przewodniczący Związku Młodzieży Polskiej — Zarzycki i sekretarz generalny Zw. Młodzieży Polskiej — poseł Motyka.

Sąd konkursowy nie przyznał I nagrody. Nagrodę II przyznano inż. arch. Duchowiczowi i Majerskiemu, a III nagrodę grupie architektów w osobach: Dąbrowski, Jaśkiewicz, Kowalewski i Wacławek. [illegible] wiosny 1949 r. przygotuje rysunki wykonawcze. Pierwszy z zespołu budynków Centralnego Domu Młodzieży stanie już na jesieni 1949 r. Będzie to siedziba Zarządu Głównego Z.M.P.

Henryk Sztompka zaproszony do Anglii

Pianista Henryk Sztompka udaje się do Anglii, gdzie da dwa recitale chopinowskie przed mikrofonem radia brytyjskiego, oraz wystąpi na uroczystym koncercie chopinowskim w Glasgow, w setną rocznicę koncertu Fryderyka Chopina w tym mieście. Niezależnie od tego artysta da dwa recitale w innych miastach Anglii. Artysta uda się do Londynu 15 b.m.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Ruch spółdzielczy na Ziemiach Odzyskanych wykazuje specjalnie szybkie tempo rozwoju i duży rozmach organizacyjny. Wyniki działalności gospodarczej spółdzielczości na Ziemiach Odzyskanych ilustrują następujące cyfry:

Obroty spółdzielni terenowych, których siedzibą i terenem działalności są wyłącznie Ziemie Odzyskane, wyniosły w r. 1945 — 461 milionów złotych, w r. 1946 — 11 miliardów 772 miliony zł i w 1947 r. — 36 miliardów 496 milionów zł ze stałą tendencją zwyżkową. W pierwszych trzech miesiącach bież. roku obroty spółdzielni terenowych na Ziemiach Odzyskanych wyniosły już 10 miliardów 802 miliony zł.

Obroty placówek Spółdzielczych Central Gospodarczych wyniosły łącznie w r. 1947 — 35 miliardów 887,9 miliona zł, a w I kwartale 1948 r. — 10 miliardów 758,5 miliona zł.

Wartość produkcji spółdzielczej zakładów wytwórczych wyniosła w r. 1947 — 9 miliardów 641 milionów zł, a w I kwartale rb. — 3 miliardy 79 milionów zł.

Poważne efekty dał prowadzony przez spółdzielczość skup ziemiopłodów. Brak jeszcze danych za pierwsze miesiące r. 1948. W r. 1947 placówki spółdzielcze skupiły: zbóż 66,882 tony, ziemniaków — 43.994 t, owoców i warzyw około 7.5 tys. ton, wreszcie 36 milionów litrów mleka.

Zacytowane liczby świadczą o poważnych osiągnięciach spółdzielczości na Ziemiach Odzyskanych pod względem wielkości, zakresu i zasięgu jej działania. (z)

PRZED ROKOWANIAMI HANDLOWYMI Z ARGENTYNĄ

W tych dniach udaje się do Argentyny polska delegacja handlowa pod przewodnictwem dyrektora departamentu importu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu ob. Stanisława Galla.

W skład delegacji wchodzą: prezes PKO Wacław Konderski — z ramienia Ministerstwa Skarbu, przedstawiciele Ministerstwa Żeglugi oraz Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego.

Delegacja ma na celu przeprowadzenie rokowań w sprawie zawarcia układu clearingowego na okres od 1 — 3 lat.

Dotychczas Polska sprowadzała z Argentyny — za wolne dewizy — skóry surowe, wełnę, garbniki (Quebracho) i łoje techniczne, w zamian za cement i wyroby żelazne.

PÓŁTORA MILIONA TON TOWARU PRZEŁADOWAŁY POLSKIE PORTY

Ogólny obrót towarów zespołu portowego Gdańsk — Gdynia wyniósł w sierpniu br. 1.167.077 ton.

Import towarów osiągnął: 326.224 tony, z czego na Gdańsk przypada 189.975 ton, na Gdynię — 136.249 ton.

Eksportowano przez porty — 840.853 tony, w tym przez Gdańsk 452.830 ton, przez Gdynię 388.023 tony. Węgla przeładowano ogółem 698.050 ton (w Gdańsku — 356.938, a w Gdyni — 341.112).

UTWORZENIE CENTRALNEGO ZARZĄDU ENERGETYKI

W ostatnim numerze „Monitora Polskiego" ukazało się zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu, wydane w porozumieniu z Ministrem Skarbu i Prezesem CUP, o wydzieleniu z administracji państwowej i utworzeniu przedsiębiorstwa państwowego p.n. Centralny Zarząd Energetyki (CZE).

Centralny Zarząd Energetyki prowadzony jest w ramach narodowych planów gospodarczych według zasad gospodarki handlowej. Siedzibą przedsiębiorstwa jest Warszawa. Przedmiotem działalności CZE jest koordynowanie, nadzorowanie oraz ogólne kierownictwo działalności przedsiębiorstw państwowych — Zjednoczeń Energetycznych.

STAN POGŁOWIA DROBIU W POLSCE

Stan pogłowia drobiu w Polsce zbliża się już do 100 mil. sztuk, zaś przyrost roczny do 400 mil. sztuk. Licząc, że połowa tego przyrostu pozostaje na użytek hodowcy, można przyjąć, że na rynek dostaje się 200 mil. sztuk drobiu rocznie. Eksport drobiu stanowi u nas poważną pozycję. Głównymi odbiorcami są Anglia, Czechosłowacja, Szwecja, Norwegia i Włochy. Eksportuje się głównie gęsi tuczone w stanie bitym, co pozwala na wykorzystanie produktów pobocznych, jak pierze i podroby.

„WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE"

Ukazał się zeszyt 15 „Wiadomości Statystycznych" z 1948 r. Na treść zeszytu składają się następujące zagadnienia: Repatriacja i reemigracja do Polski przez punkty etapowe zachodnie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego według miesięcy. Produkcja przemysłowa. Przewozy handlowe towarów na liniach normalnotorowych i szerokotorowych PKP według kierunku nadania i przyjęcia oraz według miesięcy. Przewóz towarów na PKP normalnotorowych i szerokotorowych — wagony. Zatrudnienie w górnictwie i przemyśle przetwórczym. Ubezpieczenia społeczne.

SPORT

ZZK Polonia — Legia 1 : 0 (1 : 0)

Zasłużone zwycięstwo czarnych koszul

Jaźnicki strzelcem zwycięskiej bramki

Warszawskie „derby" piłkarskie między starymi rywalami Polonią i Legią zakończyły się nieznacznym, ale w pełni zasłużonym zwycięstwem Polonii, która w ten sposób wyrównała tegoroczne rachunki z Legią. Jak wiadomo, na wiosnę w pierwszej rundzie, kiedy Legia była w lepszej formie niż dziś, Polonia przegrała z nią również 1 : 0.

Wczorajsze zawody zgromadziły na Stadionie WP z górą 10 tysięcy widzów, z których połowa sympatyzowała wyraźnie z Polonią, a połowa z Legią. Gdy część publiczności witała werdykt sędziego oklaskami, druga część gwizdała krzyczała „sędzia kalosz"! Szermierka słowna widowni trwała przez cały mecz. Na szczęście znacznie spokojniej i w lepszej atmosferze toczyła się walka na boisku, za co należy się uznanie obu drużynom. Sędzia Seichter z Krakowa może gwizdał nawet nadmiernie, ale dzięki temu potrafił przyhamować wybujałe temperamenty niektórych „derbistów". Z wczorajszego meczu publiczność była zadowolona, albowiem gra obu drużyn była znacznie lepsza niż na ostatnich meczach. Nawet najzagorzalsi sympatycy Legii musieli przyznać, że Polonia miała lepszy napad i że powinna była wygrać zawody z różnicą dwóch bramek. Od większej porażki uchronił wojskowych Skromny w bramce, który wczoraj grał bez zarzutu i nie popełnił żadnego błędu, a w kilku sytuacjach zademonstrował wysoką klasę.

Obie drużyny wystąpiły wczoraj w częściowo odmłodzonych składach. Młodzi zawodnicy, którym brak jeszcze opanowania piłki oraz rutyny, grali bardzo ambitnie i ofiarnie w odróżnieniu od niektórych starych repów, którym już się nie chce biegać za piłką. Szczególnie dobrze wypadli obaj łącznicy Polonii Wilczyński i Szczepański oraz w Legii Dzięciołowski w pomocy. Napad Polonii był ruchliwszy i groźniejszy strzałowo. Legii brak było skutecznych strzelców. Poza Górskim, który strzelał stosunkowo dużo lecz niecelnie, żaden z pozostałych napastników nie oddał dobrego strzału na bramkę.

Linie pomocy w obu drużynach na ogół dopisały. Obrońcy Pruski i Wołosz byli pewniejsi od obrońców Legii. Sosnowski w bramce Polonii słabszy od swego vis a vis. Najlepszymi graczami na boisku byli z Polonii: Pruski, Wilczyński i Jaźnicki, z Legii — Skromny, Dzięciołowski i Górski. Kierownicy napadów wypadli blado. Waśko nie jest rasowym napastnikiem, za szybko oddaje piłkę i nie potrafi wyrobić sobie ani towarzyszom pozycji do strzału. Świcarz jeszcze nie powrócił do dawnej formy. Środkowi pomocnicy Brzozowski i Szczurek rozegrali się dopiero po przerwie. W pierwszej połowie grali słabo i dopuścili się licznych błędów.

Grę rozpoczęła Legia. Obie drużyny grają nerwowo i już w 7-ej minucie za przewinienie obrońcy Legii na polu karnym, następuje rzut karny. Świcarz strzela nerwowo i Skromny wybija piłkę na róg. Gra jest w dalszym ciągu otwarta i przez parę minut ma przewagę Polonia. Za chwilę znów Legia opanowuje na krótko boisko. Napastnicy obu stron strzelają niecelnie. Dopiero w 35 minucie Jaźnicki przebija się przez pomoc i obronę Legii i sam z odległości kulkunastu metrów niskim strzałem lokuje piłkę w siatce. Zrywa się burza oklasków i jest 1:0 dla Polonii. Poloniści zachęceni sekcesem oraz dopingowani przez publiczność wznawiają ataki, ale obrona Legii ma się już na baczności i pracuje przytomnie. W 39 minucie Górski ma okazję wyrównania, ale strzał jego przechodzi wysoko ponad poprzeczką.

Po przerwie Legia w pierwszych minutach ma przewagę i wiele strzela, wszystkie jednak strzały omijają bramkę. Szczurek wychodzi do przodu, by wesprzeć napad, ale również bez powodzenia. Z kolei znowu Polonia przejmuje inicjatywę i raz po raz szturmuje bramkę.

Kilka razy Wilczyński dochodzi do strzału. Raz pudłuje a drugim razem Skromny pięknie łapie jego ostry strzał. Ataki Legii są odtąd już tylko sporadyczne i brak im wykończenia. Próby przebojów również nie udają się. Poloniści natomiast więcej i niebezpieczniej strzelają. Skromny broni brawurowo i mecz kończy się wynikiem 1:0 dla Polonii.

Sędziował poprawnie ob. Seichter z Krakowa.

Składy drużyn. **Polonia:** Sosnowski, Wołosz — Pruski, Łabuda — Brzozowski — Szczawiński, Jaźnicki — Wilczyński — Świcarz—Szczepański—Ochmański. **Legia:** Skromny, Florczyk — Waksman, Milczanowski — Szczurek — Dzięciołowski, Mordarski — Górski — Waśko — Szymański — Szaflarski.

(Ltn)

Warta — ZZK 2:2 (1:1).

POZNAŃ. Remisowy wynik tego meczu odpowiada całkowicie przebiegowi gry. Obie drużyny okazały się równorzędnymi przeciwnikami i w obu najlepiej zagrały formacje defensywne. Mecz był ciekawy i emocjonujący. Kolejarze wystąpili z Białasem, który wyzdrowiał po kontuzji. Pierwszą bramkę zdobyło ZZK z rzutu karnego. Warta wyrównała ze strzału Smólskiego. Po przerwie prowadzenie uzyskuje Warta ze strzału Smólskiego, ale po kilku minutach Wojciechowski II wyrównał. Wynikiem 2:2 zakończyły się te interesujące zawody.

Cracovia — Tarnovia 3:0 (2:0)

KRAKÓW. Cracovia we wczorajszym meczu uzyskała łatwe zwycięstwo nad Tarnovią i utrzymała się na pozycji leadera. Bramki zdobyli Szeliga, Różankowski II i Poświat.

Ruch — AKS 1:1 (0:0)

CHORZÓW. — Gra zaczęła się od gwałtownych ataków AKS-u, który w pierwszej fazie zdecydowanie przeważał nad Ruchem. Dopiero po przerwie w pierwszej minucie AKS zdobył prowadzenie ze strzału Spodziei. Z trudem udało się Ruchowi wyrównać ze strzału Kubickiego. Nastąpiło to dzięki temu, że AKS zastosował błędną taktykę i począł grać na czas. W Ruchu najlepszy był Wyrobek w bramce, w AKS-ie Gajdzik. Widzów 25 tysięcy.

Rymer — Polonia (B) 2:2 (1:1)

RYBNIK. — Rymer zagrał wczorajszy mecz bardzo ładnie i był bliski zwycięstwa nad Polonią. Mecz miał przebieg żywy i miejscami ostry. Rymer nie wykorzystał rzutu karnego. Bramki dla Rymera zdobyli Dybała i Motyka z rzutu karnego, dla Polonii Kazmierowicz i Trampisz.

ŁKS — Widzew 6:1 (3:1)

ŁÓDŹ. — Zespół Widzewa sprawił swym zwolennikom przykrą niespodziankę. Drużyna Widzewa na tle lepszego technicznie ŁKS-u wypadła bardzo słabo. Jedynie przez 10 minut Widzew stanowił dla ŁKS-u równorzędnego przeciwnika. ŁKS miał swój dobry dzień. Najlepszym graczem na boisku był Łącz, który zdobył dwie bramki. Dalsze bramki zdobyli Janeczek — dwie, Pietrzak i Hogendorf po jednej. W Widzewie jedynie Cichocki stanął na wysokości zadania. Publiczności 12 tysięcy.

Wisła — Garbarnia 3:1 (2:0)

W pierwszych pięciu minutach gry obie drużyny miały szanse zdobycia bramki jednak strzały były niecelne. Pierwszą bramkę dla Wisły zdobył Gracz. W cztery minuty później Mamon z podania Gracza zdobył głową drugą bramkę dla swoich barw. Od tej chwili aż do przerwy inicjatywę przejęła Garbarnia, zawodząc jednak strzałowo. Po przerwie w 12-ej minucie Garbarnia zdobyła jedyną bramkę z karnego. Wynik meczu ustalił Kohut w 23-ej minucie.

Tabela rozgrywek klasy państwowej

	gier	pkt.	st. br.
1. Cracovia	19	30	49:20
2. Ruch	19	28	61:24
3. Wisła	19	26	66:28
4. AKS	19	24	38:31
5. Legia	19	20	38:36
6. ŁKS	19	18	49:48
7. ZZK	19	18	35:37
8. Warta	19	18	39:43
9. Polonia W.	18	16	31:38
10. Polonia B.	19	15	32:41
11. Garbarnia	18	15	29:37
12. Tarnovia	19	14	25:40
13. Rymer	19	14	23:43
14. Widzew	19	8	21:76

Mecz pięściarski Polska — Warszawa

Wobec odroczenia Igrzysk Bałkańskich a więc także turnieju pięściarskiego w Tiranie, PZB zdecydował się na zorganizowanie w niedzielę w Warszawie meczu pięściarskiego Reprezentacja Polski — Warszawa. Reprezentacja Polski składać się będzie z zawodników wyznaczonych do Tirany. Wszyscy zawodnicy przebywają już w Warszawie wraz z trenerem Sztamem. Mecz odbędzie się w niedzielę o godz. 11-ej na kortach Legii.

Siatkarze przegrali siatkarki wygrały

W ramach turnieju siatkowego Igrzysk Bałkańskich męska drużyna Polski uległa niespodziewanie reprezentacji Jugosławii 1:3 (8:15, 15:12, 8:15, 6:15). Zespół żeński pokonał Jugosłowiański 2:1 (15:1, 7:15, 15:9). W drużynie polskiej wyróżniła się Zofia Wojewódzka. Dziś obie reprezentacje Polski walczą z Rumunią.

18 i 19 września będzie obradować Plenum T. P. Ż.

Zarząd Główny T.P.Ż. zawiadamia, że w dniach 18 i 19 września obradować będzie we Wrocławiu rozszerzone plenum Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza, z udziałem czołowych aktywistów T.P.Ż. z całego kraju. Tematem obrad będzie podsumowanie dotychczasowej działalności, wytyczne pracy na najbliższy okres oraz organizacja akcji gwiazdkowej.

Produkcja traktorów wzrośnie o 80 proc.

Centralne Biuro Konstrukcyjne Przemysłu Motoryzacyjnego opracowuje obecnie projekt pierwszego polskiego motocykla cięższego, przeznaczonego dla celów służbowych i turystycznych. Nowy motocykl zaopatrzony ma być w silnik dwu-cylindrowy o pojemności 500 cm. sześć.

Przewidywana jest również seryjna produkcja traktora „Ursus", o mocy 30 KM. Produkowany on będzie w „Ursusie" pod Warszawą natomiast traktory ciężkie L-B 45 wyrabiane będą w Państwowych Zakładach Inżynieryjnych w Gorzowie.

Na rok przyszły przewidywany jest wzrost produkcji traktorów o 80% w porównaniu do produkcji roku bieżącego.

Polacy z emigracji wracają do kraju

WAŁBRZYCH. 18 rodzin robotników polskich z Westfalii przybyło ostatnio do Boguszowa, gdzie przygotowano dla nich wyremontowane i umeblowane mieszkania.

Niemal równocześnie przybył do Swiebodzic transport górników z Francji i Belgii, składający się z kilkudziesięciu rodzin górniczych. Górnicy ci objęli mieszkania w Swiebodzicach.

Repatrianci z drugiego transportu zostaną zatrudnieni w kopalniach „Wiktoria" i „Bolesław Chrobry".

Siedmiu uczniów skazano za fałszowanie świadectw

BYTOM. Przed Sądem Okręgowym w Bytomiu rozegrał się epilog afery fałszerskiej, w którą zamieszanych było 12 uczniów miejscowych szkół. Uczniowie ci trudnili się podrabianiem zaświadczeń szkolnych i w tym celu wykradali blankiety świadectw maturalnych, legitymacji szkolnych oraz pieczątki. Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał siedmiu oskarżonych na kary od 6 miesięcy do 3 lat więzienia. Główny oskarżony, Ginter, skazany został na 3 lata. Pięciu oskarżonych sąd uniewinnił.

ŻYCIE PARTII

ZEBRANIA

POWIAT WARSZAWA - PRAWOBRZEŻNA

W dniu 11 bm. o godz. 10 w lokalu Komitetu Gminnego PPS w Aninie, odbędzie się odprawa pełnomocników Gminnych i Miejskich Komitetów PPS i PPR do spraw zbiórki na Wspólny Dom z terenu prawobrzeżnej części powiatu warszawskiego.

Pełnomocnicy winni przybyć na odprawę z zeszytami kontrolnymi, zeszytami sprawozdań miesięcznych i dowodami wpłaty na PKO oraz posiadanymi zapasami cegiełek.

Stawiennictwo obowiązkowe.

DZIELNICA POŁUDNIE

W najbliższych dniach odbędą się na terenie Dzielnicy Południe następujące wspólne zebrania kół PPS i PPR:
10 bm. o godz. 16,30 — Fabr. Sawiński.
10 bm. o godz. 15,15 — Drukarnia Miejska.
10 bm. o godz. 14 — 1 Ośrodek Zdrowia.

DZIELNICA ŚRÓDMIEŚCIE

W dniu 10 bm. o godz. 16,30 w lokalu Dzielnicy PPS Śródmieście przy ul. Mokotowskiej 51-53, odbędzie się zebranie sekcji kobiet Dzielnicy. Stawiennictwo przedstawicielek kół obowiązkowe.

ZEBRANIE PREZYDIÓW KÓŁ PRZY MZK

W dniu 10 bm. o godz. 14,30 w lokalu Dzielnicy PPS Wola przy ul. Ogrodowej 39-41, odbędzie się zebranie prezydiów kół PPS z terenu Miejskich Zakładów Komunikacyjnych. Obecność obowiązkowa pod rygorem partyjnym.

RZEMIEŚLNICY SAMOISTNI

Koło samoistnych rzemieślników zawiadamia, że w sobotę dnia 11 bm. o godz. 18, odbędzie się posiedzenie Zarządu koła samoistnych rzemieślników w lokalu SK PPS, ul. Mokotowska 24.

Centralna kasa emerytalna obejmie 750 tys. emerytów i rencistów

Komisja Reformy Ubezpieczeń Społecznych opracowała projekt stworzenia wspólnego zakładu emerytalnego w miejsce dotychczas istniejących.

Według tego projektu, powstałaby jedna zcentralizowana kasa emerytalna, do której należałoby: 500 tys. emerytów i rencistów Ubezpieczalni Społecznej, 180 tys. emerytów państwowych, 40 tys. emerytów samorządowych i 30 tys. emerytów kolejowych.

Projekt przewiduje emerytury na jednej wysokości dla wszystkich z tym, że odpowiednie dodatki przysługiwałyby za wysługę lat, pracę społeczną i za długi okres przepracowany w jednym zakładzie. Jakkolwiek wypłata emerytur odbywać się będzie bez rezerw kapitałowych, na podstawie rozdziału wpływów ze składek ubezpieczeniowych, to jednak projekt przewiduje wydatne podwyższenie emerytur, opierając się na tym, że wzrost ogólny płac podwyższa składki ubezpieczeniowe.

5.000 młodych robotników i chłopów na Kursach Przygotowawczych

Jak informuje dyrekcja Towarzystwa Przygotowawczych Kursów Uniwersyteckich (TPKU), na terenie całego kraju dobiega końca akcja rekrutacyjna młodzieży robotniczej i chłopskiej na kursy przygotowawcze do wyższych uczelni.

Właściwy kurs przygotowawczy, który w bieżącym roku trwać będzie 9 miesięcy, rozpocznie się 1 października br.

We wszystkich miastach uniwersyteckich, gdzie zorganizowano kursy przygotowawcze, uruchomiono bursy, które są w stanie pomieścić ponad 2.000 słuchaczy.

Rozbudowana będzie również sieć bezpłatnych stołówek dla najbiedniejszej młodzieży. Zwiększona będzie również akcja pomocy stypendialnej, zarówno pod względem liczby, jak i wysokości stypendiów. Stypendia TPKU zwiększone będą z 1000 zł na 1.500 zł.

W bieżącym roku akademickim rozpocznie studia na roku wstępnym wyższych uczelni — 1575 absolwentów poprzedniego kursu przygotowawczego i w tym 51,4 proc. młodzieży robotniczej, 34 proc. chłopskiej, 7 proc. dzieci pracowników umysłowych oraz 5 proc. młodzieży rzemieślniczej.

Zygmunt Hoffmokl-Ostrowski aresztowany za kolaborację

Adwokat Zygmunt Hoffmokl-Ostrowski (ojciec) pozostaje w dyspozycji prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

Zygmunt Hoffmokl-Ostrowski stoi pod zarzutem kolaboracji z okupantem. Na przełomie 1939 i 1940 r. osobnik ukrywający się pod pseudonimem „Zrąb" opublikował w szmatławym „Nowym Kurierze Warszawskim" szereg artykułów, w których dowodził, że mimo ucieczki sanacyjnego rządu cały aparat sanacyjny działa nadal i właściwie nic się nie zmieniło. Jako przykład podał Hoffmokl-Ostrowski aparat sądowy, władze szkolne oraz Zarząd m. st. Warszawy. Nie ulega wątpliwości, że list Hoffmokl-Ostrowskiego stanowił zamaskowaną donuncjację ludzi pracujących w wymienionych instytucjach. Wkrótce potem hitlerowcy przeprowadzili czystkę w sądownictwie, szkolnictwie i Zarządzie Miejskim. Wiele z usuniętych z pracy osób zostało przez Niemców aresztowanych.

Ponadto Hoffmokl-Ostrowski utrzymywał podczas okupacji zażyłe stosunki z Niemcami i urządzał w swoim mieszkaniu obfite libacje dla Niemców.

Hoffmokl-Ostrowski zajmował się również praktyką adwokacką, stając przed t. zw. Sondergerichtami. Za wystąpienia w tych sądach pobierał olbrzymie honoraria, co zwróciło nawet uwagę niemieckich sędziów i naraziło kolaboranta na przykrości.

Organizował on również w okupowanej Warszawie odczyty, w których mówił o konieczności oraz sposobach walki z komunistami.

Zygmunta Hoffmokl-Ostrowskiego aresztowano przed kilku dniami w Krakowie i przewieziono do więzienia w Warszawie. Nie jest wykluczone, że rozprawa odbędzie się już za kilka tygodni.

30 tys. zł. domaga się ksiądz za postawienie krzyża na cmentarzu

KRAKÓW. — W Ludzmierzu w pow. nowotarskim do miejscowego proboszcza ks. dziekana Józefa Strylskiego, zgłosiło się dwóch ubogich górali z Kruszowa, Józef Hyc i Jan Czaja z prośbą o udzielenie zezwolenia na postawienie drewnianego krzyża grobowego na cmentarzu. Proboszcz, któremu podlega cmentarz, zażądał za postawienie krzyża 30 tys. zł. albo 30 dolarów.

Motywując ten wymiar za udzielenie zezwolenia, ksiądz oświadczył, że przed wojną pobierano za takie zezwolenie 200 zł. i że wtedy można było za tę sumę kupić krowę. W stosunku do przedwojennej taksy kwota żądana przez duszpasterza, według jego zdania nie stanowi poważnego wydatku.

Górale nie mając pieniędzy odeszli rozżaleni do domu. Wypadek ten wywołał oburzenie wśród tamtejszej ludności.

KROPKI nad i

FLIRT Z NIEBOSZCZYKAMI

„Gott strafe England" śpiewały Niemcy Wilhelma przed pierwszą wojną światową. W Trzeciej Rzeszy nazywano Anglików „podłym narodem kramarzy" lub — „najprzewrotniejszymi wyspiarzami. W pohitlerowskiej czwartej rzeszy zachodni Niemcy zapłonęli gwałtowną miłością do swoich brytyjskich okupantów.

Rozczulającym dowodem tych sympatii był Kongres Młodzieży Niemieckiej w Monachium, który wystosował zaproszenia do dwóch wybitnych poetów angielskich: Williama Blake'a i Percy Shelleya. Miłość jednak okazała się nieco spóźniona ze względu na drobny szczegół: Blake umarł w 1827 r., Shelley zaś w 1822.

Duchy pogardliwie machnęły rękoma z plazmy na zaproszenie i poszły na jedną whisky and soda. (t).

BOHATERSKIE AMERYKANKI

Główne dowództwo amerykańskich sił powietrznych obwieściło niedawno, że:

„kandydatki do tytułu oficera służby stałej w Womens Air Force (Lotnicza Służba Kobiet) powinny być gotowe do najwyższych ofiar jeszcze przed wzięciem pod rozważanie ich kandydatury przez odpowiednie czynniki".

Niestety, nie chodziło wcale o to, czego spodziewała się część Amerykanek po tak obiecującym zdaniu — wyjaśnienie pod tekstem stwierdza jedynie, że *„kandydatki powinny ujawnić prawdziwą datę urodzenia".*

Czyż nie jest to „najwyższa ofiara"? Jedynie kobieta potrafi na to pytanie odpowiedzieć.

Naszym zdaniem

„Piekło" w tramwajach

Z jakimi trudnościami walczy komunikacja miejska w stolicy i pasażerowie, wiemy nie od dziś. Sprawa ta niestety tylko pozornie wydawała się mniej groźna w okresie miesięcy letnich. Tak, ale obecnie tysiące warszawiaków powróciło z wczasów, wakacji, urlopów — mamy już normalne zaludnienie i anormalny znów tłok w tramwajach. Zwłaszcza w tramwajach.

Od kilku dni jesteśmy ponownie świadkami dantejskich scen, rozgrywających się na przystankach wielu linii tramwajowych. Zmora komunikacji odżyła w całej swej okazałości, tym bardziej, że taboru nie przybywa, lub przybywa go ilość nader znikoma. Liczba ludności Warszawy natomiast stale i regularnie się zwiększa. Alarmujemy, bo sprawa jest nieznośna i w obecnej sytuacji niestety trudna do opanowania.

Nie da się tego zrobić dziś, ale trzeba się zastanowić, żeby to jednak zrobić w czasie najbliższym.

A więc sprawa zakupu taboru, bo to jest jedyne rozwiązanie. Budżet inwestycyjny miasta na rok 1949 preliminuje na ten cel dość poważne sumy. Nie możemy jednak czekać aż do r. 1949 tj. do okresu kiedy nowe kredyty zostaną uruchomione. Trzeba działać zaraz. Sądzimy, że Zarząd Miejski powinien już dziś rozpocząć starania o kredyty, które mogły by być jeszcze dodatkowo uruchomione w r. 1948. I natychmiast postarać się o zakup nowego taboru tramwajowego.

Na częściowe rozładowanie nadmiernego tłoku w tramwajach w godzinach największego nasilenia ruchu, wpłynie z pewnością pozytywnie zmiana godzin pracy w poszczególnych urzędach. Mówiło się już na ten temat sporo, ale na tym się skończyło. Jeśli część urzędów w stolicy rozpoczynać będzie pracę o godz. 8,30 i kończyć o godz. 15,30, część zaś o godz. 9 a kończyć o godz. 16, wówczas niewątpliwie zmniejszy się „piekło" w tramwajach. Taka reforma wydaje się w obecnej sytuacji pilna i konieczna.

Rocznica wyzwolenia prawobrzeżnej Warszawy

W związku z przypadającą na dzień 14 września 1948 r. czwartą rocznicą wyzwolenia przez Armię Radziecką i I Armię Wojska Polskiego prawobrzeżnej Warszawy praski okręg Tow. Przyjaciół Żołnierza organizuje w dniach 11 i 12 bm. uroczysty obchód wyzwolenia Pragi.

Program obchodu przewiduje:

W sobotę, dnia 11 bm. o godz. 17— akademia w sali miejskiej przy ul. Otwockiej Nr. 3.

W niedzielę, 12 bm. w godzinach rannych wyruszą z Miedzeszyna i Rembertowa sztafety młodzieżowe. Punkt spotkania i powitania sztafet oznaczony został na godzinę 10, przy pętli tramwajowej na Gocławku, skąd uczestnicy uroczystości udadzą się pochodem w kierunku Ronda Waszyngtona.

Główne uroczystości odbędą się na Rondzie Waszyngtona, gdzie po przemówieniach przedstawicieli Wojska Polskiego, władz samorządowych i Związku Młodzieży Polskiej nastąpi uroczyste składanie wieńców na płycie grobowca poległych żołnierzy przy moście Poniatowskiego oraz u stóp pomnika Polsko - Radzieckiego Braterstwa Broni na rondzie Waszyngtona.

Dzieci w Zakładzie ks. Boduena biegają po brudnych korytarzach

Przez bramę zakładu ks. Boduena przy ul. Nowogrodzkiej 75 wtacza się pusty dziecinny wózek, popychany przez 10-letnią dziewczynkę w granatowym szkolnym fartuszku.

— Proszę pani, która godzina?

— Pół do czwartej.

— Dziękuję. Czy pani też idzie do żłobka? Mogę panią zaprowadzić.

Idziemy razem. Dziewuszka jest poważna, lecz bardzo rozmowna. Pod jednym z czerwono-szarych budynków zatrzymuje się, mówi dowidzenia i znika w ogromnych drzwiach.

W tej chwili wychyla się z okna rozczochrana główka i z wielkim triumfem oznajmia całemu światu: Podwieczorek!

Zakotłowało się znagła na dziedzińcu i na wszystkich schodach.

*

Pożytecznie i wesoło spędzają czas dzieci w domu ks. Boduena. Młodsze bawią się, starsze uczą. Czegoś im jednak bardzo brak. Brak czystych wybielonych korytarzy i czystego dziedzińca. Schody są brudne, ściany odrapane, poplamione, podwórze zaśmiecone, zanieczyszczone odpadkami desek, wiórami ,wapnem. Wszystkie nauki o higienie, wpajane w dzieci przez wychowawców, poparte takimi przykładami, na pewno nie przyniosą pożądanego rezultatu. Może kierownictwo zakładu pomyśli o tym, żeby dom, dający opiekę tylu dzieciom, przybrał wygląd wzorowego, czystego, rodzinnego domu.

Nowe zarządzenia ożywią tempo przekwaterowań pod Warszawę

Nie obejdzie się bez kar na opieszałych wójtów i sołtysów

Przekwaterowanie rodzin z domów zagrożonych na prowincję, utknęło. Od 3 tygodni Resort Mieszkaniowy Zarządu Miejskiego nie otrzymał z gmin podmiejskich żadnego wykazu wolnych lokali. Tymczasem w Swidrze, Konstancinie, Podkowie Leśnej, kwitnie handel mieszkaniami, opróżnionymi przez letników. Trójki kontrolne, które miały wynaleźć i wskazać wolne lokale nie zdały egzaminów. Potrzeba więc bezwzględnie nowych, radykalnych zarządzeń.

Niebezpieczeństwo, jakie grozi mieszkańcom domów zagrożonych nie wolno lekceważyć. Zbliża się jesień, a z nią deszcze i wichura. Nad wątlone mury, nasiąkłe wilgocią stropy kamienic bez dachu, zaczną się walić. Przesiedlenia muszą ruszyć z martwego punktu. Konferencja w tej sprawie odbyła się wczoraj w Pruszkowie, w Prezydium Warsz. Wojew. Rady Narodowej.

Smutna prawda

Stanowisko jakie zajęli przestawiciele Warszawy, dyr. Resortu Mieszkaniowego tow. Prus i inspektor tow. Ryciak było jasne i zdecydowane: w stosunku do zarządów poszczególnych gmin należy zastosować jak najbardziej energiczne kroki, nie cofając się nawet przed interwencją Komisji Specjalnej.

Stwierdzono bowiem w wielu wypadkach aspołeczne i negatywne podejście do zagadnienia przekwaterowania przez wójtów, sołtysów i trójki kontrolne. Jako argument swej bezczynności podawali oni m. in. charakter letniskowy miejscowości, których byt zostałby podważony, gdyby... miejsce zamożnej inicjatywy prywatnej zajęli robotnicy i inteligencja pracująca!

Nic więc dziwnego, że np. wójt gminy Falenica nie tylko nie zgodził się na działalność trójek społecznych w Świdrze, lecz oświadczył, że... postara się o wyłączenie Świdra z listy miejscowości podmiejskich, na które rozciągnięto działalność dekretu o publicznej gospodarce lokalami.

W Legionowie trójki społeczne nie chcą działać dalej, uważając, że znalazły kilka izb i spełniły już swe zadanie.

„Lepsze" towarzystwo

Godne napiętnowania jest postępowanie gminy Helenów-Brwinów, w skład której m.in. wchodzą gromady Komorów i Podkowa Leśna. W czasie od 15 do 31 sierpnia r.b. trójki nie znalazły tu żadnego wolnego lokalu.

Równie złośliwe podejście jak w miejscowościach leżących na linii EKD i linii otwockiej, widzimy w gromadach Blizne, Gołąbki, w miejscowościach położonych przy szosie Wolskiej, jak Ożarów, Błonie, Ołtarzew. W tych miejscowościach, co z naciskiem trzeba podkreślić, są wolne lokale, gdzie można ulokować mieszkańców domów zagrożonych. Mieszkania te trzeba znaleźć nowymi metodami, gdy dotychczas stosowane środki zawiodły.

Interwencje i telefony

Jednocześnie, jak wynika z dotychczasowego przebiegu akcji przekwaterowania, zaczynają się niebezpiecznie mnożyć wszelkiego rodzaju t.zw. interwencje. Ustalono zaś zasadę, że mieszkanie w miejscowości podwarszawskiej objętej dekretem o publicznej gospodarce lokalami, mogą otrzymać mieszkańcy Warszawy tylko za zezwoleniem Resortu Mieszkaniowego Z.M. Niestety wypadki „telefonów", bezpośredniego wpływania wyższych funkcjonariuszy państwowych na decyzję Wojewódzkiej Komisji Lokalowej są coraz częstsze.

W rezultacie Resort Mieszkaniowy przekwaterował na prowincję 110 rodzin z domów zagrożonych, a Komisja Lokalowa przyznała... mieszkania 120 rodzinom!

*

Dziś, w związku z postanowieniami wczorajszej konferencji odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie u wiceprezydenta miasta tow. Jaszczuka wraz z udziałem przedstawicieli Komisji Specjalnej. Omówione będą metody postępowania w stosunku do wójtów, sołtysów i zbyt familijnie pracujących trójek, które opieszale i niedbale wykonały zalecenia Wojewódzkiej Komisji Lokalowej.

(Rs)

Co mówi Komisja Specjalna o spekulacji mięsem w Warszawie

Za przekraczanie cennika grożą surowe kary

Delegatura Warszawska Komisji Specjalnej ukarała w okresie sierpnia wysokimi grzywnami i obozem pracy 40 rzeźników, którzy pobierali za mięso i tłuszcze ceny wyższe od wyznaczonych. We wrześniu ukarano dotychczas 10 rzeźników, wśród których znajduje się karany obecnie trzeci raz spekulant - recydywista, Henryk Skupio (Niemcewicza 10).

Zadaniem Komisji Specjalnej jest nie tylko tępienie spekulacji, ale także badanie przyczyn i likwidowanie podłoża, na którym spekulacja wyrasta. W związku z tym komisja poczyniła ostatnio cały szereg obserwacji, które pomogą w skutecznej akcji przeciw drożyźnie mięsa i tłuszczu.

Stwierdzono, że podaż mięsa i słoniny w punktach spędu na prowincji stale się zwiększa, a cena surowca spada z dnia na dzień. W Otwocku np. jest pod dostatkiem słoniny w cenie 320 zł za kg. Nie podoba się to pomocnikom hurtowników, którzy zajmują się bezpośrednio zakupem bydła i nierogacizny po wsiach. Dlatego też stosowany jest obecnie przy odsprzedaży żywca do handlu detalicznego zwyczaj pobierania od rzeźnika cen wyższych od tych, na jakie wystawia się rachunek. Transakcje takie podbijają naturalnie ceny w detalu.

W Warszawie najlepszą pożywką dla spekulantów jest panika, której warszawiacy ulegają z dużą łatwością. Zaobserwowano np., że ogonki tworzą się z zasady przed sklepami, przed którymi stoi już kilka osób, podczas gdy w innych, nawet niezbyt odległych sklepach, często nawet lepiej niż inne zaopatrzonych w towar, jest względnie luźno.

Komisja Specjalna jest w posiadaniu danych, które wskazują na to, że wiele rodzin zakupuje wielkie ilości tłuszczu i posiada duże jego zapasy. Postępowanie takie jest świadectwem bezmyślności i z punktu widzenia społecznego przynosi szkody. Należy mu zapobiegać.

Charakterystyczne jest także, że ukarani dotychczas przez Komisję Specjalną rzeźnicy, to przeważnie zasobni przedsiębiorcy, którzy mimo to pobierali wygórowane ceny za mięso i tłuszcze, chcąc się jeszcze bardziej wzbogacić. (pa)

Przesiedleni pod Warszawę nie mają ulg kolejowych

W dobrze, na ogół, zorganizowanej akcji przesiedleńczej mieszkańców zagrożonych domów w Warszawie do osiedli podwarszawskich, zapomniano jednak o tym, że przesiedleni muszą obecnie dojeżdżać do pracy.

Przeoczenie to daje znać o sobie dopiero teraz: Związki Zawodowe alarmowane są przez robotników, którzy domagają się zniżek kolejowych, argumentując zresztą słusznie, iż przejazdy pochłaniają nieraz większą, a w każdym razie poważną, część ich zarobków.

Uzyskanie zniżki kolejowej dla tych przesiedlonych nie jest proste — niemniej jednak instytucje, które się tym zajmują powinny dołożyć wszelkich starań, aby sprawę załatwić jak najszybciej. Chodzi tu przecież o robotników, którzy pracują przy odbudowie Warszawy. (pa).

Na moście średnicowym robotnicy rozpoczynają współzawodnictwo

3 przęsła i 3.500 ton konstrukcji zostało już zmontowane

Robotnicy pracujący przy nitowaniu konstrukcji mostu średnicowego postanowili przystąpić do współzawodnictwa pracy. Obecnie przygotowuje się regulamin współzawodnictwa oraz opracowuje wysokość premii pieniężnych.

W sobotę 11 bm. odbędzie się zebranie robotników z udziałem przedstawiciela Związków Zawodowych. Na zebraniu zapadną ostateczne decyzje co do formy i metod współzawodnictwa. Od poniedziałku 13 bm. nitowanie mostu odbywać się będzie w zdwojonym tempie.

Do chwili obecnej na moście średnicowym zmontowano już całkowicie trzy przęsła o łącznej długości 281 m. i wadze ok. 3500 ton. Nitowanie II przęsła jest na ukończeniu. Przy nitowaniu pracuje 10 czteroosobowych brygad. Ilość ta w najbliższym czasie zwiększy się o 3 brygad nitowniczych, które pracowały przy budowie mostu we Fronałowie.

Most średnicowy stał się beniaminkiem warszawiaków, którzy z wiaduktu Poniatowskiego pilnie obserwują postępy prac przy budowie.

— Nie budują już dalej rusztowań — mówi ktoś— pewnie kredyty się wyczerpały.

Albo:

— Czy mi się zdaje, że to drugie przęsło jest niższe?

— E, złudzenie optyczne.

— Widzę wyraźnie. To przęsło jest jakby zapadnięte.

Drodzy warszawiacy! Wszystkie gazety pisały już tylokrotnie, że montaż III i IV przęsła odbywać się będzie bez rusztowań, tzw. systemem nawisowym. Po prostu do już istniejących przęseł domontowywane będą dalsze elementy konstrukcji.

Co do drugiej wątpliwości, to rzeczywiście ma rację obywatel, który twierdzi, że II przęsło jest niższe. Ale tak być musi. Drugie przęsło jest już prawie znitowane, inne jeszcze znajdują się na śrubach montażowych. Po znitowaniu i one znajdą się na poziomie II przęsła. (Ks)

Co słychać na trasie W-Z

Większość robót na trasie W—Z koncentruje się obecnie przy budowie mostu Śląsko - dąbrowskiego.

Ukończono także pierwszą serię budynków osiedla mariensztackiego, przeznaczonych dla wysiedlonych lokatorów z domów, które w związku z budową trasy W—Z zostaną wyburzone. 6 budynków stanowiących pierwszą serię posiada 157 izb mieszkalnych o łącznej powierzchni użytkowej 2.494 m^2. Do mieszkań tych przesiedleni zostaną mieszkańcy z domów przy ul. Sowiej 7, Wolskiej 10 i 22, oraz Nowy Zjazd 3 i 7. Przesiedlenie rozpocznie się 13 bm.

Wyścigi konne na Służewcu

Zapisy na sobotę 11 września

GONITWA 1 — 60.000 zł dla 4 l. i st. og. i kl. arabskich, dyst. 2400 m: Gyurka, Enerme, Atszlemra, Dakaszma, Furda.

GONITWA 2 — 60.000 zł. dla 4 l. i st., dyst. 1800 m: Jastarnia III, Daccia, Chaldea, Jabłonna, Wir II, Chorążanka, Santa Cruz.

GONITWA 3 — 70.000 zł dla 4 l. i st. og. i kl. arabskich, dyst. 2600 m: Grand, Ozolis, Gracz. Lektyka.

GONITWA 4 — 60.000 zł, płoty, dla 4 l. i st., dyst. 2800 m: Isthmus, Sunfix, Duna, Ararat, Fidelitas, Mara, Dębina, Asta, Gniew.

GONITWA 5 — 80.000 zł, handicap dla 4 l. i st., dyst. 2400 m: Bojar 57 i pół kg, Meerchaum 54 i pół kg, Liwiec 57 kg, Hiroszima 54 i pół kg, Zegarynka 57 kg, Lafite II 59 kg, Gniew 54 i pół kg.

GONITWA 6 — 80.000 zł, dla 3 l. koni, dyst. 220 m: Senator, Espoir, Equator, Eloge, Łańcut.

GONITWA 7 — 150.000 zł, dla 2 l. koni, dyst. 1200 m: Taros, Piła, Bytom, Iran, Pułtusk, Raszyn, Karciarz.

GONITWA 8 — 60.000 zł, dla 3 l. i st., dyst. 2200 m: Oziris, Irak II, Storczyk, Exerga, Honor, Mak, Wir II, Guntur, Si-Bemol.

GONITWA 9 — 50.000 zł, dla 3 l. i st., dyst. 1000 m: Bestanzo, Libella, Proza, Parsal, Souvenir, Syn Puszczy, Egida, Asta, Astrolog.

NASZE TYPY:

1. Dakaszma, Atszlemra.
2. Santa-Cruz, Chaldea.
3. Grand, Gracz.
4. Duna, Asta, Isthmus.
5. Bojar, Liwiec, Zegarynka.
6. Equator, Senator.
7. Karciarz, Bytom.
8. Guntur, Wir, Si-Bemol.
9. Souvenir, Bastanza, Asta.

Nowa Warszawa będzie na miarę naszej ofiarności

TEATRY

TEATR POLSKI (Karasia 2):
Piątek — godz. 19 „Cyd".
Sobota — godz. 19 „Odwety".
Niedziela — godz. 19 „Cyd".

TEATR ROZMAITOŚCI (Marszałkowska 8): nieczynny.

TEATR „PLACÓWKA" (ul. Królewska 13): 11 bm. premiera „Krwawe gody".

TEATR MAŁY (Marszałkowska 81): [illegible] „Powrót".

TEATR „COMOEDIA" (ul. Szwedzka 2): godz. 19 „Pociąg widmo".

TEATR POWSZECHNY (ul. Zamojskiego): g. 19 „Candida".

TEATR KLASYCZNY (Mokotowska 13): godz. 19 „Seans".

TEATR NOWY (ul. Puławska 39): godz. 19 „Porwanie Sabinek" z J. Węgrzynem.

TEATR LETNI (Polna 28): godz. 19,15 „Nitouche".

TEATR „WRÓBELEK WARSZAWSKI" (Zygmuntowska 8): godz. 17.30 i 19.30 „O wszystkim i o niczym".

TAMARA CHANUM ZNÓW W WARSZAWIE

Po wspaniałych sukcesach we wszystkich większych ośrodkach kulturalnych kraju, Tamara Chanum jeszcze dwukrotnie wystąpi wraz ze swym zespołem w Warszawie w dniach 14 i 15 bm. w sali „Romy". Początek koncertów o godz. 19. Dochód z pierwszego występu artystka przeznaczyła na Odbudowę Warszawy.

Bilety nabywać można: Oddział Stołeczny Tow. Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, Al. Stalina 12, godz. 9—16, Oddz. Wojewódzki Tow. ul. Targowa 63, godz. 9—16, Księgarnia, ul. Marszałkowska 92, godz. 9—18.

TEATR ROZMAITOŚCI ROZPOCZYNA SEZON

Kierownictwo Teatru „Rozmaitości" na sezon 1948-49 objęli: D. Damięcki (kierownictwo ogólne), S. R. Dobrowolski (kierownictwo literackie), K. Leszczyński (kierownictwo administracyjne), jako stały scenograf — J. Kosiński.

Do zespołu aktorskiego należą: A. Górecka, I. Górska, Z. Grabowska, H. Gruszecka, H. Kalinowska, J. Kuryluk, W. Łuczycka, A. Rakowiecka, S. Baczyński, D. Damięcki, J. Kandrat, K. Leszczyński, L. Madaliński, K. Morawski, J. Nalberczak, J. Paluszkiewicz, J. Pietraszkiewicz, J. Rakowiecki, T. Surowa, M. Wołyńczyk, J. Woszczerowicz.

Okresowo współpracować będą w zespole aktorskim: J. Węgrzyn, J. Leszczyński, F. Chmurkowski, T. Fijewski, B. Dardziński, J. Składanek i inni.

W chwili obecnej przeprowadzany jest remont teatru. Remont potrwa do połowy b. miesiąca. Na inaugurację sezonu, która nastąpi w październiku br. teatr przygotowuje — „Zemstę" Fredry i „Szelmostwa Scapina" — Moliera, w reż. Wyszomirskiego. W tzw. przedsezonie odbędą się, od połowy września br., w jednej z sal teatralnych śródmieścia, przedstawienia „Żabusi" — Zapolskiej.

YMCA NA ODBUDOWĘ STOLICY

Polska YMCA urządza w niedzielę, 12 bm., o godz. 17 w sali widowiskowej przy ul. Konopnickiej 6, „Podwieczorek muzyczny", w którym udział swój ofiarowali: I. Górska, K. Rudzki i wielka orkiestra Jazz-Clubu Polskiej YMCA pod dyrekcją K. Boveri. Całkowity dochód przeznaczony na odbudowę stolicy (S. F. O. S.). Bilety do nabycia w sekretariacie Polskiej YMCA od piątku 10 bm.

KINA

„ATLANTIC" (Chmielna 33): „Melodia serc", godz. 14, 16,30, 21,30. Zw. Zaw. 19.

„AKTUALNOŚCI" (w kinie Syrena) od dnia 23.7 zawieszone na okres letni.

„AKTUALNOŚCI" (w kinie Stylowy) tylko jeden seans o godz. 11. Nowy program aktualności nr 43.

„PALLADIUM" (Złota 7-9): „Aleksander Matrosow". Pocz. seansów: 13, 15, 1[illegible] 21 i Zw. Zaw. o 17.

„POLONIA" (Marszałkowska 56): „N[illegible] tropie zbrodni". Pocz. seans. 13, 15, 1[illegible] 21.30. Zw. Zaw. godz. 17.

„SYRENA" (Inżynierska 2): „Bitwa szyny". Pocz. seansów: godz. 15, 17, 1[illegible] dla Zw. Zaw., 21,15.

„STYLOWY" (Marszałkowska 112): „Bolero". Pocz. g. 13, 15, 17, 21. Dla Zw. Zaw. 19.

„TĘCZA" (Suzina 4): „Rodzina Artamonowych". Seanse: godz. 15, 17, 19 dla Zw. Zaw., 21,30.

RADIO

PIĄTEK, 10 WRZEŚNIA

Warszawa I

6,00 Sygnał czasu. 6,15 Dzien. por. 6,30 Muz. por. 7,00 Wiadom. dzien. por. 8,20 „Anna Proletariuszka". 12,04 Dzien. popołudn. 12,09 Muzyka. 12,25 Pieśni kompoz. rosyjskich. 12,45 Poradnik dla wsi. 13,00 Koc. rozrywk. 13,45 Kompozytor tygodnia. 15,30 „Ochrona ptaków drapieżnych". 15,45 Kwadrans muz. lekkiej. 16,00 Dzien. popoł. 16,30 Koncert dawnej muzyki. 16,45 Aud. dla chorych. 17,00 Co śpiewają i tańczą na Kujawach. 17,15 Konc. dla przodown. pracy. 18,00 „Mówi Wystawa Ziem Odzyskanych". 18,05 W rytmie tanecznym. 18,45 Aud. org. Służba Polsce. 18,55 Rozpoczynamy rok szkolny. 19,00 Muzyka. 19,15 Konc. symfon. na odbudowę Filharmonii. 20,00 „Emancypantki". 21,00 Dzien. wiecz. 21,30 Muzyka. 21,45 Konc. z Pragi Czeskiej. 22,30 Muzyka tan. 22,45 Muzyka. 23,00 Ostatnie wiadom. 23,10 Muz. tan. 23,30 Hymn.

Warszawa II

14,47 Koncert życzeń. 17,00 Muz. lekka. 17,15 Koncert. dla przod. pracy. 18,00 Odbudowa Warszawy. 18,15 Muz. poważna. 19,00 Wiadom. dzien. rad. 19,30 Muzyka ludowa. 20,00 Nowela. 20,15 Nowoczesna muz. tan. 20.30 „Francja przemawia do Polski". 21,00 Dzien. wiecz. 21,30 Muzyka tan. 22,02 Hymn.

ROBOTNIK CENTRALNY ORGAN P.P.S.
PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

Wydawca: RADA NACZELNA PPS

Redaguje: Komitet — Nakład: Spółdz. Wyd. „Wiedza"

Redakcja i Administracja, Warszawa, Al. Jerozolimskie 85

Telefony: Redaktor Naczelny 8.85-01, Sekretarz Redakcji 8.85-02, Dział Ogłoszeń 8.85-05, Admin. Drukarni 8.86-37, Drukarnia 8.79-61, Administracja Wydawnictwa 8.85-04.

Godziny przyjęć: Redaktor Nacz. g. 10 — 11, Sekretarz Red. g. 13 —15 Administracja czynna od g. 8 do 15. Kasa czynna od g. 9 do 14

Konto czekowe PKO nr I-980

Prenumerata miesięczna w kraju: zł 120, zagranicą 300. Prenumeratę należy opłacać do 10 każdego miesiąca na konto PKO I-980. Przy zgłoszeniu prenumeraty należy podać dokładny i czytelny adres. Przy opłacaniu prenumeraty na odwrocie odcinka podać nazwisko, imię, pocztę oraz numer szlaku. Przy zmianie adresu podać trzeba poprzedni adres.

CENY OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia drobne po zł 30 za wyraz. Poszukiwanie pracy po zł 15 za wyraz. W tekście redakcyjnym do 70 mm zł 100; od 71 — 120 mm zł 140; od 121 — 200 mm zł 175; od 201 — 300 mm zł 225; powyżej 300 mm zł 300 za 1 mm szerokość 1 szpalty. Za tekstem do 70 mm zł 60; od 71 — 120 mm zł 80; od 121 — 200 mm zł 100; od 201 — 300 mm zł 120; powyżej 300 mm zł 180 za 1 mm szerokość 1 szpalty. Nekrologi do 70 mm zł 60, od 71 — 120 mm zł 75, od 121 — 200 mm [illegible], powyżej 300 mm zł 200 za 1 mm szerokość 1 szpalty. Za niedziele i święta dolicza się 30 proc. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

Centralne Biuro Ogł. i Rekl. Sp. Wyd. „Wiedza" Oddział w Warszawie, Al. Jerozolimskie 85, [illegible] Agentury miejskie: Al. Gen. Sikorskiego 18— „Impet", Kolektura Marszałkowska 1 — L. Urbanowicz, sklep z mat. piśm. i wszystkie oddziały Sp. Wydawn. „Wiedza" w Polsce, Polska Agencja Prasowa — Biuro Ogłoszeń i Reklam W-wa ul. Młodz. Jugosłowiańskiej 11, wszystkie oddziały P. A. P. w Polsce, Biuro Ogłoszeń „Czytelnik" — Centrala ul. Daszyńskiego [illegible] i oddziały Marszałkowska 3/5, Poznańska 38, Targowa 67, „Wolność" — Warszawa, Marszałkowska 95, Sp. Agencji Prasowej „Glob" ul. Złota 4, Biuro Ogłoszeń [illegible] Pietraszek Warszawa, Wspólna 50, tel. 855-26.

B—57798 Druk. Sp. Wydawn. „Wiedza" — „Robotnik" nr 1

Leningradzki rejs (I)

„Generał Zaruski“ wyrusza w drogę

Michał Sumiński

Na prośbę redakcji „Robotnika“, kpt. żeglugi jachtów Michał Sumiński, dowódca jachtu „Generał Zaruski“ w rejsie do Leningradu napisał kilka reportaży specjalnie dla „Robotnika“ z których pierwszy drukujemy w dniu dzisiejszym.



Odprawa przed wyjazdem z Gdyni

Dnia 17 sierpnia o godz. 10 rano, jacht Ligi Morskiej „Generał Zaruski“ z załogą junaków przysposobienia marynarki „Służba Polsce“, wyruszył w rejs do Leningradu.

Tak brzmiał oficjalny komunikat, który ukazał się w prasie i w radio. Stwierdzał on tylko fakt, nie wspominając, ile było przed tym pracy, starań i kłopotów, aby rejs doszedł do skutku. Był to przecież pierwszy rejs polskiego jachtu do Leningradu. Trzeba było jacht należycie przygotować, żeby dobrze reprezentował polskie żeglarstwo. Już na dwa tygodnie przed terminem wyjścia, cała załoga, składająca się z wybranych najlepszych uczestników kursu instruktorskiego „Służby Polsce“, wpadła w istny wir roboty. Z uginających się i chwiejących na wodzie pontonów, malowano burty, lakierowano nadbudówki, relingi i listwy odbojowe. Junacy, zawieszeni wysoko w powietrzu na ławkach bosmańskich, skrobali i lakierowali maszty. Wszyscy byli umorusani, brudni, schlapani pokostem i farbami, ale pełni werwy i entuzjazmu.

W Gdyni urwanie głowy

Przygotowania te robiono w porcie macierzystym, w Ustce, skąd wreszcie, żegnani przez pozostających junaków i liczne tłumy letników, odpłynęliśmy do Gdyni. Krótki przeskok Ustka — Gdynia, poświęcony był na wdrożenie niezbyt jeszcze wprawnej załogi w tajniki morskiego życia. W Gdyni zaczęło się dopiero właściwe urwanie głowy.

Przez dwa dni trzeba było zakupić, dostarczyć i rozlokować prowiant na cztery tygodnie, zatankować ropę i benzynę do pomocniczych motorów, napełnić zbiorniki trzema tonami słodkiej wody, załatwić liczne formalności wyjazdowe. Mnóstwo było krzątaniny i wzajemnego podkradania sobie wypożyczonego na czas przygotowań samochodu, nim wreszcie wieczorem 13, wszystko było jako tako gotowe.

Wyjść mieliśmy 14 o godz. 12, ale w nocy zaczął dąć silny, północno wschodni wiatr, który rano przeszedł w sztorm. Zatoka pokryła się grzebieniastymi falami, co chwila uderzały nagle podmuchy szkwałów, siekąc deszczem. Jacht, mimo iż stał w basenie, przy nabrzeżu, pochylił się silnie i kiwał się tak, że wielu z pośród miłych gości, którzy przyszli nas żegnać, już po kilkunastominutowym pobycie pod pokładem, lekko pobladło i żwawo nas opuściło.

O wyjściu oczywiście nie było mowy. Przez dwa dni, poprawiając ciągle obijacze i zmieniając rwące się cumy, czekaliśmy, aż się sztorm wydmucha. Wreszcie przestało dąć i 17 we wtorek, uroczyście żegnani przez dowódcę floty — admirała Steyera, przedstawiciela Komedy Głównej S. P. — plk. Kupczuna, wiceprezesa Ligi Morskiej — Nowaka, przedstawicieli brygad S. P., młodzież szkolną, żeglarzy i wielu widzów, wyruszyliśmy w rejs.

Jakby w nagrodę za sztormowe dni, zrobiła się piękna, słoneczna pogoda i powiał świeży wiatr z przychylnego kierunku. Postawiliśmy wszystkie żagle i nabraliśmy takiej szybkości, że motorówka, wioząca ekipę filmową, w żaden sposób nie mogła nas dogonić. Musieli filmować z daleka, przez taleobiektyw.

Symboliczne zmycie pokładu

Zaraz po wyjściu, polaliśmy i wyszczotkowaliśmy pokład, żeby symbolicznie „zmyć wszelkie ziemskie troski“. Miły jest taki obrządek żeglarski. Wszystko co złe, zostaje przecież na lądzie. Na morzu jest tylko dobrze.

Czasem jednak niedobrze. Minąwszy Hel, dostaliśmy się na rozbujaną przez poprzedni sztorm falę. Mniej odporni zaczęli potrochu zmieniać kurs z Leningradu na Rygę. Nie trwało to jednak długo, po kilkunastu godzinach morze się uspokoiło, przykre przypadłości minęły i zaczęło się normalne morskie życie.

Cała załoga podzielona jest na tzw. wachty. Co cztery godziny wachty zmieniają się tak, że bez przerwy w dzień i w nocy, w deszcz czy w pogodę, zawsze na pokładzie pełni służbę dwunastu ludzi. Czasem, przy trudniejszych manewrach, przywołuje się jeszcze jedną wachtę do pomocy, czasem przy sztormie trzeba na pokład wywołać wszystkich. W nocy, w deszcz, gdy silne rozbryzgi fal zalewają pokład, nie jest to zbyt przyjemne. Dopiero co człowiek zszedł z wachty, zdjął gumowe buty, sztormowe ubranie, rozgrzał się trochę pod kocami, a tu wyłaź znowu na deszcz i wichurę. No, a przy tym czasem trzeba wyłazić tak prędko, że nie zdąży się naciągnąć nieprzemakalnej wiatrówki. Zaklnie wtedy niejeden w duchu, z rozrzewnieniem wspomni domowe ciepełko i pomyśli: „ki czort każe mi się właściwie telepać po morzu, nie dosypiając i nie dojadając, męczyć się zwijając szarpiące, twarde, namokłe płótniska żagli?... Nie lepiej to było w domu?...

Czasami się tak myśli, ale szybko się o takich rzeczach zapomina. Takie jest życie żeglarza. Każdy wie, że od szybkiego i sprawnego wykonania manewru, zależy często los statku i załogi.

Przez otwarty Bałtyk

Przez otwarty Bałtyk, aż do szwedzkiej wyspy Gotland, przeskoczyliśmy szybko. Zgodnie z panującą na „Generale Zaruskim“ tradycją, pierwszy, który zobaczy obcy ląd, dostaje nagrodę. W naszym wypadku była to puszka orzeszków. Chodzi oczywiście nie o puszkę, tylko o sławę Sokolego Oka.

Ponieważ była noc, wypatrywano światła latarni morskiej. Wreszcie na horyzoncie, z początku słabiutko, jako odblask na chmurach, a potem już dobrze widoczne, ukazało się światło latarni. Po sprawdzeniu swej pozycji z namiarów, wzięliśmy kurs na wejście do Zatoki Fińskiej, której wody są jeszcze do dziś silnie zaminowane. Żegluga odbywa się też przeważnie po wytralowanych i oczyszczonych z min, wąskich pasach. Tory te oznaczone są świecącymi w nocy bojami. Pas jest wąski, a odległość od jednej do drugiej boi wynosi czasem kilka, a nawet kilkanaście kilometrów. Trzeba więc nawigować i sterować bardzo uważnie, aby nie wpłynąć w zagrożoną strefę. Na szczęście, wiatr znowu zmienił kierunek na pomyślny. Półtora dnia płynęliśmy wzdłuż brzegów Finlandii, mijając liczne rozrzucone po morzu, skaliste wysepki, zwane szkerami. Jedna z nich, zwana Hogland już przy brzegu radzieckim, ukazała się nam szczególnie efektownie. Jest to wyspa stosunkowo duża i na 175 metrów wysoka. Ujrzeliśmy ją o świcie, kiedy wyłaniała się z zaróżowionych przez wschodzące słońce oparów mgły. Właśnie takie widoki są nagrodą za nieprzespane sztormowe noce.

Niedaleko twierdzy Kronsztat, wznoszącej się na skalistych wyspach, czekał już na nas radziecki holownik, który wąskim i krętym farwaterem, przeprowadził nas między wyspami twierdzy i po dwóch niespełna godzinach poddaliśmy cumy na nadbrzeże portowe Leningradu. Pierwsza część rejsu była poza nami.



Kpt. M. Sumiński na pokładzie „Generał Zaruskiego“. Przy sterze stoi młody junak

Jedność międzynarodowa — najważniejszym naszym orężem

„O trwały pokój o demokrację ludową“ nr 17 (20)

Czasopismo „O trwały pokój, o demokrację ludową“ nr 17 (20), organ Komitetu Informacyjnego partii komunistycznych i robotniczych, poświęca większość materiału w swoim ostatnim numerze przeglądowi sił i osiągnięć ruchów komunistycznych na całym świecie.

„Nie ma obecnie dla klasy robotniczej większego niebezpieczeństwa ponad niebezpieczeństwo niedocenienia własnych sił i przeceniania sił przeciwnika — stwierdza artykuł wstępny i podkreśla następnie, że jedność międzynarodowa jest obecnie najważniejszym orężem w walce klasy robotniczej“.

W tych dwóch zdaniach podkreślona została istotna dla dalszego rozwoju wypadków prawda, że na drodze zwycięstwa w walce o pokój i sprawiedliwość leży przede wszystkim rachunek sił własnych, sił obozu pokoju i demokracji.

Dalej — znajdujemy w numerze artykuł I. Goldmana p.t. „Drogi rozwoju przemysłu w Czechosłowacji“, o polityce rolnej Bułgarii pisze T. Czernokolew z Biura Politycznego KC BPR (k), przedstawiając osiągnięcia spółdzielczości produkcyjnej na wsi, która rozwija się w stopniu zadowalającym dzięki silnie zadzierzgniętemu sojuszowi robotników i chłopów bułgarskich. Autor przewiduje, że w 1949 r. około 30% gruntów ornych Bułgarii będzie gospodarowane na zasadach spółdzielczości produkcyjnej.

Wieści z Polski, Węgier, Mandżurii i Albanii ilustrują postęp gospodarczy w tych krajach i relacjonują wyniki tegorocznych zbiorów, które wypadły na ogół b. korzystnie.

Pismo notuje fakt odbycia dwu ważnych kongresów międzynarodowych: Międzynarodowej Konferencji Młodzieży Pracującej w Warszawie i Światowego Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu, wyrażając opinię, że zjazdy te przysłużyły się sprawie utrwalenia pokoju i demokracji w całym świecie. Fakt, że obydwa kongresy obradowały w Polsce, podkreśla nasz wkład do dzieła budownictwa pokoju w oparciu o siły postępu, które skupiają się wokół Związku Radzieckiego.

Następnie, organ Komitetu Informacyjnego poświęca uwagę sytuacji w KPJ, w związku z zamordowaniem gen. A. Jowonowicza. Pismo cytuje liczne protesty wybitnych komunistów jugosłowiańskich, którzy zdecydowanie przeciwstawiają się klice Tito, potępiając obecne kierownictwo KPJ.

I wreszcie, organ Komitetu Informacyjnego przynosi szereg ciekawych informacji z państw kapitalistycznych o walce klasy robotniczej w Anglii, Francji, USA i we Włoszech z trudnościami gospodarczymi i polityką rządów kapitalistycznych. O wojnie kolonialnej imperialistów brytyjskich na Malajach pisze Jack Bering.

E. P.

Groch o ścianę

Spławić proszę

Nieraz już pisałem o czarnej magii i jej wiernych kapłanach — wróżkach, czarodziejach i jasnowidzach. Zawsze jest głupio felietoniście, kiedy mu się zdaje, że pisze o rzeczach ważnych, że podsuwa Kompetentnym Organom mądre i rzeczowe wnioski.

Pisałem i... groch o ścianę. Typowy.

Jasnowidząca — wizjonistka, Sołtana Botizat mimo wszelkich racji, żeby ją zlikwidować, ciągle jeszcze wbrew zdrowemu rozsądkowi i logice, grasuje na Pradze.

Koncesjonowana jasnowidząca.

Pytałem się Kompetentnych Organów, kto dał egzotycznej Sołtanie koncesję na oszukiwanie ludzi. Kto jej pozwolił rozwieszać plakaty reklamowe na ulicach. Pytałem się, kto ją wreszcie zlikwiduje.

Towarzysz Świrski, nieprzejednany wróg wszelkich wróżek, zasypuje mnie listami i błaga w imieniu ludzi rozsądnych o zlikwidowanie plagi wróżek, wysnuwając arcysłuszne przypuszczenie, że jeżeli wróżki działają bez przeszkód, to widocznie mają potężne „plecy“.

Słusznie. Kto wie, czy Wielcy naszego świata, w wątpliwych sytuacjach, nie idą cichcem do wizjonistki i nie proszą o wróżbę „z wody“.

Może najbardziej ważne kwestie polityczne i gospodarcze decydowane są na podstawie wróżby z kuli.

Nie jestem pewien, ale mam niejasne wrażenie, że w ramach ustroju demokracji ludowej, darmozjadów, wyzyskiwaczy i oszustów zamyka się do obozów pracy i uczy tam właściwego podejścia do życia. Drugim moim wrażeniem jest, że Sołtana Botizat i jej podobne całkowicie dojrzały już do tego.

Może ktoś nam wyjaśni tajemniczą sprawę koncesji. Inaczej można będzie przypuszczać, że Sołtana Botizat rzeczywiście dysponuje siłami nadnaturalnymi.

W dawnych czasach czarownice pławiono w wodzie. Dziś się czasy zmieniły i czarownic już nie pławimy.

Możemy je zato spławić.

STRĄCZEK

NA EKRANACH STOLICY

Aleksander Matrosow

Wytwórnia „Sojuzdietfilm“, która przeważnie zajmuje się filmami dla dzieci i młodzieży, od czasu do czasu sięga także po innego rodzaju scenariusze. „Aleksander Matrosow“ — to opowieść wojenna o bohaterskim żołnierzu, podana jednak w formie nowej i chwilami bardzo oryginalnej. Reżyser Łukow zastosował chyba po raz pierwszy nowy, liryczny chwyt montażowy w absolutnie realistycznym filmie. Zmianie scenerii towarzyszy wiersz, bardzo pięknie brzmiący w języku rosyjskim, okropnie tłumaczony na polski. Wiersz ten, który stanowi całość, jest rozdzielony na poszczególne części, które zjawiają się w tych momentach, gdy dialog staje się niepotrzebny.

Tego rodzaju próba montażowa jest dość niebezpieczna, szczególnie, że reżyser używa także komentarza mówionego, oraz głosu z głośników nieraz bezpośrednio po zakończeniu strofy, co w pewnej chwili może wprowadzić w błąd mniej uważnego widza.

Są to jednak drobne usterki techniczne wobec wybitnego znaczenia tego filmu jako przykładu bezkompromisowego bohaterstwa i znakomitej szkoły bojowej. Koleżeństwo panujące w Armii Czerwonej pomiędzy wszystkimi stopniami jest doskonale podkreślone, umiejętnie wyzyskano także początkowe wahania i depresje w okresie, w którym Niemcom udało się skomasować olbrzymie siły i odrzucić Armię Czerwoną od granic kraju.

W tej sytuacji czyn grupy młodych robotników i zarazem słuchaczy szkoły rzemieślniczej, którzy ochotniczo zgłaszają się na front — staje się prawdziwym symbolem postawy ludności Związku Radzieckiego wobec niemiecko - faszystowskiego najazdu.

Pod względem filmowym podkreślić należy piękno niektórych zdjęć, szczególnie nocnych (scena na dworcu), oraz znakomitą reżyserię zdjęć w czasie ostatniej bitwy. Dawno już nie widzieliśmy w filmie tyle dynamizmu. Scena zaplątania się w druty i końcowe bohaterstwo Matrosowa — to wspaniałe, pozostające w pamięci epizody batalistyczne.

Wszyscy wykonawcy ról głównych z A. Ignatiewem i P. Konstantinowem na czele, grają doskonale z zupełną naturalnością. W epizodach poznajemy O. Żakowa (kapitana) oraz znanego nam z „Admirała Nachimowa“ A. Dikija, który tym razem, świetnie ucharakteryzowany gra rolę Stalina.

W sumie wartościowy film, wznawiający dobrą tradycję radzieckich filmów wojennych. Jest to obecnie — w okresie rozpoczęcia sezonu filmowego — jedyny wartościowy film na ekranach Warszawy. Do tej zagadki powrócę w następnej recenzji.

LEON BUKOWIECKI

Odpowiedzi Redakcji

Mieczysław Naparty. Żychlin. Siedziba Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej znajduje się w Warszawie przy ul. Dworkowej 3.

Robotnik — Warszawa. W sprawie niskiego uposażenia robotników i różnej wysokości stawek powinna interweniować Rada Zakładowa. Jeśli Rada nie może tego załatwić, powinniście się zwrócić do właściwego Związku Zawodowego.

Leonard Życki

Opowieść o Tomaszu Paine

Howard Fast — „Obywatel Tom Paine. „Przełożył z angielskiego Jan Karen. Nakładem Sp. Wyd. „Wiedza“.

Istnieje w Stanach Zjednoczonych damskie stowarzyszenie, które nosi nazwę „Cór amerykańskiej rewolucji“. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że owo stowarzyszenie ma na celu rewolucjonizowanie Ameryki. Damy, które do tego stowarzyszenia należą, przeraziłyby się zapewne, gdyby im powiedziano, że rewolucja amerykańska jeszcze się bynajmniej nie skończyła. Gdyby im zacytowano słowa Beniamina Rusha, napisane w 1784 roku, a które brzmią jak następuje:

„Powszechnie miesza się dwa pojęcia: pojęcie amerykańskiej rewolucji i pojęcie Wojny Amerykańskiej. Wojna Amerykańska skończyła się, lecz rewolucja amerykańska nie skończyła się bynajmniej. Skończył się zaledwie pierwszy akt tego potężnego dramatu“.

Bo dzisiejsze „córy amerykańskiej rewolucji“ — to przedstawicielki sfer wielkokapitalistycznych, dla których rewolucja w Ameryce już się dawno skończyła. Aby im i wszystkim innym zwolennikom dawnego nieładu dać ostrzeżenie, że rewolucja amerykańska nie jest już trupem gnijącym, że stoimy wobec drugiego, a może nawet i piątego aktu olbrzymiej tragedii, Howard Fast pisze opowieść o wielkim rewolucjoniście amerykańskim, Tomaszu Paine.

Tom Paine nie jest popularną w Ameryce postacią. Nie pisze się o nim w oficjalnych podręcznikach historii, a w pewnych sferach jeszcze i dziś silnie go się nienawidzi, tak jak pierwszego obrońcę Murzynów, Johna Browna, o którym przed samą wojną nakręcono sło- twarzający go film. Filmu o Tom Paine jeszcze nie ma, ale jeśli się w Ameryce taki film ukaże, na pewno nie będzie lepszy od filmu o Brownie.

Dlaczego nienawidzi się w Ameryce jeszcze dziś człowieka, który przecież zmarł w 1809 roku — mówi książka Fasta. Z jej kart wyrasta gigantyczna postać człowieka, który nigdy w życiu nie zboczył z nakreślonej sobie drogi, który nigdy nie spoczął na laurach i nie uznał swej pracy za ukończoną. Jego pracą było budzenie ludzkich dusz do walki z wszelką tyranią i przesądami. Paine nie był wielkim panem, jak Washington, ani gładkim arystokratą jak Jefferson. Pochodził z chłopskiej rodziny angielskiej i od najwcześniejszych lat młodości musiał ciężko pracować znajdując przy tym czas na samokształcenie. Do Ameryki wyjechał po stracie żony, którą gorąco kochał. Ameryka była wówczas jedyną ucieczką ludzi silnych duchem. Tutaj chwytał się także różnych zawodów, potężnie przy tym pijąc, aż wreszcie zaczął wydawać do spółki ze Szkotem Aitkinem pierwsze pismo w Filadelfii — „Magazyn Pensylwański“.

W Ameryce zaczęło wówczas kipieć. Głupi, uparty i brutalny król angielski, Jerzy III wraz ze swym premierem, lordem Northem chcieli rzucić na kolana tę kolonię upartych chłopów, traperów i sekciarzy. Nastąpiły wypadki w Lexington i Concord, gdzie strzelcy leśni i chłopi pokonali wyborowe wojska angielskie. Ale nikt nie wiedział dobrze o co się bije. I wówczas Paine pisze niewielką książeczkę, której nadaje tytuł: „Zdrowy rozsądek“. Książeczka ta wstrząsnęła Ameryką. Każdemu farmerowi trafiały do przekonania proste słowa, nieporęczne jak kazanie wiejskiego kaznodziei:

„O! wy, co miłujecie ludzkość! — pisał Paine —Wy, co ośmielacie się przeciwstawić nie tylko tyranii, lecz samym tyranom —wystąpcie. Każdy zakątek starego świata żyje w ucisku. Wolność szczują po całej kuli ziemskiej. Z Azji i Afryki dawno już została wygnana. W Europie traktowana jest jako przybłęda, a w Anglii otrzymała nakaz opuszczenia kraju! O! Przyjmijcież uchodźce i przygotujcie zawczasu schronienie dla całej ludzkości“.

Fast nie ma łatwego zadania ze swym bohaterem, który wznosi się na szczyty powodzenia, nawet materialnego i w następnej chwili chodzi w łachmanach, taczając się od szynku do szynku. Paine maszeruje z żołnierzami rewolucji i jest dla nich jej wcieleniem, ale kiedy się wojna kończy on nie uważa się za upoważnionego do odpoczynku, gdyż terenem jego działalności jest cały świat. Pisze dalsze książki, wywołując nienawiść reakcji i duchowieństwa i wyjeżdża do Anglii, by tam wywołać rewolucję. Ale Anglia to nie Ameryka. Lud tu jest zahukany i trwożliwy. Władza, pouczona doświadczeniem amerykańskim, — chytra i podstępna. Paine przed aresztowaniem i szubienicą ucieka do Francji, gdzie już wre rewolucja. Paine, który był pasierbem rewolucji, który maszerował ramię w ramię z chłopami i robotnikami, pierwszy raz odbiera w swym życiu hołdy. Calais wybiera go na posła do Zgromadzenia Narodowego. Lecz czasy hołdów mijają szybko. Paine za mało zna Francję, a już zupełnie nie zna języka francuskiego, by móc wziąć udział w życiu partyjnym. Staje się symbolem rewolucji, szanowanym, ale zostawionym na uboczu. Gdy nadchodzi epoka terroru nawet i Paine dostaje się w straszliwe jego tryby. Zostaje aresztowany i oczekuje z dnia na dzień swej kolejki na gilotynę. Ambasador Stanów Zjednoczonych, dawny jego wróg, reakcjonista Morris, nie kiwnie nawet palcem by ratować człowieka tak zasłużonego dla Ameryki.

Toczą się głowy i umierają przyjaciele Paine'a. On jednak uchodzi z życiem. Zostaje zwolniony i spotyka się z Napoleonem, który z entuzjazmem opowiada mu, że jego książki stale ma przy sobie. Lecz Napoleon chce wyprowadzić w pole starego rewolucjonistę, gdyż sądzi że ten mu pomoże w inwazji na Anglię. Paine zawodzi dyktatora. Rewolucji nie dokonywa się przez inwazję — powiada — lecz przez danie dobrego przykładu.

Paine wreszcie wraca do domu. Jakże sobie inaczej wyobrażał ten powrót. Jego nazwisko było jeszcze znane, owszem, nawet bardzo znane, ale nie w tym sensie, jakby tego pragnął. W Ameryce bowiem rządzi reakcyjna partia torysów, która wprawdzie przyjęła dobrodziejstwa nowego stanu rzeczy, ale nigdy nie przebaczyła Paine'owi jego ataków na króla i kościół. Nie przyjmują więc Paine'a do hotelu „gdyż to jest bogobojny dom“, wyrzucają go z dyliżansu, a nawet nie pozwalają mu głosować. Dzieci biegają za nim i obrzucają go przezwiskami. Gdy zachorował, nachodzą go księża i pastorowie i wołają — odwołaj! Nawet lekarz — fanatyk religijny — zatruwa mu ostatnie godziny życia.

Gdy zmarł nie chcą zezwolić na pochowanie go na cmentarzu. Grób jego na farmie w New Rochelle bezczeszczą. Nawet przedsiębiorczy businessman wykopuje po dziesięciu latach kości Paine'a z grobu, by pokazywać je za opłatą na jarmarkach.

Takie są dzieje człowieka, który walczył z królami i klechami, który pierwszy w świecie mówił o zmniejszeniu godzin pracy i ubezpieczeniach na starość.

Dziwne istnieją analogie między Ameryką owych czasów a Ameryką dzisiejszą. Ówczesna Ameryka, walcząca o wolność i marząca o doskonałym ustroju, handlowała niewolnikami czarnymi i białymi, paliła czarownice i nie tolerowała odmiennych wyznań. Dzisiejsza Ameryka mówiąca tyle o demokracji, traktuje Murzynów jako rasowo niższych i zamyka komunistów i anarchistów do więzień.

I w dzisiejszej Ameryce, jak i w ówczesnej, rządzi garstka oligarchów, która jest zdecydowana raczej pogrążyć cały świat w krwawej kąpieli, niż uszczuplić swe prawa. Nie jest przypadkiem, że autor „Obywatela Toma Paine siedzi w więzieniu.

Każdy powinien przeczytać tę książkę wybijającego się pisarza rewolucyjnej Ameryki. Jest ona głęboka i piękna

Bezpłatny Dodatek
Tygodniowy
Warszawa 11 wrzesnia 1948 r.

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.
PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Dzis: Chleb i jego historia
Madagaskar
Towarzyszyłam Niemcom

WARSZAWA OBLĘŻONA

WRZESIEŃ ROKU 1939 W ZDJĘCIACH JULIEN BRYAN'A

Julien Bryan, znakomity amerykański fotograf i operator filmowy, znalazł się w Warszawie dn. 7 września 1939 roku, w chwili, gdy zaczynało się oblężenie miasta. Był jedynym fotoreporterem zagranicznym, który dokonał zdjęć z walk wrześniowych w Warszawie. Po 14 dniach pobytu w walczącym mieście wydostał się przez Litwę i Szwecję i po męczącej podróży dotarł do Stanów Zjednoczonych, wywożąc szczęśliwie nieuszkodzone wszystkie swoje filmy.

Zbiór fotografii Bryana z oblężonej Warszawy ukazał się w New Yorku, w wydaniu książkowym p. t. „Siege" (Oblężenie) uzupełniony wspomnieniami autora i poprzedzony przedmową wybitnego publicysty i dziennikarza amerykańskiego, Maurice Hindusa, znanego ze swych lewicowych sympatii.

Ogłaszamy dziś, po raz pierwszy w Polsce, wybór zdjęć Bryana oraz wyjątki z przedmowy Maurice Hindusa. Podpisy pod zdjęciami są również pióra Maurice Hindusa.



UCHODŹCY



CHLEB



CÓŻ JEJ MIAŁEM POWIEDZIEC?



PO BEZSENNYM TYGODNIU



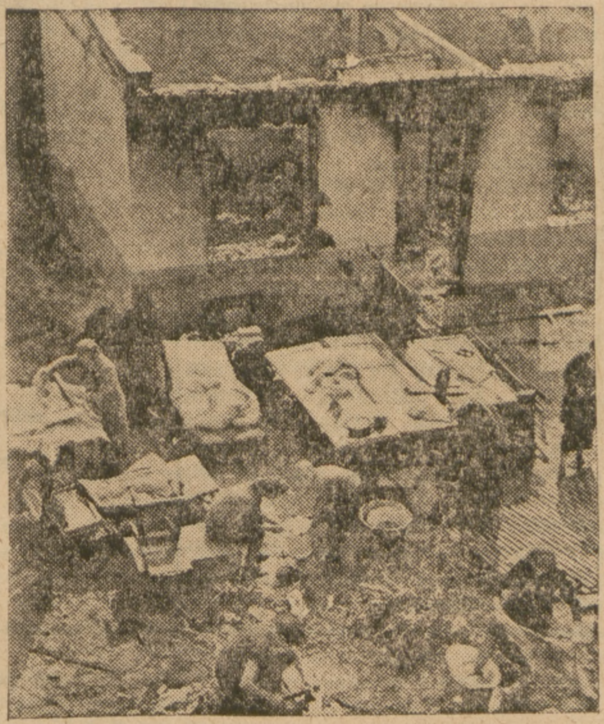
MODLITWA



NIEPRZYJACIELSKI SAMOLOT



PRZED GMACHEM OPERY



ŻYCIE PŁYNIE DALEJ

Opuściłem Warszawę w dniu, poprzedzającym najazd niemiecki na Polskę. Gdy w kilka dni później wojska niemieckie zaczęły zaciskać pierścień oblężenia wokół polskiej stolicy, pozostali dziennikarze i fotografowie zagraniczni porzucili miasto, uciekając jak kto mógł w kierunku granic krajów neutralnych. I wtedy właśnie zjawił się w Warszawie Julien Bryan.

Rząd porzucił był już miasto, dziennikarze zagraniczni pośpieszyli w jego ślady. Nad Warszawą szalało zniszczenie, ściany domów waliły się w gruzy, ludzie padali na ulicach. Bryan sam był tak niepewny swego losu, że napisał list pożegnalny do rodziny i zdeponował go w amerykańskim konsulacie. Ale natychmiast zabrał się do roboty, nie oglądając się na nic.

Główną zasługą Bryana jest to, że nie goniąc za zdjęciami z linii bojowej, starał się przede wszystkim uchwycić obiektywem swego aparatu życie ludności cywilnej— mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy pozostali w domu, gdy ich synowie szli umierać w obronie cywilizacji.

1 września 1939 roku, w dniu najazdu niemieckiego na Polskę, Herr Hitler oświadczył w Berlinie: „Nie prowadzę wojny z kobietami ani dziećmi. Kazałem lotnikom bombardować wyłącznie obiekty wojskowe". Czy stary, drewniany kościołek jest obiektem wojskowym? A może jest nim szpital? Lub domy mieszkalne w robotniczej dzielnicy? Czy może nagrobki cmentarne? Oko ludzkie może się mylić, język może kłamać. Ale obiektyw fotograficzny jest tak prawdomówny, jak kłamliwy jest język Hitlera.

Bryan nie szukał okrucieństw. Pragnął tylko uchwycić życie, takie, jakie pędzą prości ludzie w oblężonym mieście. Szukał życia — nie śmierci. Większości swych zdjęć dokonał w robotniczych dzielnicach miasta, na przedmieściach i na okolicznych polach, wszędzie tam, gdzie ludzie pracują. Jeżeli mimo to zdjęcia jego tchną grozą śmierci i wyziera z nich okrucieństwo wroga — to świadczy to o zupełnym braku militarnego uzasadnienia nieludzkiego postępowania najeźdzcy. A jednak nie jest to opowieść o zniszczeniach. Jest to w gruncie rzeczy powieść o życiu wśród nieustannej grozy śmierci. Jest to tak że pieśń wiary i heroizmu prostego człowieka.

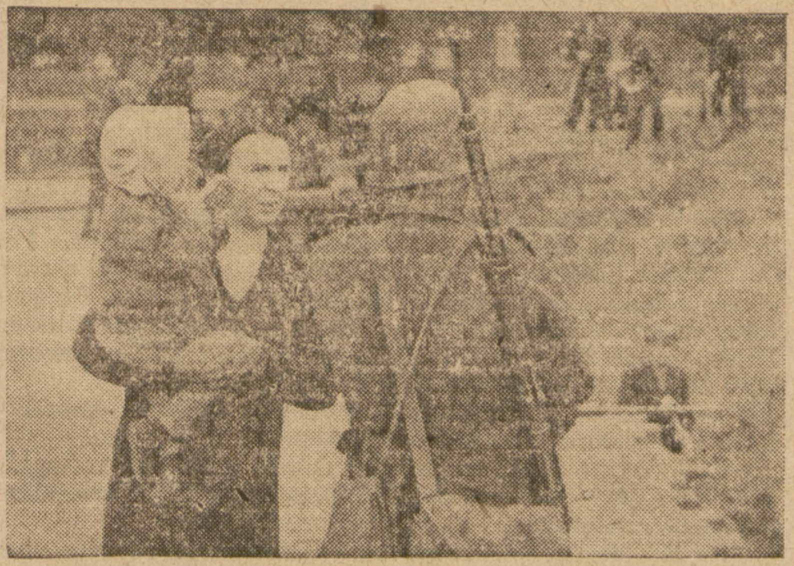
Zdjęcia są bardziej wymowne od słów. Bo Bryan nie jest zwyczajnym fotografem. Być może, że są w tym zawodzie ludzie, którzy lepiej opanowali technikę fotograficzną. Ale nie znam drugiego fotografa, który by potrafił uchwycić w sposób równie wymowny i wzruszający wewnętrzny dramat istoty ludzkiej. Prawda że Bryan pracował w niezwykłych warunkach, kiedy przeżycia ludzkie znacznie silniej uwydatniają się na twarzach. Bryan miał więc wyjątkowy obiekt. Ale bez głębokiego wczucia się w człowieka, bez genialnej wprost zdolności wydobywania zeń przeżyć, Bryan nie potrafiłby nigdy stworzyć takich obrazów. Bohaterami tych zdjęć są Polacy, ale Bryan wydobył z nich przede wszystkim te cechy, które nie zamykają się w ciasnych szrankach granic politycznych i geograficznych, lecz są wspólne wszystkim ludziom we wszystkich krajach.

W rękach Bryana aparat fotograficzny stał się narzędziem twórczości artystycznej, jak pióro pisarza i pędzel malarza. Nie wystarczy zdjęcia te pobieżnie przerzucić. Są jak obrazy wielkich mistrzów, na które patrzy się po wiele razy, wciąż się do nich wraca i nigdy nie ma się ich dość. Odtwarzają one wstrząsający rozdział historii naszych czasów.

MAURICE HINDUS



ARMIA CYWILÓW



Z WIZYTĄ U MĘŻA



MODEL „LEBENSRAUMU"

Na szerokim świecie

Wydarzenia międzynarodowe, widziane z perspektywy tygodnia występują znacznie wyraziściej niż wówczas, gdy się je śledzi co dnia w miarę, jak się rozwijają. Często nie wystarcza krótka perspektywa siedmiu dni. Trzeba w rzadszych odstępach czasu spojrzeć wstecz, porównać aktualne wydarzenia z minionymi, aby mieć jasny obraz sytuacji, aby właściwie móc ocenić przeszłość i nawet pokusić się o pewne przewidywania.



Pisma codzienne, poświęcają ostatnio wiele miejsca sytuacji politycznej Francji. Każda niemal godzina przynosi nowe wiadomości, które nakładają na obraz Francji coraz ciemniejsze barwy. Odstępy między kryzysami rządowymi stają się coraz krótsze: kilka miesięcy, kilka tygodni, wreszcie kilka dni. Schuman, Ramadier, Marie, Queuille — oto nazwiska, które powtarzają się stale, a nad nimi cień nowego kandydata na fuehrera, długiego, chudego de Gaulle'a. Nawet kosmyk jest podobny...

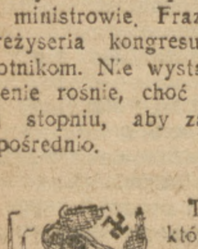
Z drugiej strony zdezorganizowanego bezwładu poronionego tworu blumowskiego mobilizują się siły klasy robotniczej. Od strony politycznej Partia Komunistyczna, Bataille Socialiste i odradzający się Ruch Oporu, którego członkowie domagają się pełnej realizacji programu „Resistance", od strony społecznej — związki zawodowe: CGT, Force Ouvriere i związki katolickie. Fala strajków ogarnia całą Francję. Hasłem naczelnym jest poprawa bytu materialnego i rząd koalicji demokratycznej, który zapewnił Francji odrodzenie gospodarcze, oparte o podstawowe reformy. Powiedział kiedyś Majakowski: „Zginęła Pompea, kiedy rozdrażniono Wezuwiusz". Wezuwiusz klasy robotniczej Francji jest już rozdrażniony...



Po drugiej stronie kanału La Manche sytuacja jest również poważna, aczkolwiek nie przybiera tak dramatycznych kształtów, jak we Francji. Co pewien czas Bevin czy Cripps alarmują opinię publiczną katastrofą finansową Wielkiej Brytanii. Bilans płatniczy wykazuje stały deficyt — trzeba produkować więcej, sprowadzać mniej, szukać rynków zbytu i eksportować, eksportować, eksportować, aby zdobyć bezcenne dewizy.

Dobrze, powiadają robotnicy, ale co słychać z programem Partii Pracy z okresu wyborów 1945 r.? Co słychać z nacjonalizacją podstawowych gałęzi gospodarki? Dlaczego upaństwowiono tylko te przemysły, które nie opłacały się kapitalistom? Dlaczego płacono odszkodowania, które obciążyły państwo, a dały niezwykłe korzyści właścicielom? Dlaczego prowadzi się politykę uzależnienia od Stanów Zjednoczonych, od koncernów i trustów amerykańskich? Dlaczego...?

Na te wszystkie pytania, które padają na kongresie w Margate, nie potrafią dać odpowiedzi, angielscy ministrowie. Frazes patriotyczny i reżyseria kongresu ma wystarczyć robotnikom. Nie wystarcza i niezadowolenie rośnie, choć jeszcze nie w tym stopniu, aby zagrozić rządowi bezpośrednio.

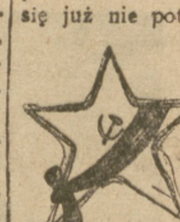


Takie są owoce, które zbierają we Francji i Anglii przywódcy niezdolni do śmiałych decyzji, do śmiałych, koniecznych reform. Katastrofalna sytuacja gospodarcza i finansowa wewnątrz kraju i zależność od Stanów Zjednoczonych nazewnątrz.

Zależność ta zaczyna ciążyć coraz bardziej nawet jej sprawcom, bo protektor zza Oceanu nie potrafi nawet zachować pozorów i co pewien czas wybucha bunt protegowanych. W ubiegłym tygodniu znów zakłóciła marshallowską harmonię wiadomość, że kongres amerykański pragnie wstrzymać demontaż fabryk niemieckich, przeznaczonych na odszkodowania wojenne, które miały otrzymać Anglia i Francja.

Amerykańscy potentaci doszli do wniosku, że opór rodziny marshallowskiej dostatecznie już skruszał, że zatem można rzucić gros środków na odbudowę przemysłu niemieckiego, którym przecież będą kierować dullesowi i harrimanowi urzędnicy. Po cóż więc demontować istniejące fabryki i dawać je Anglikom czy Francuzom, skoro trzeba je będzie stawiać na nowo za pieniądze amerykańskie. Jeśli — rozumują logicznie Amerykanie — Anglicy i Francuzi zgodzili się, by Niemcy były objęte planem Marshalla, to czegóż się dzisiaj gniewają, gdy wprowadzamy oszczędności jego wykonania. Niemcy dostaną maszyny i surowce, a pozostali klienci marshallowscy papierosy i konserwy.

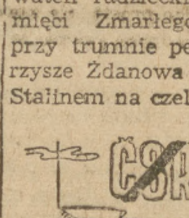
Tego jednak za dużo było nawet po słusznym wykonawcom programu Departamentu Stanu i wybuchła awantura. Nie liczmy na nią zbytnio: kto raz poszedł na chleb żebraczy buntować się już nie potrafi.



Ubiegły tydzień minął pod znakiem żałoby. Dwa zgony zelektryzowały wschodnią Europę, choć nierówne jest znaczenie tych zgonów.

W Moskwie zmarł na udar serca sekretarz Centralnego Komitetu WKP(b), poseł do Rady Najwyższej Związku Radzieckiego, generał-pułkownik Andrzej Żdanow. Miał on zaledwie 52 lata, z których 36 poświęcił pracy politycznej. Ze wszystkich stron świata napływały do Moskwy kondolencje od rządów, partii politycznych i od prostych robotników. Był to płomienny rewolucjonista, który położył nieocenione zasługi w pogłębieniu solidarności międzynarodowego ruchu robotniczego oraz w walce o trwały pokój przeciwko imperializmowi.

Zwłoki Żdanowa spoczęły pod murami Kremla. Dwieście tysięcy obywateli radzieckich złożyło hołd pamięci Zmarłego. Straż honorową przy trumnie pełnili najbliżsi towarzysze Żdanowa z Generalissimusem Stalinem na czele.



Zgon dr Edwarda Benesza, który zmarł w wieku lat 64 nie nastąpił nagle. Już od wielu miesięcy rozwijała się jego choroba i w czerwcu br. — ze względu na stan zdrowia — ustąpił ze stanowiska Prezydenta Republiki Czechosłowackiej.

Żałobę Czechosłowacji dzieliły bratnie zaprzyjaźnione narody, gdyż, jak stwierdził premier Zapotocky, „nazwisko Benesza będzie na zawsze związane z wielkim wysiłkiem ludu pracującego Czech i Słowacji, zmierzającym do zbudowania silnej i szczęśliwej Republiki".

W przełomowych dniach lutowych Benesz opowiedział się po stronie tych, którzy walczyli o politykę pokoju i postępu, przeciwko klientom i agentom anglosaskiej zależności. Jego również mądrości politycznej zawdzięcza Czechosłowacja mocne wejście na drogę demokracji ludowej, na drogę prowadzącą do socjalizmu, do sprawiedliwości społecznej.

Logos.

Chleb i jego historia

Chleb stanowił zawsze najważniejsze i najpowszedniejsze pożywienie człowieka. Wszak już słowa modlitwy „Ojcze nasz" wymieniają chleb jako synonim pożywienia a ofiarowanie przy powitaniu gościowi, chleba i soli" jest symbolem najwyższej gościnności.

Chińczycy oraz starożytni mieszkańcy Indii nie znali chleba, miejsce jego zajmował ryż i proso. Chleb natomiast był zawsze podstawą pożywienia u Egipcjan, Greków, Rzymian, Fenicjan i u Żydów.

W starożytnej Grecji

Grecy, którzy przypisywali wynalazek chleba bogini Cererze, w epoce Homera używali do wypiekania chleba form podłużnych lub rozwałkowane ciasto zwijali niby rulon. W Atenach, za czasów Temistoklesa chleb był pożywieniem powszechnym, a nawet istniały przepisy szczegółowe, co do wagi i kształtu bochenków. Przepisy te utrzymywały się nie tylko za czasów cesarstwa rzymskiego, ale i potem do czasów późniejszych, bo nawet napoleońskich. Chleb grecki składał się z ośmiu części (octablomoi), albo z czterech (tetratruphoi). Później dzielili go także Latynowie na cztery części (quadriae). W Pompei natomiast, gdzie wyraźnie zaznaczały się zwyczaje greckie, co można zresztą stwierdzić z wykopalisk, chleb dzielił się na osiem części.

Żydzi piekli chleb albo w piecach piekarskich, albo w gorącym popiele, albo na płytach metalowych ułożonych nad ogniem, albo wreszcie na rozgrzanych płaskich kamieniach. W czasie swoich wędrówek piekli oni chleb w przenośnych piecykach nad ogniem w formach. Jak podaje Stary Testament, Abraham, przyjmując gości, rzekł do Sary: „rozrób trzy miary mąki na ciasto i upiec z tego trzy chleby w popiele". Słowa te wskazują nie tylko na sposób, w jaki w owym czasie pieczono chleb, lecz także na szczegół znamienny, mianowicie, że u Żydów, jak później u Greków i u narodów latyńskich, prace połączone z wypiekaniem chleba były dokonywane przez kobiety.

Kawałek ciasta, zapomnianego przypadkiem, które skwaśniało i „wyrosło", dał początek do t. zw. zaczynu. W r. 172 przed Chr. Fenicjanie nauczyli Rzymian „zaczyniać" ciasto. Później zaczęto dodawać do ciasta soli, a Grecy mieszali do niego także miód, oliwę i masło.

Stowarzyszenia piekarzy rzymskich

Rzymianie z czasów Romulusa (VIII wiek przed Chr.) jadali surowe ziarna zboża, później gotowali je, podobnie jak dziś ryż, a wreszcie ziarna te przypiekano. Z czasem rozcierali Rzymianie ziarna i robili z nich rodzaj mamałygi. Dopiero około r. 400 przed Chr. nauczyli się wypiekać chleb i placki na sposób dzisiejszy. Od Rzymian nauczyli się wypiekać chleb Gallowie, a od tych ostatnich rozeszła się sztuka pieczenia chleba po całej Europie.

Za czasów cesarza Augusta było w Rzymie 329 piekarzy, którzy wypiekali chleb z mąki mielonej we własnych młynach wodnych. Od r. 1000 zastosowano do mielenia zboża także siłę wiatru w młynach wiatrakowych. Piekarze rzymscy byli złączeni w stowarzyszenie (pistores) pod patronatem bogini Westy. Należący do tego stowarzyszenia nie mogli wykonywać innego rzemiosła. Z powstaniem młynów na Tybrze wytworzyły się korporacje odmierzaczy zboża i marynarzy, którzy na galerach dowozili zboże. Organizacje te pozostawały pod zarządem specjalnego prefekta.

We Francji wydał przepisy i normy dla stowarzyszeń piekarzy król Ludwik Święty w r. 1260. W „Registre de metiers", pisze Stefan Boileau, że nikt nie mógł być piekarzem w obrębie Paryża, jeśli nie nabył (oczywiście za pieniądze) pozwolenia od króla na wykonywanie tego rzemiosła. Cesarz Karol V zarządził znowu, aby piekarze dostarczali chleba na sprzedaż; chleb ten musiał być wypiekany wszędzie z takiej samej mąki, przy czym cena jego była stała. Była to zatem pierwsza taryfa na chleb o jakiej wspomina historia.

„Piekarze winni być w długich koszulach i beretach..."

Jedno z rozporządzeń paryskich z r. 1569 ustalało, że „piekarze przy pracy winni stać w długich koszulach z beretem na głowie". Wychodzić im z domu nie wolno było; jedynie w niedzielę mogli udawać się do kościoła i to w ubraniu szarym, bez szpady. W XVII w. było w Paryżu 15 handlarzy chleba i w tej epoce poczęto po raz pierwszy oddzielać mąkę od otrąb.

Marie de Medici, idąc za przykładem florenckim, zaprowadziła w Paryżu zwyczaj wypiekania chleba posolonego i używania do ciasta drożdży z piwa. Chleb tak wypieczony nazywał się z tego powodu „chlebem królowej".

Z biegiem czasu każdy naród i każdy kraj wprowadził u siebie pieczywo wypiekane na swój sposób.

Przed zmieleniem na mąkę muszą być ziarna zboża pozbawione otaczającej je łuski. Twarda ta łuska stanowi główną część składową otrąb. Lecz sama mąka także jeszcze nie nadaje się na pokarm dla ludzi, gdyż jest trudno strawna. Stan rzeczy zmienia się całkowicie dopiero przy ogrzewaniu mąki w wodzie. Podczas gotowania potraw mącznych, wskutek pęcznienia ziarn, pękają ściany komórek i wyzwolony w ten sposób krochmal przechodzi w stan kleikowaty, łatwy już do strawienia.

Rola drożdży i dwutlenku węgla

Zupełnie ten sam cel, co gotowanie, ma także pieczenie chleba, przy którym osiąga się owo nadzwyczajne spulchnienie, zapewniające pieczywu wysoki stopień strawności. Spulchnienie to wywołują komórki drożdżowe, czyli drobne istoty żyjące, mikroskopijnej wielkości, które wywołują fermentację cukru powstającego z mąki. Elastyczność ciasta stoi na przeszkodzie do ulatniania się powstającego podczas fermentacji dwutlenku węgla, który dzięki temu wypełnia całą masę ciasta w postaci drobnych pęcherzyków. Gdy wreszcie ciasto znajdzie się w piecu, ulatnia się stopniowo w podwyższonej temperaturze także wytworzony podczas fermentacji alkohol, co również przyczynia się do spulchnienia chleba. Prócz tego pękają w gorącu komórki wilgotnych ziaren krochmalu.

Bakterie, które w obfitości znajdowały się już w mące, wywołują tworzenie się kwasów (mlecznego i octowego) i te zakwaszają ciasto. Takie kwaśne ciasto znamy od dawna pod nazwą kwasu piekarskiego (zakwas). Część takiego ciasta przechowuje się zazwyczaj jako zaczyn do następnego wypieku. Sztuczne środki, zastępujące drożdże i znane pod ogólną nazwą proszków piekarskich, mają na celu uchylenie straty pewnych substancyj spożywczych, przez wytworzenie w inny sposób dwutlenku węgla, potrzebnego do spulchnienia ciasta.

Do pieczenia chleba nadaje się najlepiej mąka pszenna i żytnia. Dodatek mąki jęczmiennej daje już chleb gorszy, a dodanie mąki kukurydzianej lub z nasion strączkowych psuje wręcz smak, czego dowodem były chleby wojenne. Chleb z mąki razowej jest pożywniejszy, ale trudniej strawny od chleba z mąki białej. Istnieje też cały szereg chlebów specjalnych z różnymi dodatkami, z których najbardziej znanym jest chleb Grahama, pieczony z mąki pszennej, zmielonej bez odebrania łuski nasiennej. Łuska, jakkolwiek sama niestrawna, ma mechanicznie ułatwiać proces trawienia.

Nowoczesne piekarnie posługują się maszynami, które są już tak wydoskonalone, że usuwają w całym procesie przygotowania chleba dotknięcie ręki ludzkiej, co ma wielkie znaczenie ze względów higieny.

Chleb jest jako pokarm przedziwnie przystosowany dla organizmu człowieka. Zawiera on w sobie wszystkie potrzebne dla życia ustroju składniki, stanowi też od tysięcy lat podstawę pożywienia większości ludzkości. Chleb spożywamy kilka razy dziennie i to samo powtarzało się we wszystkich poprzednich generacjach. I jak się to dzieje, że żołądek nasz nie reaguje niemal nigdy przy trawieniu chleba? Chleb jedzą wszyscy, i u nikogo nie pojawia się t. zw. idiosynkrazja, czyli wstręt do tej potrawy, — spotykany tak często wśród innych potraw.

Każdy inny pokarm, spożywany tak często, jak chleb, choćby najzdrowszy i najsmaczniejszy, przejadłby się nam szybko, żołądek nasz czułby się znużony i zatruty. Chleb nie przeje się nigdy, uważamy go zawsze za dobry, zawsze za smaczny.

L. W.

Książki w złotogłowiu

Zabytkowe oprawy książek rosyjskich

W dziale „rzadkiej książki" Wszechzwiązkowej Biblioteki im. Lenina w Moskwie, znajdują się księgi, których oprawy pochodzą z wieku XV-go. Porównując zachodnio-europejskie oprawy książkowe w ich rozwoju historycznym — z rosyjskimi przekonywujemy się, że okładka rosyjska rozwijała się zupełnie niezależnie od zachodnio-europejskich wzorów i że posiada swe własne odrębne cechy narodowe.

Jedna z najstarszych i najbogatszych okładek zachowanych do czasów obecnych pochodzi z X-go wieku i znajduje się w muzeum eczmiadryńskim (Armenia). Wierzchnia strona tej oprawy to przepiękna misterna płaskorzeźba w kości słoniowej. Wzmianki o cennych oprawach książek rosyjskich spotykamy już w kronikach z XI-go wieku. Do naszych czasów dochowały się jedynie egzemplarze z wieku XII.

Na dawnej Rusi sztuka introligatorska była swego czasu tak samo ceniona, jak sztuka pisania ksiąg. Przepisujący księgi i oprawiający je, współpracowali ściśle, tworząc wspólne dzieło. Toteż Ruś stworzyła swój własny oryginalny styl oprawy książkowej, odbiegający od stylów zagranicznych.

Oprawy robione były ze złota lub złoconego srebra i ozdabiane artystyczną mozaiką z emalii i drogich kamieni. Obok tych opraw, typowych dla ksiąg kościelnych, wytwarzano również okładki lżejsze — bogato malowane. Do naszych czasów dochowały się książki oprawione w skórę, złotogłów, aksamit, pięknie wykończone malarsko.

Pierwsza drukarnia moskiewska posiadała własny warsztat introligatorski. Na okładkach książek, wychodzących z tej drukarni, wypukłym drukiem odciśnięty był jej znak: prostokąt z dwugłowym orłem, z lwem i jednorożcem po bokach.

Za panowania Piotra Wielkiego zaczęto drukować ogromne ilości ksiąg świeckich, które oprawiano w półskórek. Najpiękniejsze półskórki znajdują się w wielkiej sali czytelni Moskiewskiej Biblioteki Uniwersyteckiej. Rosyjską książkę z wieku XIX charakteryzują okładki malowane farbami emaliowymi.

Współczesna okładka radziecka posiada również swój własny styl, zachowując przy tym najlepsze tradycje rosyjskiej sztuki introligatorskiej. Lakierowana okładka „Słowa o pułku Igora" (wyd. „Akademia" 1926 r.), wykonana przez artystę malarza Iwana Golikowa, walczy o palmę pierwszeństwa z okładką „Nal i Damajenti" Żukowskiego (wiek XIX). Okładka „Konstytucji ZSRR" w wykonaniu art. malarzy S. B. Talengatera, I. A. Sedelnikowa i S. F. Rerberga otrzymała najwyższą nagrodę na wystawie paryskiej roku 1937.

Okładki radzieckie stanowią często, podobnie jak okładki staroświeckie, wzór prawdziwego mistrzostwa. Wiele współczesnych wydań radzieckich uzyskało nagrody na międzynarodowych wystawach (w Paryżu w r. 1937, w Nowym Jorku w r. 1939).

J. C.

Humor zagraniczny



„New Yorker"

Paul Tabori

Ofiarą padł piesek

Państwo Chitterwick mieli na obiedzie gości. Ktoś przysłał im parę bażantów, sprzykrzyło im się bezludzie, prócz tego zaś mieli od wybuchu wojny towarzyskie zaległości. Zaproszonych było parę par.

Tego ranka wezwano panią domu do kuchni.

— Ten człowiek przyniósł grzyby na sprzedaż, proszę pani — powiedziała kucharka. — Myślałam, że trzeba by kupić — można zrobić omlet z grzybami. Dostałam sześć gęsich jaj.

— Masz rację, Doro to świetna myśl. Ale pokaż mi grzyby.

Obdarty, kościsty mężczyzna wysypał swój towar z dużego koszyka na stół.

— Czy pan jest pewny, że są dobre?

— Czy pani myśli, że sprzedawałbym truciznę? Żona ugotowała z takich samych bardzo dobrą zupę.

W tej chwili wszedł Andy, foksterier Chitterwicków i nozdrza jego ciekawie zadrgały. Człowiek z koszykiem uśmiechnął się, rzucając mu kawał grzyba. Andy rzucił się na grzyb i uniósł go w swe samotne ustronie — pod zlewem.

— O, proszę, on wie, co dobre — powiedział sprzedający.

Pani Chitterwick wahała się. — Jakże mogła znać się na grzybach? Wreszcie kupiła je, lecz popsuła tym doszczętnie swój spokój. Dwukrotnie zrywała się w ciągu przedpołudnia, by iść do kuchni i odwołać potrawę z grzybów — i dwukrotnie siadała znowu. Później zaś poszła do fryzjera i zapomniała o swej trosce.

Goście okazali się tak punktualni i głośni, jak to goście bywają. Pół godziny przesiedzieli przy koktajlach, a potem podano obiad.

Grzyby miały ogromne powodzenie i nawet sama pani Chitterwick uznała, że są wyśmienite. Nie miały ani dziwnego smaku, ani złowieszczego zapachu.

Podczas obnoszenia bażantów gospodyni zauważyła, że służąca ma zaczerwienione oczy. Najwyraźniej musiała płakać. Co się mogło stać? Pani Chitterwick pochwyciła jej spojrzenie i przywołała ją skinieniem. Dziewczyna pochyliwszy się nad swą chlebodawczynią, wyszeptała jej do ucha:

— To o pieska, proszę pani. Chciałam to dopiero później powiedzieć, ale biedna psina nie żyje.

Była to najstraszliwsza klęska, jaka mogła spaść na dom Chitterwicków. Żal zagłuszył przerażenie tylko na moment. Pani Chitterwick poczuła, że bicie jej serca ustaje, po czym zaczyna pędzić z szaloną szybkością. Więc grzyby były jednak trujące — Andy najwyraźniej zjadł swą porcję — z fatalnym skutkiem. Trzeba coś zrobić — niezwłocznie — bo inaczej całe towarzystwo będzie się wkrótce nadawało do trupiarni.

— Anno — powiedziała dziewczynie drżącym głosem — wracaj do kuchni. Mniejsza o mięso teraz.

Dziewczyna śpiesznie wyszła. Goście nastawili uszu. Musiało się zdarzyć coś niezwykłego. Bażanty były już przeważnie zmiecione z talerzy.

— Moi drodzy — zaczęła pani Chitterwick. — Nie wiem doprawdy, jak wam to powiedzieć... Mam okropne podejrzenie, że grzyby, któreśmy właśnie zjedli, były trujące. Anna powiedziała mi właśnie, że nasz piesek — który spróbował je pierwszy — już nie żyje. Co do... co do mnie, strasznie się czuję, ale myślałam, że lepiej powiedzieć wam szczerze, bo w końcu idzie tu o nasze życie i...

Panie podostawały spazmów, jedna zemdlała. Lecz jeden z mężczyzn zerwał się z miejsca i wygłosił mowę. Był on wypróbowanym poobiednim mówcą i nie mógł opuścić sposobności, mimo że do końca obiadu było daleko.

— Panie i panowie, musimy zachować spokój. Przed domem są nasze auta. Należy natychmiast udać się do najbliższego szpitala i dać sobie wypompować żołądki. Jeżeli służba jadła już grzyby, bierzemy ich z sobą. Jeżeli nie — nic im nie mówmy. Byłoby bardzo nieprzyjemnie, gdyby opis zajścia dostał się do gazet. Ale nie mamy czasu do stracenia. Każda sekunda jest droga. Spieszmy.

Kucharka i służąca nie tknęły jeszcze grzybów. Pani Chitterwick powiedziała im, żeby nie jadły. Goście rzucili się do aut. Po paru minutach byli w szpitalu. Poszło w ruch dwanaście pomp żołądkowych. Goście i gospodarze, wszyscy przebyli zabieg w ubraniach wizytowych i wieczorowych sukniach. W tych warunkach obiad nie mógł oczywiście być zakończony, toteż wszysy ze szpitala pojechali wprost do domu.

Gospodarze odjechali ostatni. Pani Chitterwick jechała do domu we łzach. Mąż starał się ją pocieszyć, lecz powtarzała bez końca, że nie przeżyje tej hańby. A Andy — zginął przecież z jej winy!

Gdy tylko znaleźli się w domu, poszła do kuchni.

— Biedny Andy. Biedne maleństwo. Gdzie on jest?

— Ogrodnik zakopał go pod dębem — rzekła ponuro kucharka. Ma numer auta i z samego rana pójdzie od razu do komisariatu złożyć meldunek.

— Auta? Jakiego auta?

— No, tego, co przejechało biednego Andy, naturalnie...

Tłumaczyła z angielskiego
ANNA LINKE

Towarzyszyłam delegacji niemieckiej na Kongresie Intelektualistów

Wrocław witał Kongres Intelektualistów uśmiechem kwiatów, rzuconych pod ruiny, jasnym niebem, po którym wędrowały przelotne chmury, uprzątniętymi do czysta ulicami wielkiego, gwarnego miasta. Witał swych gości tym, co miał najlepszego: wspaniałością Wystawy, przepiękną dekoracją sali kongresowej, doskonale zorganizowaną obsługą techniczną, wybornymi posiłkami, które wzbudzały zachwyt i.. zazdrość delegatów krajów, gdzie żywność ujęta jest w karby ścisłej reglamentacji. Witał ich tłumem młodzieży, która w radosnym podnieceniu cisnęła się u schodów Politechniki, oblegała co wybitniejsze osobistości Kongresu, podstawiając białe kartki i pamiętniki do podpisu. Tak — to było wielkie przeżycie dla młodych wrocławian: nie codzień widuje się tylu sławnych ludzi razem, nie codzień Erenburg, Jolliot-Curie czy Picasso rozdają autografy, nie odmawiając ich nikomu.

Przydzielona wraz z energiczną i dzielną ob. Justyną Kłossowską w charakterze przewodniczki i tłumaczki do delegacji niemieckiej, towarzyszyłam 15-osobowej grupie delegatów i dziennikarzy niemieckich w ich pierwszym pełnoprawnym (nie licząc Zjazdu PEN-Clubów w Kopenhadze) pojawieniu się na międzynarodowej arenie myśli i obrad. Po raz pierwszy od czasu wojny zabrzmiał z trybuny europejskiej język niemiecki, zabrzmiał właśnie w polskim Wrocławiu, co dodawało temu wydarzeniu niezmiernej wagi.

Wanda Kragen

Niemcy przyjechali własnym autokarem, pilotowałyśmy ich od punktu granicznego nad Nysą. I tym autokarem poruszali się po Polsce. Niemiecki wielki napis budził zrazu sensację na ulicach Wrocławia, zalepiono go więc afiszami kongresowymi. Natomiast język, którym posługiwaliśmy się w ciągu całego pobytu delegacji w Polsce, nie wywoływał sprzeciwów (choć obawiałam się tego) — naszych podopiecznych nie spotkała najmniejsza przykrość ze strony mieszkańców. Poinformowani i uprzedzeni przez prasę, zdawali sobie Polacy sprawę, jacy to Niemcy przybyli do Polski. Przybyli tutaj przedstawiciele lewicy niemieckiej, byli emigranci z hitlerowskich Niemiec i więźniowie kaceców. Ci Niemcy uznają w pełni układ poczdamski i jałtański, dotyczący nowych granic Polski, i domagają się wraz z nami zjednoczonych i demokratycznych Niemiec, które potrafią i zechcą żyć z Polską w drobrosąsiedzkich stosunkach.

Niemców, którzy tutaj do polskiego Wrocławia przyjechali, obrzucono w prasie zachodnich stref stekiem obelg i inwektyw, nazwano ich łotrami i sprzedawczykami, grożono im rozprawą po powrocie. Nie dali się jednak nastraszyć. Wiedzą doskonale, że są tylko czołówką na wysuniętym naprzód posterunku i że minie jeszcze wiele czasu, zanim większość zaślepionego i przeżartego rasistowskimi teoriami narodu stanie z nimi na jednej platformie. Szowinizm i rewizjonizm — podkreślali to wciąż na nowo — podnosi coraz silniej głowę w zachodnich Niemczech, podjudzany nawskroś błędną polityką okupantów anglosaskich, którzy pozostawili wszystkie materialne podstawy tych zbrodniczych idei, zamiast wyrwać je Niemcom spod nóg.

A jednak mimo wielkodusznego przyjęcia, które podziwiali, oszołomieni i zachwyceni wszystkim, co w Polsce widzieli, miałam wrażenie, że jakiś nieuchwytny cień leżał nad tymi dziesięcioma „sprawiedliwymi". Byli w polskim Wrocławiu, nie mówili nigdy inaczej, jak „Wrocław", unikali nazwy „Breslau", jeździli po ulicach miasta, gdzie wielu z nich miało jakieś wspomnienia z lat dawnych, jakiś punkt zaczepienia, zagubiony dzisiaj na zawsze wraz z wycięciem tych ziem z granic ich kraju. „Ta uliczka, widzisz, stał tu dawniej dom z przyczółkiem, nie ma go teraz". „A ten kościół, pamiętasz? A na Świdnickiej, o tu, gdzie jest teraz trawnik i kwiaty, były dawniej stare uliczki." Dźwięczała w tych słowach melancholia, ale nie sprzeciw. Zniszczony „Breslau" stał się „Wrocławiem" i uznawali ten fakt w całej pełni.

— Gdy wrócę do kraju, powiem Niemcom ze Wschodu, żeby przestali się wreszcie łudzić. Powiem im, że istnieje polski, wielki, zaludniony i świetnie zagospodarowany Wrocław, w którym nigdy już nie będą mieli czego szukać. Żeby urządzili się w Niemczech i nie czekali powrotu — oświadczył mi profesor Hans Mayer z Frankfurtu.

— Obrzucą pana zgniłymi jajkami — rzekłam.

— Nie ma strachu, u nas jaj nie ma. U nas nie ma w ogóle niczego. Otwieramy szeroko oczy, gdy widzimy wasze wyładowane wszelkim dobrem sklepy, wasz dostatek i obfitość żywności. U nas nawet o owoce jest trudno. Nie, my wszyscy musimy się dopiero uczyć Polski."

*

Potem była Warszawa. Objęła nas ze wszystkich stron jej swoista, jedyna atmosfera, na którą składają się rozbrzmiewające życiem ruiny i rozmach odbudowy, brzydota i piękno, symfonia pracy w kłębach ceglanej kurzawy. Architekt Scharoun, jeden z najwybitniejszych architektów niemieckich, członek delegacji, oświadczył, że odbudowa Warszawy jest stanowczo największym zadaniem, jakie stanęło przed naszym pokoleniem. Żadne z miast niemieckich nie odbudowuje się w takim tempie i tak od podstaw, w żadnym nie widać tak planowej myśli, która tutaj w Warszawie chce połączyć stare i zabytkowe dzielnice z nowymi, wzniesionymi na podstawie najnowszych zdobyczy techniki budowlanej.

Gdy stanęliśmy pośród morza ruin, przed porywającym pomnikiem ku czci bohaterów warszawskiego getta, Hans Marchwitz zszarzał.

— Tu trzeba by przyprowadzić wszystkich Niemców — powiedział. — Ale oni nie chcą tego widzieć, nie chcą o tym słyszeć. Zatykają uszy.

Komentator radia berlińskiego, Wilhelm Girhus, zakrył oczy i odłączył się od naszej grupy.

— O tym mówić nie można — powiedzieli inni. — To jest bardziej wstrząsające niż wszystko, co dotąd na ziemi polskiej widzieliśmy.

List z Katowic

Tak się jakoś złożyło, że wszystkie pretensje, zmartwienia i żale, wysuwane przeciw lub w obronie (w tym wypadku to nie ma znaczenia) pracy kulturalnej Śląska — pochodzą właśnie z samego Śląska, wbrew przysłowiu: „zły to ptak, co własne gniazdo..." itd. Kwitujemy chętnie słowa Zdzisława Hierowskiego, zmierzające do wyjaśnienia przyczyn pauperyzacji kulturalnej okolic teatru im. Stanisława Wyspiańskiego, uważamy za słuszną walkę o tak zasłużoną właśnie na tym terenie instytucję, jak Instytut Śląski, którego nie mamy ochoty się pozbywać. Tu jednak drogi nasze się rozchodzą. Nie rozumiemy bowiem zachwytów Hierowskiego w związku z przeniesieniem do Wrocławia jedynego pisma literackiego Górnego Śląska, jakim jest „Odra". Nie rozumiemy w dalszym ciągu ataków (właśnie w jednym z pism wrocławskich), na katowickich ludzi pióra, trudno nam zrozumieć pobudki, które kazały naszemu adwersarzowi zapomnieć o działalności (właśnie w ostatnim roku bardzo intensywnej) takich czynników, jak Wojewódzka Rada Kultury czy Śląski Oddział Związku Zawod. Literatów Polskich.

Przyjrzyjmy się, bardzo zresztą pobieżnie, działalności pierwszej z tych instytucji. W ciągu ostatniego sprawozdawczego półrocza Wojewódzka Rada Kultury, administrując Śląsko-Dąbrowskim Funduszem Kultury, który stanowił jej bazę finansową, przeprowadziła szereg celowych i pozytywnych pociągnięć kulturalnych, wypracowała dla niektórych, charakterystycznych regionów Śląska plany kulturalne (powiaty: bielski, cieszyński, pszczyński, prudnicki, grodkowski i nyski), wreszcie przeprowadziła II Śląski Tydzień Kultury, opracowując uprzednio w szczegółach jego programowe założenia.

Dla usprawnienia swej działalności utworzyła W.R.K. sześć fachowych komisyj (programowa, świetlicowa, książki, plastyki, teatru i muzyki), które zajęły się, każda w swym zakresie, całokształtem twórczości artystycznej województwa i dawały inicjatywę w zakresie dysponowania funduszami Rady dla subwencjonowania odnośnych prac i pociągnięć w zakresie polityki kulturalnej.

W sumie rozdzieliła Rada w tym okresie ponad dwa i ćwierć miliona złotych. Wydatki te obejmowały m. in. takie pozycje, jak doroczne nagrody: naukowa i artystyczna (po 100.000 zł) i subwencje (Tow. Przyjaciół Nauk w Katowicach, Muzea w Raciborzu i Głubczycach, odbudowa zamku w Będzinie). Poza tym subwencje otrzymał szereg Uniwersytetów Ludowych, Kluby Literackie w Katowicach i Sosnowcu oraz wydawnictwo Zw. Zaw. Literatów („Arkusz Śląski"). Równoległe subwencje przydzielała Wojewódzka Rada Kultury instytucjom i przedstawicielom twórczości plastycznej i muzycznej. Gdy zaś dodać do tego sumę wszystkich inicjatyw w ramach polityki kulturalnej Śląska (jak akcja bezpłatnego rozdawnictwa książek na Opolszczyźnie, konkursy muzyczne, koncerty szopenowskie na tej samej Opolszczyźnie, objazdowe wystawy plastyki, „spotkania z artystami" na terenie całego województwa, organizacja kół miłośników malarstwa przy świetlicach, szkolenie dyrygentów chórów ludowych itd.) — będziemy mieli w niedokładnym jeno zarysie całokształt prac tej pożytecznej instytucji. O tym zapomnieć nie wolno, zwłaszcza na Śląsku, chyba, że się to czyni celowo...

A działalność Związku Zawodowego Literatów Polskich w Katowicach? Czyż naprawdę nie warto wspomnieć nawet o pracach, związanych z terenem, o akcji wydawniczej (jedyne w Polsce wydawnictwo poetyckie: „Arkusz Śląski"), o współpracy z OKZZ (czwartki literackie w Katowicach), o wyjazdach literatów w teren (z wieczorami autorskimi, z felietonami kulturalnymi), o współpracy ze świetlicami (czynnej: pisanie sztuk dla świetlic i doradczej: odwiedzanie teatrów świetlicowych, udział w kursach teatralnych dla świetlic); — wreszcie o wyjazdach do ośrodków pracy Służby Polsce. — Praca w terenie to najtrudniejsza dla pisarza służba społeczna, zabierająca mu najwięcej cennego czasu, ale też trudno jej wagi nie doceniać. O tym wszystkim nie wspominają jednak szpalty pism, nie wspominalibyśmy i my teraz, gdyby nas do tego nie sprowokowano.

Dla porządku wspomnijmy jeszcze o jednej sprawie. Czy II Śląski Tydzień Kultury, tak niedawno przeprowadzony, że trudno tu mówić o zapomnieniu — nie oparł się w dużej mierze na szczerej i chętnej pomocy ze strony pisarzy śląskich? — Warto przeto wspomnieć i o tym...

Oczywiście — znowu, przy odrobinie dobrej woli.

Przy tym wszystkim pisarze śląscy pracują twórczo. Urzędując, ucząc w szkole, wyjeżdżając na prowincję — pracują. Drukują w „Odrze", która teraz na dobitkę przenieść się ma do Wrocławia. To chyba mały powód do radości. Piszą i będą pisać we wszystkich pismach całego kraju, bo jest o czym pisać i jest dla kogo...

Każdy z nich niemal ma w tece materiał jeszcze niedrukowany. Wiersze, nowele, powieści, przekłady, sztuki, sceniczne. Wojewódzka Rada Kultury, pozostająca zresztą w ścisłej współpracy z ZZLP, nie może w wydatniejszy sposób wspierać akcji wydawniczej Związku, bo Śląsko-Dąbrowski Fundusz Kultury ma znacznie szersze przeznaczenie, jak to już wykazaliśmy. Rozumiemy doskonale, że ważniejsza jest akcja zakupu książek dla Opolszczyzny, niż wydanie drukiem najpoważniejszej nawet pozycji literackiej w Katowicach. Oddział zaś Śląski ZZLP dysponuje nikłym jeno funduszem, który w żadnym wypadku nie wystarcza na wydanie jakiejkolwiek obszerniejszej pozycji. („Arkusze Śląskie" — wydawnictwo poetyckie, a więc typowo nierentowne — są, mimo swej taniości, pozycją z wielkim trudem utrzymywaną).

Wniosek jest jeden: należy stworzyć fundusz wydawniczy dla stałego subwencjonowania śląskiej twórczości literackiej. Należy umożliwić pisarzowi polskiemu, pracującemu na Śląsku — wylegitymowanie się ze swej twórczości, pozwolić mu złapać oddech twórczy w jego żmudnej, niejednokrotnie tylko wychowawczej pracy.

A wtedy przyjdzie czas na krytykę. Oby tylko rzetelną...

A. BAUMGARTEN

Edward Kozikowski

Rynek jeleniogórski

Tu barokowych kamieniczek wachlarz
roztacza wdzięki, jak dama ze sztychu,
i choć czas płynie: łódź o zdartych żaglach,
urok zaklęty, jak wino w kielichu,

pociąga oczy i barwą i kształtem,
i nikt się oprzeć nie jest zdolen krasie,
która czaruje i uwodzi gwałtem,
jak w słońcu zapach plastrów miodnych z pasiek.

Rynku, ze wszystkich najpiękniejszy rynków, —
na cóż mi cuda Florencji i Sieny,
gdy w cegłach domów twych, pod warstwą tynku,
polską krew czuję, jak na polach Jeny.

Z trudu i potu polskich najemników,
z murów wznoszonych pracowitą ręką,
stałeś się pięknem, które umie przykuć
oczy przechodnia i czarować wdziękiem.

W harmonii stylu i w mozole ramion
wyrósł twój urok, jak spojrzenie damy,
która wdziękami ukrytymi wabiąc,
spogląda na nas z pozłacanej ramy.

Rynku czarowny w kamieniczek wieńcu,
ilekroć bruk twój w pośpiechu przemierzam,
tyle mi razy pieśń o twym poczęciu
wydzwania zegar z ratuszowej wieży.

I tyle razy myśl, jak strzała z łuku,
dochodzi do tej prawdy ostatecznej,
że życie mija, jak mój krok po bruku,
gdy w kamieniczkach twych piękno trwa wiecznie.

Stare, a jednak nowe

Jednym z kontrkandydatów Andrzejewskiego do tegorocznej nagrody „Odrodzenia" był Lucjan Rudnicki, „homo novus", człowiek dotychczas nieznany w literaturze, toteż nic dziwnego, że tak jego osoba jak i książka wzbudziły powszechne zainteresowanie

Jak zwykle, plotka poprzedziła recenzje i artykuły krytyczne. Słyszało się na ten temat niestworzone historie. A więc, że Lucjan Rudnicki jest trzęsącym się staruszkiem, że jest łódzkim robotnikiem, który wprost od krosien przesiadł się do swojego biurka i napisał genialną powieść, że to talent samorodny, cud przyrody, który nie mając żadnego wykształcenia ani kultury literackiej pewnego razu postanowił sobie napisać genialną książkę — zamaczał więc pióro w atramencie — i napisał ją. Tymczasem, jak wiadomo, cudów nie ma, przynajmniej w naszych zmaterializowanych czasach, i żaden ze współczesnych nam pisarzy nie miał szans ewangelisty, któremu by dobrotliwy Duch Święty dyktował do ucha słowa wielkie i ważne, ubrane w literacką formę.

Lucjan Rudnicki ma dziś 66 lat i wygląda przynajmniej o dziesięć lat młodziej. Jest to człowiek czerstwy, w pełni sił, i — inteligent. I jest nie tylko człowiekiem mądrym, tą życiową mądrością, którą nabywa się z wiekiem, jako przyrodzony każdemu starcowi kapitał doświadczeń, ale człowiekiem wykształconym, nieledwie intelektualistą.

Wydaną przez Państwowy Instytut Wydawniczy jego książkę „Stare i nowe" poprzedził wstępem Andrzej Stawar. Od niego dowiadujemy się wiele o trudnej drodze życiowej Rudnickiego, o przeszkodach jakie musiał przezwyciężyć, aby stać się tym czym jest obecnie — wybitnym literatem. Ale — nie umniejszając wartości doskonałegoo eseju Stawara — „Stare i nowe", na dobrą sprawę obeszłoby się bez jakiegokolwiek wstępu. Sam tekst Rudnickiego mówi wszystko. Książka ta bowiem jest pamiętnikiem, pisanym bardzo żywo i po literacku. Ma pasjonującą akcję i konstrukcję powieściową bardzo prostą, ale konsekwentnie przeprowadzoną i przez to tym bardziej czytelną.

„Stare i nowe" — to powieść autobiograficzna, która posiada dwa wątki. Jeden, obejmujący okres dzieciństwa i młodości autora aż do chwili pierwszego aresztowania — i drugi, z którego poznajemy całe życie bohatera.

Ten drugi wątek powieściowy, prowadzony jest konsekwentnie poprzez cały tok głównej akcji w formie licznych dygresji i komentarzy. Powieść nabiera przez to kształtów staropolskiej gawędy, w której pisarz przerywa co chwilę opowiadanie, aby zwrócić się wprost do czytelnika, nie uciekając się do pośrednictwa swojego bohatera. Forma ta jest bardzo interesująca. W „Starym i nowym" mamy tym sposobem dwóch bohaterów, z których każdy jest Lucjanem Rudnickim. Pierwszy, to małe dziecko, a później chłopiec; jego rozwój fizyczny i duchowy są tematem powieści. Drugi Rudnicki to stary, mądry człowiek, który analizując losy tamtego komentuje je wspominając od czasu do czasu swoje własne dzieje.

„Stare i nowe" jest literacko bardzo wartościową książką. Inteligent Rudnicki, pochodzący z drobnej, zdeklasowanej szlachty żyjącej na poziomie biednego chłopstwa, czy też wiejskich rzemieślników — zna życie wsi i z dużą wrażliwością odczuwa jej sprawy. Równocześnie jednak jego własna, robotnicza przeszłość pozostawiła najtrwalszy ślad w jego twórczości.

Droga awansu społecznego Rudnickiego była długa — ze wsi do łódzkiej fabryki, od warsztatu tkackiego do tajnej drukarni i więzienia, które było właściwym uniwersytetem pisarza. Toteż w prozie Rudnickiego jest nieporównane bogactwo wiedzy o życiu ludzi i o ich pracy. Dla niego nie istnieje problem wyższości lub niższości pracy na wsi lub w mieście. „Jakie śmieszne jest gadanie o wyższości pracy wśród przyrody i bezmyślności jej przy maszynie, — czytamy. Nie ma bezmyślnej pracy. Zdarzają się tylko bezmyślni ludzie i bywa bezmyślna organizacja. A potęga wielkiej hali fabrycznej działa na ludzi czujących tak samo podniośle jak morze, góry i puszcza. To też przyroda, ukształtowana żywiołowo przez człowieka."

Rudnicki umie pisać o fabryce jak robotnik, który zna mechanizm swojej maszyny, jak społecznik, którego interesuje stosunek człowieka do niej, i jak poeta: „Punktualnie o godzinie szóstej wielkie koło rozmachowe centralnej siłowni, ruszając z majestatyczną powolnością, w kilkadziesiąt sekund nabierze właściwego tempa i pociągnie w swą orbitę tysiące maszyn i ludzi. Fabryczny wschód słońca. Biada temu, kto nie oczekuje przy maszynie na jego wzejście."

Język Rudnickiego jest poprawny, żywy. Jak długiej pracy wynikiem jest ta poprawność, możemy domyślić się sami. Wystarczy przytoczyć wyznanie autora: „Niestety, jeszcze dziś rżnę językiem mej matki (to znaczy dialektem — przyp. mój) a to, im starszy jestem, tym częściej mi się przydarza. Gdy myśl zajęta treścią, piszę mechanicznie „trumbiom", „chodzum", a nawet „bełem". W rzeczywistości daleka droga dzieli Rudnickiego od czasów, kiedy tak się wyrażał, od czasów kiedy był robotnikiem. („Stare i nowe" nie jest też jego pierwszą powieścią. Było nią, wydane w 1920 r. „Odrodzenie"). Zanim stał się literatem, praktykował długo jako dziennikarz i publicysta prasy lewicowej, oficjalnej i nielegalnej. Toteż styl jego odznacza się lapidarnością bojowego polemisty, który jako ornamentu chętniej używa aforyzmu niż obrazu. W „Starym i nowym" znajdujemy wiele błyskotliwych powiedzeń, jak na przykład to, w którym mówi, że najłatwiej żyć z grzesznikami, gdyż cnotliwcy są nieznośni bo, „nietolerancyjny łotr i tolerancyjna cnota do wyjątków należą."

„Stare i nowe" to interesująca książka nie tylko ze względu na jej wysoce artystyczną formę. Jeszcze większą wartość stanowi jej treść: historia długiego życia człowieka, który własną pracą, mimo wielkich przeszkód potrafił wydobyć się z nizin społecznych na ich wyżyny. I to pracą nie sobka, wyrachowańca mierzącego w niespuszczany z oka cel własnego pożytku, lecz najbardziej bezinteresowną i ofiarną, niebezpieczną pracą nielegalnego społecznika i polityka, który nie zapomina nigdy, że „wolność na połowie kuli ziemskiej jest połowiczną wolnością, całkowitą będzie, gdy obejmie cały świat".

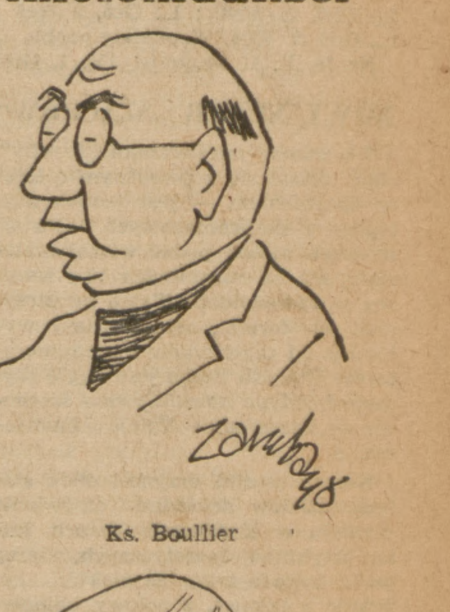
HELENA WIELOWIEYSKA

„Litieraturnaja Gazieta" o książce Rusinka „Z barykady w dolinę głodu"

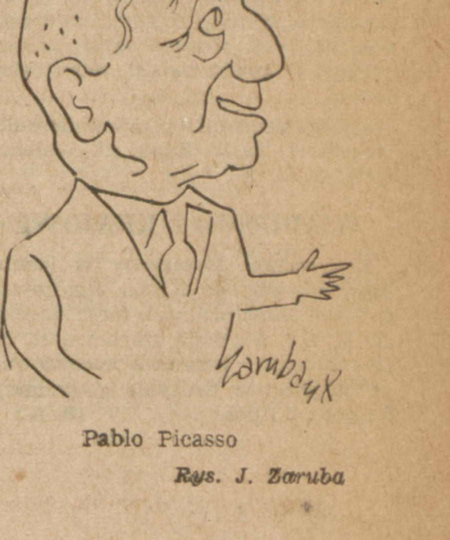
„Litieraturnaja Gazieta" w recenzji z wydanej ostatnio w języku rosyjskim książki Michała Rusinka pt. „Z barykady w dolinę głodu" stwierdza, iż w szeregu ciekawych i wybitnych dzieł stworzonych przez postępową literaturę polską po wojnie utwór Rusinka zajmuje poczesne miejsce. „Litieraturnaja Gazieta" stwierdza, że książka Rusinka nie jest tylko świadectwem uczestnictwa i naocznego świadka wydarzeń. Zarówno materiał faktyczny zawarty w dziele jak i naświetlenie wydarzeń świadczą o tym, iż autor jest wybitnym artystą. „Litieraturnaja Gazieta" podkreśla, iż Rusinek podobnie jak i wielu innych patriotów polskich w sierpniu 1944 roku znalazł się w szeregach Powstańców Warszawskich i miał możność przekonać się, iż Powstańcy odgrywali rolę pionków w ręku kliki mikołajczykowskiej, działającej z rozkazu Churchilla.

„Litieraturnaja Gazieta" podkreśla, iż nawet w drugiej części przy odtwarzaniu mrożących krew w żyłach obrazów z książki hitlerowskich obozów koncentracyjnych i krematoriów, Rusinek akcentuje ducha walki o wolność, którym ożywiony był cały naród polski. Oceniając opis buntu więźniów w obozie Ebensee jako apoteozę sprawiedliwości i podkreślając, iż ostatnie stronice książki przepojone są patosem budownictwa Nowej Polski „Litieraturnaja Gazieta" stwierdza, że ludzie radzieccy przeczytają niewątpliwie ze wzruszeniem i uwagą interesującą książkę Michała Rusinka.

Francuscy intelektualiści



Ks. Boullier



Pablo Picasso

Rys. J. Zaruba

Przyszłość Madagaskaru nie należy już do imperium

Od wschodu trudny jest dostęp do wyspy. Oddziela ją od morza łańcuch raf koralowych, zamykających wąskie, częściowo zapiaszczone laguny. Dziewicze puszcze podzwrotnikowe kryją niebezpieczeństwa zbłądzenia i czającej się w szerokim pasie przybrzeżnym febry. Trzeba dobrze znać niewidzialne ścieżki puszczy, aby dostać się tędy — po długich dniach uciążliwego marszu do wnętrza wyspy, na rozległe, słoneczne sawanny.

*

Piąta co do wielkości wyspa świata — znana już była przed wiekami — awanturniczemu podróżnikowi Marco Polo. Potem jednak — zapomniano o niej zupełnie — aż do ponownego odkrycia w roku 1506, przez Portugalczyków. 150 lat później — Madagaskar wszedł już w krąg zainteresowań rosnących imperializmów europejskich — francuskiego i angielskiego. Pierwsze próby kolonizacji, mimo ogłoszenia przez Francję aktu objęcia w posiadanie wyspy — nie powiodły się. Korzystając z trudności wewnętrznych Francji w okresie rewolucji 1789 r. — Anglia zajęła Madagaskar, utrwalając tam swoje wpływy na długie lata, mimo ostatecznego oddania wyspy Francuzom.



Malgasze uprawiają ryż na błotnistych pólkach

Wyspa broniła uporczywie swej niezależności. W roku 1855 dopiero otrzymała Francja prawo protektoratu, a w 11 lat później, po detronizacji dynastii tubylczej — Madagaskar został francuską kolonią.

Zmierzch imperium

Francja ma powierzchnię 551.000 km. kw. i 44,5 miliona mieszkańców. Madagaskar — ma powierzchnię większą, natomiast ludność stanowi 1/10 ludności metropolii. Ale zdegradowane imperium, które w konstytucji z 1946 roku otrzymało nazwę Unii Francuskiej to — wiemy dobrze — nie tylko Madagaskar. To posiadłości w Afryce, w Ameryce Południowej, w Azji i na Oceanii — o łącznej powierzchni 11.595 tysięcy km. kw. i o ludności, przekraczającej 71 milionów. Potężne niegdyś imperium, trzymane silną dłonią zmilitaryzowanej wysokiej kultury francuskiej, było spichrzem, który nawet w małym stopniu eksploatowany — stanowił ogromne gospodarcze zaplecze.

Nazwa imperium zniknęła ze słownika politycznego Francji dużo później, niż imperium faktycznie przestało istnieć. O wiele za późno pojawiła się również nazwa „Wspólnota", mająca ratować choćby pozornie — fiasco kolonialnej polityki francuskiej. Bo dzisiaj — wie o tym każdy Francuz — nie można już zahamować narastających ruchów wolnościowych w Maroku, Algerze, Tunisie, na Madagaskarze, w Afryce Równikowej i Zachodniej, w Indochinach. Proces rozpadania się imperium jest nieuchronny i nieodwracalny.

Przyszłość Madagaskaru

Madagaskar — to wielkie bogactwo Francji — ale niestety nie wyzyskane — martwi się prasa francuska. I to niewyzyskane z powodu dotkliwego braku rąk do pracy. „Bo Malgasz — to żaden pracownik. Cywilizacja zachodnia nie nauczyła go tęsknoty za wyższym poziomem życia. Przecież nawet religia katolicka uczy, że w pocie czoła trzeba zdobywać swój chleb" — pisze *France Illustration*. A Malgasze — mimo, że większość z nich to katolicy — absolutnie nie przejmują się hasłami, wzywającymi do pracy w nędznych, zabójczych kopalniach ołowiu czy grafitu, nie spieszą się do prac rolnych — jednym słowem absolutnie wolą „zadowolić się małym" w swoich prymitywnych chatach na progu puszczy, niż korzystać z dobrodziejstw zachodniej cywilizacji.

Górnictwo i przemysł, mimo dużych bogactw mineralnych — są słabo rozwinięte. Rolnictwo — opierające się na uprawie ryżu, manioki, kawy i trzciny cukrowej — stoi na najniższym poziomie. Nie ma maszyn — bo z jednej strony potrzeba by tu było maszyn specjalnych, a z drugiej strony przemysł francuski, ograniczony w swojej produkcji — nie jest w stanie zaspokoić nawet własnych potrzeb. A przy tym wszystkim brak Francji rzeczy zasadniczej do pełnego uproduktywnienia wyspy — kapitału.

Plan „M" dla Madagaskaru?

„Francja nie może postępować tak, jak skąpiec z bajki, który umarł na pustyni z pragnienia, obok worka ze złotem", zaczynają powtarzać niektóre koła francuskie. Madagaskar geograficznie należy do strefy gospodarczej Afryki Południowej, której wielkie znaczenie pokazała ostatnia wojna. Amerykanie umieją ocenić bogate złoża uranu, a Madagaskar leży na drodze, wiodącej od Przylądka na daleki Wschód, ku Australii. Wobec tego..

„Jeżeli Francja, aby się podnieść — potrzebuje pomocy amerykańskiej — można chyba przypuszczać, że nie jest w stanie o własnych siłach wydobyć z Madagaskaru wszystkiego, co można z niego wydobyć. A wobec tego—może by tak pomoc, współpraca międzynarodowa, kapitały, ręce do pracy, surowce..."

Tak mówią francuscy zwolennicy płacenia pół ceny za pół korzyści. Bo prestiż Unii musi być uratowany — twierdzą. „Nie możemy pozostawić tego kraju na pastwę anarchii, która ogarnęłaby go gdybyśmy opuścili nasze pozycje". Zapominają tylko dodać, że rebelie i powstania trwają nieprzerwanie od chwili objęcia przez Francję „protektoratu" nad wyspą.

Bo imperialiści francuscy wiedzą, że jest ona pierwszorzędnym atutem we francuskiej rozgrywce na terenie polityki światowej. I dlatego nie chcą jej stracić.

A tymczasem Malgasze uprawiają swój ryż na błotnistych pólkach, zapoznają się z cywilizacją zachodu, zasypującą targowiska bezwartościową europejską tandetą. Nie nauczono ich tęsknić do wyższego poziomu życia, który był przywilejem tylko białych gubernatorów. Ale nie nauczono ich również zapominać o wolności tej która była i myśleć o tej, która przyjdzie.

Bo Madagaskar dojrzewa do uchwycenia swoich losów we własne ręce.

Z. A.



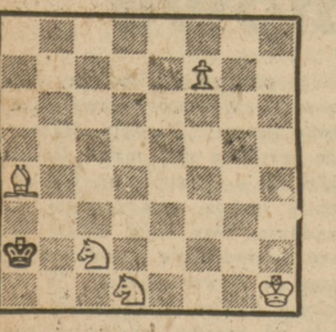
Cywilizacja zachodu zasypuje targowiska bezwartościową tandetą.

SZACHY

ZADANIE Nr 78

F. Capraez

(„Schweiz Schachzeitung" 1860 r.)



Mat w 3 posunięciach

Kontrola diagramu

Białe: Kh1, Ga4, Sc2, Sd1, p:f7 (5)
Czarne: Ka2 (1).

OBRONA FRANCUSKA

grana na turnieju międzynarodowym w Karlovych Varach, czerwiec 1948 r.

Białe: Dr S. Tartakower (Francja).
Czarne: B. Möller (Islandia).

1. e4, e6, 2. d4, d5. 3. e: d5, e: d5. 4. Gd3, Gd6. 5. Hf3, Sc6. 6. c3, Ge6. 7. Se2, Hd7. 8. Sf4, O-O-O. 9. S:e6, f:e6. 10.0-0, Wf8. 11. Hh3, e5. 12. H:d7+, K:d7. 13. d:e5, S:e5. 14. Ge2, Sf6. 15. h3, Se4. 16. Ge3, Gc5. 17. G:c5, S:c5. 18. Sd2, c6, 19. f4, Sg6. 20. g3, We8. 21. Wf-e1, h5. 22. b4, Se4. 23. S:e4, W:e4. 24. Gd3, W:e1+. 25. W:e1, Se7. 26. We5, h4, g4, Wf8. 28. f5, Sc8. 29 **Obrona francuska.** c4, d:c4. 30. G:c4, We8. 31. Ge6+. Kd6. 32. We4, Sb6. 33. g5, Wf8. 34. W:h4, Ke5. 35. Wg4, g6. 36. Wg2, Wd8. 37. We2+, Kf4. 38. f:g6, Sd5. 39. h4, Se7. 40. g7, Wd1+. 41. Kg2, Wd8. 42. Wf2+, Ke5. 43. Gb3 i czarne poddały się.

Znakomicie przez Tartakowera rozwiązana końcówka w starym, arcymistrzowskim stylu!

ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Nr 73. D' Orville. 2X. **1. Hg8+!**

Nr 74. Pani Baird. 3X. **1. Sc1!** ; 1... Kd4. 2. Hf6+; 1... Ke6. 2. Sd3!!

Nr 75. M. Wróbel, 3X. **1. We8!** ; 1... Gb6. 2. Wb8! ; 1... Gc5, 2 We5 ; 1... Gd4. 2. We4! Wspaniały problem!

Nr 76. H. L. Mujante, 2X. **1. Gf6!**

NOWY NUMER „SZACHÓW"

7-8 numer miesięcznika „Szachy", choć ukazał się z poważnym niestety opóźnieniem — jest jednak najlepszy z dotychczasowych. Na 32 stronach można podać więcej materiału, niż na normalnych 16 i wszyscy są zadowoleni. Warto by utrzymać ten format, ale to zależy wyłącznie od czytelników i prenumeratorów, których liczba jest ciągle zbyt mała i jedyne polskie pismo szachowe — bezustannie kuleje finansowo.

Numer ostatni przynosi obok stałych działów dokładne omówienie turnieju w Karlowych Varach, kilka artykułów teoretycznych, szereg partii (szkoda tylko, że niektóre wydobyte z lamusa, z połowy ubiegłego roku), zadania, wiadomości itp. Całość doskonała, mamy jednak zastrzeżenia, co do przejrzystości czcionek, którymi złożono cały szereg partii, a zwłaszcza z mistrzostw świata.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Saska Kępa, ul. Walecznych 40 m. 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE

Inowrocław. Rozegrany w lokalu Inowrocławskiego Klubu Szachowego na 8 szachownicach mecz między „I. K. S.", a sekcją szachową K. S. „Pomorzanin" przyniósł zdecydowane zwycięstwo drużynie gospodarzy 5 i pół : 2 i pół **(B. K.)**

Będziemy widzieć w ciemnościach

Zwyczajny aparat radiofoniczny, jakich mioliony są w użyciu, może odbierać impulsy radiowe przekazywane na falach elektromagnetycznych długości od kilku do 2.000 metrów. Urządzenia radarowe, słynny wynalazek z ostatniego okresu wojennego, funkcjonują na falach o długości zaledwie 3 centymetrów, a nawet jeszcze krótszych. Nauki ścisłe nie zadowalają się jednakże tymi zdobyczami. Interesują się one coraz bardziej dziedziną badań krótkofalowych.

Ostatnio przeprowadza się ciekawe eksperymenty z promieniami cieplnymi oraz infra-czerwonymi. Co to za promienie? Odpowiedź wymaga nawiązania do analizy widma świetlnego. Fizyk angielski Izaak Newton po raz pierwszy zanalizował w r. 1666 widmo świetlne promieni słonecznych; promienie te przepuszczone przez szklany pryzmat utworzyły kolorowe widmo z następującym porządkiem barw: czerwoną, pomarańczową, żółtą, zieloną, niebieską, indygo i fioletową. Newton wykazał, że widmo to jest wywołane różnicą kąta załamania się różnobarwnych składników światła słonecznego Najwięcej załamują się promienie fioletowe, a najmniej czerwone. Istnieją jednakże promienie, które załamują się jeszcze mniej niż czerwone. Są one znane właśnie jako promienie infra-czerwone, czyli podczerwone. Różnią się tym od promieni świetlnych widma słońca, iż są niewidoczne. Cóż jednak mają one wspólnego z badaniami krótkich fal?

Promienie podczerwone lub cieplne są falami elektromagnetycznymi. Należą one zatem do tej samej kategorii, co fale, odbierane przez aparat radiofoniczny. Jeśli więc udało się odkryć, odebrać i wzmocnić fale elektromagnetyczne, stosowane w radiofonii i radiotelegrafii, to dlaczego nie można by uchwycić podobnym aparatem promieniowania ciepła. Badania udowodniły, że promienie podczerwone są krótsze od fal radiowych. Ich długość wynosi od 1 do 100 mikronów. (Mikron równa się 1/10.000 cm, czyli że 100 mikronów odpowiada 1/100 cm.).

Już obecnie przeprowadza się eksperymenty, które mają na celu skonstruowanie urządzenia reagującego na promienie podczerwone w niesłychanie krótkich okresach czasu, bo zaledwie w czasie krótszym, niż jedna milionowa sekundy. W koncepcji tej widać pewną analogię do radaru. Ten ostatni wymaga jednak użycia nadajnika i odbiornika. „Odbiór" promieni infra-czerwonych mógłby się odbywać bez nadajnika, gdyż jego rolę spełnia jakiekolwiek ciało, wysyłające promienie cieplne. Pozostaje więc tylko kwestia odbioru, wzmocnienia i uczynienia je „zrozumiałymi".

Długość promieni cieplnych (fal) zależy od temperatury przedmiotu, który je wydziela. Im przedmiot gorętszy, tym krótsze fale.

Możliwości praktycznego zastosowania pomyślnych wyników wzmiankowanych badań byłyby duże. W największej zapewne skali byłyby wykorzystane w przemyśle i wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi pomiar wysokich temperatur, których zwykłymi przyrządami nie sposób ustalić. Jak na razie sprawa została posunięta o tyle naprzód, że dziś — posiłkując się tzw. fotokonduktorami, działającymi na omawianej zasadzie, można i to z powodzeniem mierzyć temperaturę kół pociągu, hamowanego w pełnym biegu. W tym momencie są bowiem one bardzo gorące i jest ważną rzeczą ustalić jaką temperaturę są w stanie wytrzymać.

Użyty do tego celu fotokonduktor jest przystosowany do odbioru fal podczerwonych o długości do 3 mikronów. Fale tej długości pochodzą z ciał o temperaturze ponad 700° C.

Obecne badania idą w kierunku skonstruowania fotokonduktorów działających na falach dłuższych (10 mikronów). Przy pomocy tego rodzaju odbiornika człowiek mógłby przeniknąć ciemności nocy, mógłby widzieć ludzi i przedmioty, ukryte przed jego okiem.

M. W.

Z teki przyrodnika

Kukułcze plemie

Janusz Domaniewski

O tym, że kukułki nie wysiadują jaj, a podrzucają je innym ptakom, wiedzieli już starożytni, o czym wiadomość znajdujemy u Arystotelesa W ciągu ostatnich stu lat, w miarę coraz to dokładniejszego poznawania życia ptaków, ornitolodzy wykazali, że instynkt ten występuje nie tylko u kukułek, ale również u przedstawicieli innych rodzin, a więc: u kacyków, wikłaczy, miodowodów i kaczek.

PASOŻYTYZM LĘGOWY

Pasożytyzm lęgowy polega na podrzucaniu jaj innym ptakom, którym też w konsekwencji przypada rola wysiadywania tych jaj, a następnie karmienia piskląt.

Nasza kukułka ma licznych krewniaków. Rodzina kukułek obejmuje bowiem około 200 gatunków, rozmieszczonych głównie w krainach podzwrotnikowych. Z nich około 80 gatunków uprawia pasożytyzm lęgowy. Pozostałe gatunki wysiadują jaja i pielęgnują pisklęta, podobnie jak inne ptaki.

Kukułka europejska, ma bardzo szerokie rozmieszczenie. Kraina jej rozciąga się od Nordkapu po Morze Śródziemne. Poza tym występuje ona w północnej Afryce i znacznej części Azji.

WOLNA MIŁOŚĆ

Życie i obyczaje naszej kukułki zostały poznane bardzo dokładnie. Każda kukułka, zarówno samiec, jak i samica, zajmuje pewien rejon, do którego powraca z roku na rok z zimowej wędrówki. Rejony poszczególnych samców nie pokrywają się z rejonami samic, a stosunek ilościowy samic do samców w różnych okolicach jest różny. Kukułki nie łączą się w stadła małżeńskie, a uprawiają typową wolną miłość. Zdaje się, że na ogół samców jest więcej niż samic, a w niektórych okolicach na jedną samicę przypada 3 do 5 samców. Odwrotnie w innych okolicach rejon jednego samca pokrywa rejony kilku samic.

W Europie umiarkowanej pojawiają się kukułki w końcu kwietnia i zaraz też słyszeć się daje kukanie samców. Samce wykazują wyraźną indywidualność w kukaniu, przejawiającą się zarówno w ilości powtarzanych po sobie dźwięków ku-ku, jak i w przerwach między tymi dźwiękami. Doświadczony ornitolog poznaje po kukaniu każdego samca danej okolicy. W ten właśnie sposób stwierdzono, że samce po kilkanaście lat powracają do swego rejonu z zimowych wędrówek.

Co się tyczy samic, to indywidualność ich przejawia się w typie składanych jaj. To daje możność stwierdzić, że każda samica, podobnie jak samiec, zajmuje określony rejon, w którym podrzuca swe jaja do gniazd innych ptaków. Niekiedy jednak rejony dwu, a nawet trzech samic pokrywają się częściowo, a znajdowano nawet jaja dwu kukułek w jednym gnieździe.

Zajmując określony rejon, samica kukułki nie składa jednak jaj do pierwszego lepszego gniazda. Przeciwnie wybiera ona gniazda określonego gatunku ptaka. Dopiero w braku gniazd tego gatunku, niesie się ona do gniazd innych gatunków. Toteż nawet wówczas, gdy rejony dwu samic pokrywają się z sobą, niekoniecznie istnieje między nimi konkurencja. Konkurencji nie ma, jeśli każda z samic podrzuca swe jaja do gniazd innych gatunków.

Podrzucanie jaj określonym gatunkom ptaków, sprawia to właśnie, że jaja kukułek tak doskonale są dopasowane do jaj gospodarzy.

JAJA KUKUŁKI

Samica kukułki w okresie niesienia się składa kilkanaście do dwudziestu jaj.

Jaja kukułki są w stosunku do jej wielkości bardzo małe. Samica kukułki waży przeciętnie tyle, co bekas, kszyk, kos lub kwiczoł. Lecz gdy przeciętna waga świeżego jaja kszyka wynosi 15 do 16 gramów, kosa—8 grm, kwiczoła—7 grm, przeciętna waga jaja kukułki wynosi 3 gramy. Jajo kukułki waży mniej więcej tyle, co jajo wróbla, ma też odpowiednio małe rozmiary.

Pod względem ubarwienia jaja kukułki wykazują ogromną zmienność. Ale różne typy tych jaj do złudzenia przypominają jaja drobnych ptaszków — gospodarzy kukułki.

Każda samica kukułki składa jaja określonego typu, takiego właśnie, że trudno jest odróżnić te jaja od jaj jej gospodarza. Czas rozwoju jaj kukułki pokrywa się w zupełności z czasem rozwoju jaj jej gospodarzy. Pisklę kukułki wylęga się po 11 — 13 dniach, to znaczy równocześnie z pisklętami gospodarzy, a nawet wcześniej od nich.

PODRZUCANIE JAJ

Przez długi czas dyskutowano sprawę: czy kukułka składa jajo bezpośrednio do gniazda, czy też składa je na ziemi, a następnie bierze w dziób i podrzuca? Ostatecznie wyjaśniono, że, zależnie od okoliczności, stosowane są obydwa sposoby. Do gniazd zamkniętych podrzuca kukułka jajo, przyniesione w dziobie, a złożone uprzednio na ziemi. Do gniazd otwartych składa kukułka jajo usiadłszy na gnieździe, tak, jak to czynią inne ptaki.

Niekiedy, nie zawsze jednak, kukułka, po podrzuceniu jaja, usuwa jedno z jaj gospodarza, a mianowicie bierze je w dziób i wynosi lub też po prostu zjada.

Złożonymi jajami i wylęgniętymi z nich pisklętami nie interesuje się kukułka zupełnie i nie powraca do gniazda, do którego podrzuciła jajo.

PISKLĘ

Kukułka pasożytuje w gniazdach drobnych ptaszków, które nie są w możności wykarmić jednocześnie i podrzutka i swoje własne dzieci. Zresztą gniazda tych ptaków są tak małe, że z trudnością mieści się w nich i samo pisklę kukułcze.

W związku z tym u kukułek rozwinął się instynkt, nakazujący im już w 10 godzin po wykluciu się, wyrzucanie wszystkiego, co się w gnieździe znajduje.

Toteż młoda kukułka wyrzuca z gniazda zarówno jaja swych gospodarzy, jak też i wylęgnięte pisklęta. Jeśli w jednym gnieździe znajdą się dwa jaja kukułki, to wówczas kukułczę, wylęgnięte wcześniej, wyrzuca drugie jajo wraz z jajami gospodarzy.

Jeśli ptaki adoptują podrzucone im jajo kukułki, to następnie bez żadnych zastrzeżeń karmią wylęgnięte z nich pisklę. Instynkt, nakazujący im karmić to, co się wylęgło z jaj w ich gnieździe, zabezpiecza młodej kukułce wystarczającą aprowizację.

A karmienie młodej kukułki, która rośnie bardzo szybko i wkrótce staje się większa od swych przybranych rodziców, nastręcza drobnym ptaszkom znaczne trudności. Karmią ją one, podobnie jakby karmiły własne pisklęta, nawet po opuszczeniu przez nią gniazda, co następuje zwykle po 20 — 21 dniach.

CIEKAWOSTKI

SZTUCZNE RĘCE DLA INWALIDÓW

Minęły już na szczęście te czasy, gdy się uważało inwalidów wojennych za niezdolnych do normalnej stałej pracy. Wytwarza się coraz doskonalsze sztuczne członki ciała, a zaprojektowana ostatnio w Londynie sztuczna ręka, jest tak „prawdziwa", że niewiele więcej można się spodziewać po sztucznej kończynie. Małe gumowe wkładki założone wewnątrz palców, umożliwiają właścicielowi chwytanie i mocne trzymanie każdego przedmiotu. Nowa sztuczna ręka będzie prawdopodobnie wykonana z megnezu lub duraluminium. Ruchy palców są kierowane niemal niezauważalnymi ruchami ramienia lub pleców.

NOWY RADIO-TELEFON

Brytyjscy technicy zaprojektowali radio-telefon, działający przy pomocy nowego rodzaju baterii. Odbiornik automatycznie „przyjmuje" połączenia, które ogłasza normalnym telefonicznym dzwonkiem. Rozmówca używa aparatu jak zwykłego telefonu, nakręcając numer w normalny sposób. Ten nowy telefon pracujący na falach długości 3,75 do 4,3 m., został zaprojektowany dla użytku odległych dzielnic lub samotnych wysp, nie posiadających połączenia kablowego ze światem zewnętrznym (już jest stosowany a szkockich Zachodnich Hebrydach).